ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (315) wrzesień 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)



Fot. o. Mirosław Lewczak

Trzy ikony Bogarodzicy przybyły ze Świętej Góry Atos. Uroczyście powitano je w Warszawie w soborze (na zdjęciu).

Więcej na stronie 8

ISSN 1230-1078

W numerze



Miliony dla Supraśla

Ostatni gmach monasterskiego kompleksu w Supraślu – Pałac Archimandrytów o powierzchni ponad 2000 m^2 – właśnie doczekał się remontu, a to za sprawą prawie jedenastu milionów złotych, pozyskanych na te prace. Dwunastego sierpnia, w obecności arcybiskupa białostocko-gdańskiego Jakuba, marszałek województwa podlaskiego Jarosław Dworzański i ihumen supraskiej ławry o. Andrzej (Borkowski) podpisali umowę na przekazanie monasterowi ponad ośmiu milionów złotych na remont pałacu, dokładniej jego wnętrza. Z zewnątrz prace remontowe ukończono kilka lat temu. Finansowano je między innymi z przyznanych przez Sejm dotacji.

Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego to duży worek z unijnymi pieniędzmi. Dostęp do niego mamy poprzez Regionalny Program Operacyjny Województwa Podlaskiego na lata 2007-2013. I o przepływie tych środków decyduje zarząd województwa. By sięgnąć po te pieniądze, trzeba napisać projekt, bardzo dobry, bo tylko taki ma szansę wygrania w konkursie. Projekt – spolecznie – napisali **Mariusz Nikiciuk**, zajmujący się sprawami finansowymi i „unijnymi", oraz **Adam Musiuk**, pilotujący kwestie budowlane i formalno-organizacyjne. To bardzo duży zakres obowiązków. Projekt bowiem nie tylko trzeba jak najlepiej przygotować, ale skrupulatnie rozliczyć wydatkowane fundusze.





Obok marszałek Jarosław Dworzański i o. ihumen Andrzej podpisują dokument, stoją władycy Jakub i Grzegorz; wyżej arcybiskup Jakub z Mariuszem Nikiciukiem (z prawej) i Adamem Musiukiem; niżej we wnętrzach pałacu przed remontem



Doktor Adam Musiuk, doradca monasteru do spraw inwestycji, przejmuje na swoje barki główny ciężar zamiany funduszy w inwestycyjne dzieło.

– To wspaniała ekipa – mówił o obu młodych fachowcach podczas uroczystego podpisywania umowy jeden z podlaskich polityków.

Każdy projekt, sięgający po unijne pieniądze, potrzebuje tak zwanego wkładu własnego, supraski około dwóch milionów trzystu tysięcy. Szybkie znalezienie takich pieniędzy w kieszeniach wiernych, nawet w całej Polsce, graniczyłoby z cudem. Ale wkład własny mogą stanowić fundusze pozyskane z innych źródeł. I takie zdobyto.

Milion dwieście tysięcy złotych zagwarantował Sejm i 790 tysięcy złotych trafilo na Supraśl z programu ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Przewiduje się, że monasterowi, właśnie od wiernych, pozostanie zebranie około trzystu tysięcy.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, ogłosimy powszechną zbiórkę pieniędzy, choćby przez akcję „Wspólne dzieło” – powiedział arcybiskup **Jakub**, który bardzo wiele uczynił, by doszło do tak szczęśliwego finału remontu monasterskiego kompleksu.

Władyka zaznaczył też, że remontowany kompleks służy nie tylko prawosławnym, ale także ludziom innych wyznań, choćby poprzez obecność w nim Muzeum Ikon, organizowane tu konferencje, sympozja, warsztaty. Jest on dostępny także dla ludzi nauki, sztuki i turystów.

Adam Musiuk przewiduje, że remont wnętrz pałacu potrwa około dwóch lat. Inwestora czekają jeszcze przetargi na wykonanie robót konserwatorsko-budowlanych oraz przygotowanie projektu wykonawczo-budowlanego, który musi zatwierdzić konserwator zabytków, straż pożarna i inne służby. Potem trzeba będzie kłaść całą sieć instalacji – elektrycznych, wentylacyjnych, sanitarnych. Po czym przyjdzie kolej na tynki i odtwarzanie detalu, niegdyś bogatego, w tym barokowym wnętrzu.

– Postaramy się być wierni w tym względzie historii i cieszyć oko przyszłych turystów i pielgrzymów – mówi Adam Musiuk.

Pałac ma pełnić funkcję centrum religijnego, kulturalnego, oświatowego i turystycznego.

Władze regionu żywią nadzieję, że zakończenie remontu całego kompleksu podniesie atrakcyjność turystyczną regionu, a turystyka jest dobrze rozwijającą się gałęzią gospodarki.

Nam, prawosławnym, pozostanie wielka troska – by supraski kompleks był bardziej miejscem modlitwy, duchowego *podwigu*, miejscem poszukiwania królestwa nie z tego świata, niż po prostu atrakcją turystyczną, jeszcze jedną.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Podwyższenie Krzyża Świętego

Podwyższenie Krzyża Pańskiego to starożytne święto z „ciężką", sakralną bizantyńską oprawą. Przez wiele wieków w katedrach sprawowany był czyn Podniesienia Krzyża. Biskup, stojąc pośrodku cerkwi w otoczeniu wielu duchownych, wznosił go ponad głowy modlących się i kreślił znak krzyża na cztery strony świata, a chór w tym czasie głośno śpiewał *Hospodi pomiłuj*. To było święto chrześcijańskiego imperium, które narodziło się pod znakiem krzyża w dzień, kiedy pokazał się on cesarzowi Konstatynowi z napisem „Pod nim zwyciężysz", święto triumfu chrześcijaństwa nad innowierczymi królestwami i cywilizacjami, święto tego chrześcijańskiego świata, który rozpadł się na naszych oczach.

Ten uroczysty czyn będzie sprawowany także w tym roku i jak zawsze zabrzmi pieśń: *Krest chranitiel wsieja wsielennyja, Krest – krasota Cerkwi, Krest – carej dzierżawa*... Ale wokół cerkwi będzie jak zwykle rozlegać się wrzawa ogromnego, nie uczestniczącego w tej uroczystości miasta, a miliony ludzi w nim – jak dawniej – będą żyć swoimi radościami i smutkami, nie mającymi żadnego odniesienia do święta. Mamy więc święto triumfu chrześcijaństwa w świecie, w którym, wydaje się, że poniosło klęskę, skąd zostało wypędzone, gdzie jest prześladowane albo ledwie tolerowane. A więc co tak naprawdę świętujemy? O czym jest to święto? Skąd mamy śmiałość powiedzieć, że Krzyż jest symbolem niezłomnego zwycięstwa?

O tak, trzeba przyznać, że wielu chrześcijan nie znalazłoby odpowiedzi na te pytania. Przywykli do tego, że Cerkiew została wyparta ze społeczeństwa, kultury, oświaty – słowem, ze wszystkiego – na peryferia życia. Zadawalają się tym, że z nieukrywaną pogardą pozwala się im sprawować swoje obrzędy, byleby tylko siedzieli cicho, posłusznie i nie przeszkadzali światu budować życia bez Krzyża, a więc i bez Boga, bez wiary, bez modlitwy. Ci umęczeni chrześcijanie ledwie wspominają, co powiedział Chrystus w noc zdrady: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

Wydaje się jednak, że jeśli sprawujemy ogólnoświatowe święto Podwyższenia Krzyża, jeśli powtarzamy starożytne słowa zwycięstwa i triumfu, to nie tylko po to, by wspomnieć minioną chwałę, ale także po to, by dogłębnie wyjaśnić, co znaczy, w chrześcijańskim rozumieniu, zwycięstwo. Być może dopiero teraz, pozbawieni zewnętrznej siły, niezliczonych bogactw i poparcia cesarstwa – wszystkiego tego, co było przedstawiane jako symbole zwycięstwa, dojdziemy do wniosku, że zwycięstwo to chyba nie było prawdziwe. Tak, złotem, srebrem i drogocennymi kamieniami był upiększony ten krzyż, który wznosili duchowni nad tłumami modlących się. Ale ani złoto, ani srebro, ani drogocenne kamienie nie były w stanie przyćmić pierwotnego znaczenie Krzyża – narzędzia haniebnej i męczeńskiej kaźni, do którego został przybity gwoździami przez wszystkich porzucony, z trudem oddychający z bólu i pragnienia Człowiek.

Trzeba znaleźć odwagę, by postawić sobie pytanie: czyż nie dlatego zginęły wszystkie chrześcijańskie królestwa, czyż nie dlatego w klęskę zamieniło się zwycięstwo, że oślepliśmy my, chrześcijanie, do tego stopnia, że ostateczne znaczenie głównego symbolu postanowiliśmy zamienić na srebro i złoto, postanowiliśmy, że Bóg chce tylko, żebyśmy pokłonili się Krzyżowi jak pewnemu zewnętrznemu znakowi? Ale czyż czczenie krzyża, wznoszenie krzyża, opiewanie zwycięstwa krzyża nie oznacza, że wiara chrześcijańska jest wiarą w Ukrzyżowanego, że Krzyż jest znakiem tej jedynej klęski, która w takim stopniu, w jakim przyjmowana jest jako klęska, staje się zwycięstwem i triumfem?

Nie, nie dla zewnętrznego triumfu, nie dla zewnętrznego zwycięstwa przyszedł na świat Chrystus. Proponowano Mu królestwo, ale odmówił, a w chwili zdrady powiedział: „Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a zaraz wystawiłby mi więcej niż dwanaście zastępów legionów?" (Mt 26,53). Ale nigdy Chrystus nie był Królem w większym stopniu niż wtedy, gdy otoczony głośno urągającym tłumem szedł na Golgotę, dźwigając na plecach ciężki krzyż. Nigdy nie była tak widoczna jego królewska siła, jak wtedy, gdy Piłat wyprowadził Go do oszalałych wrogów z cierniowym wieńcem na głowie, w czerwonych szatach, skazanego na śmierć i powiedział: „Oto, król wasz" (J 19,14). I tajemnica chrześcijaństwa oraz zalążek jego zwycięstwa zawiera się w radosnym przekonaniu, że poprzez to osadzenie i ukrzyżowanie zajaśniała w świecie miłość Boża, otworzyło się królestwo, nad którym nikt na świecie nie trzyma władzy. I prawdę tę każdy z nas powinien przyjąć całym sercem, pełnią swojej wiary i nadziei, bez czego nie mają znaczenia żadne zewnętrzne zwycięstwa.

I być może potrzebna była zewnętrzna klęska chrześcijańskiego świata, żeby nasza wiara została oczyszczona z wszelkiej ziemskiej pychy, z nadziei na siły zewnętrzne, zewnętrzne zwycięstwo, żeby zostało oczyszczone nasze widzenie Krzyża Chrystusa, który jak zwykle wznosi się nad nami i światem, nawet jeśli ani świat, ani my go nie widzimy. Wznosi się i zwycięża mimo wszystko. Krzyż – obrońca całego wszechświata. I niezależnie od tego, w jakich ciemnościach byłby człowiek, jak bardzo w świecie triumfowałoby zło, serce wie i słyszy: „Miejcie odwagę. Jam zwyciężył świat" (J 16,33). Wie, słyszy i tylko tym tajemniczym, zawsze zwyciężającym, zwycięstwem żyje. O tym będziemy myśleć, kiedy ujrzymy podnoszony w rękach duchownego Krzyż Chrystusa.

o. Aleksander Schmemann

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Prezydent na Świętej Górze

Prezydent Rzeczypospolitej gościł w święto Przemienienia Pańskiego 19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce. Uczestniczył w Liturgii świętej, celebrowanej przez metropolitę warszawskiego i całej Polski Sawę wraz z metropolitami greckiej Cerkwi Pantalejmonem, Pawłem i Bazylim oraz władykami Cerkwi w Polsce – lubelsko-chełmskim Ablem, supraskim Grzegorzem.

Po raz pierwszy w historii głowa państwa polskiego odwiedziła Świętą Górę Grabarkę. Wraz z dostojnym gościem przybyła minister nauki i szkolnictwa wyższego **Barbara Kudrycka**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, posłowie na Sejm **Eugeniusz Czykwin** i **Robert Tyszkiewicz**, ambasador Rosji w Polsce **Aleksander Aleksiejew**, przedstawiciele ambasad Ukrainy, Grecji i Gruzji oraz władz samorządowych szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego.

Metropolita **Sawa** wyraził radość, że prezydent Rzeczypospolitej jest obecny wśród tysięcy wyznawców prawosławia, przybyłych na święto Spasa nie tylko z naszego kraju, ale także z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Słowacji, Czech, Stanów Zjednoczonych, nawet Kenii. Ta obecność, podobnie jak noworoczne spotkanie prezydenta z przedstawicielami Cerkwi, świadczy, zdaniem hierarchy, o zainteresowaniu prezydenta potrzebami prawosławnych w Polsce.

Metropolita przybliżył historię Świętej Góry wraz z jej cudownymi ikonami *Spasa Izbawnika* i Iwerskiej Ikony Bogarodzicy oraz historię cudu zbiorowego uzdrowienia, jaki miał miejsce 301 lat temu. Mówił o podzielonej ludzkości, jej sekularyzacji, nienawiści, terrorze, patologiach, kryzysach ekonomicznym i duchowym i o potrzebie jej duchowego odrodzenia, o roli krzyża w przemienianiu się człowieka. Stwierdził, że jednoczące się narody Europy powinny mieć wyrazistą świadomość swoich chrześcijańskich korzeni i że zrodzony przez zachodnią Europę humanizm, wiodący do ateizmu, nie daje człowiekowi odpowiedzi w obliczu nowych zagrożeń.

Prezydent **Bronisław Komorowski** podziękował za możliwość modlitewnego spotkania „w tym pięknym miejscu", które „Pan Bóg wybiera" do szczególnej roli w rozwoju duchowości, które „samą swoją urodą jest naznaczone do świętości". Prezydent przywołał wspomnienie ze swego pierwszego spotkania ze Świętą Górą, które miało miejsce w jego studenckich latach, kiedy jako turysta ujrzał wśród pól to wspaniałe wzgórze, na którym sosny chyliły się ku jego szczytowi, zwieńczonemu cerkwią, jakby chciały wskazać ważność miejsca. Mówił o dwóch górach, Jasnej Górze, na której bije serce polskiego katolicyzmu, i Świętej Górze Grabarce, na której bije serce polskiego prawosławia.

Podkreślił, że prawosławie pozostaje „niesłychanie ważną" cząstką duchowej spuścizny Rzeczypospolitej. I zauważył, że świat potrzebuje tego co wspólne, co ludzi łączy oraz że żyjemy w czasach, w którym coraz bliżej do siebie ludziom różnych wyznań i religii, szczególnie chrześcijanom.

Kazanie podczas uroczystej Liturgii wygłosił o. **Doroteusz Sawicki**. Mówił o roli przemienienia w ludzkiej naturze człowieka, o tym, że Bóg stał się dla nas transcendentny nie dlatego, że od nas się oddalił, tylko że my, zanurzeni w grzechu, oddaliliśmy się od Boga, nie jesteśmy więc w stanie dostrzec jego obecności w naszym życiu.

Uroczystości zgromadziły tysiące wiernych. Na Świętą Górę szli pielgrzymi z Białegostoku, Sokółki, Hajnówki, Warszawy, Brześcia. Nieśli *podwig* i świętym czasem pielgrzymowania dzielili się z ludźmi, którzy ich spotykali i gościli w swoich domach.

Półtoragodzinny program z uroczystości przygotowała TVP Białystok (kierownik produkcji **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk**, redaktor odpowiedzialny **Katarzyna Popławska**, komentator o. **Andrzej Misijuk**), emitowany na żywo 19 sierpnia o godzinie 10 w TVP 2, powtórzony w TVP 3. Piękno modlitwy na Świętej Górze mogło więc dotrzeć do milionów odbiorców.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Na mnohaja lita Władyko

Najstarszy prawosławny hierarcha w Polsce – arcybiskup przemyski i nowosądecki Adam – obchodził 14 sieprnia jubileusz 85-lecia. Z tej okazji zebrało się w sanockiej cerkwi katedralnej Świętej Trójcy wielu dostojnych gości.



Aleksander Dubec urodził się 14 sierpnia 1926 roku we wsi Florynka na Łemkowszczyźnie. W 1947 roku został w ramach Akcji Wisła deportowany na ziemie zachodnie. W 1960 roku ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne, cztery lata później Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Święcenia kapłańskie przyjął 30 stycznia 1965 roku. Swoją pracę duszpasterską rozpoczął w Wysowej i Kalnikowie, ale już w 1966 roku skierowano go do Sanoka, gdzie został proboszczem i dziekanem.

Po prawie dwudziestu latach wybrany został przez sobór na biskupa. Chirotonia biskupia archimandryty Adama odbyła się 30 stycznia 1983 roku.

Ingres biskupa Adama na katedrę biskupią w Sanoku 30 października 1983 roku stał się wydarzeniem historycznym, gdyż po prawie trzystu latach odrodziła się dawna prawosławna diecezja przemyska. Kolejne lata stały się okresem budowania zrębów odrodzonej diecezji przemysko-nowosądeckiej z siedzibą w Sanoku. W 1996 roku hierarcha podniesiony został do godności arcybiskupa.

Uroczystościom jubileuszowym w cerkwi w Sanoku przewodniczył metropolita **Sawa** wraz z jubilatem, a także arcybiskupem preszowskim i całej Słowacji **Janem**, arcybiskupem lwowskim i drohobyckim **Augustynem**, arcybiskupem lubelskim i chełmskim **Ablem** oraz biskupem gorlickim **Paisjuszem**. Licznie zgromadziło się duchowieństwo diecezji przemysko-nowosądeckie i innych. Śpiewał chór diecezjalny pod dyrekcją **Marianny Jarej**. Na jubileusz przybyli również przedstawiciele władz samorządowych regionu, służb konserwatorskich, organizacji ukraińskich i łemkowskich, Kościoła katolickiego dwóch obrządków. Licznie wypełnili sanocką cerkiew wierni.

Arcybiskup Abel w kazaniu przywołał drogę życiową jubilata, podkreślając, że „ten krzyż, który Bóg dał młodemu pasterzowi, zdołał on nieść przez cały okres swej służby (…). Bóg ten nielekki życiowy krzyż wynagrodził radością zmartwychwstania, gdyż nie można inaczej nazwać momentu, gdy nastał rok 1983, gdy odrodziła się struktura diecezjalna życia naszej Cerkwi tu, na Podkarpaciu. To było zmartwychwstanie dla ukraińskiego narodu Podkarpacia w łonie Świętej Cerkwi".

Metropolita Sawa zauważył, że „gdy 85 lat temu Pan powołał Cię na świat, nikt nie myślał, jak ważne miejsce przyjdzie Ci zająć w historii naszej Cerkwi. Dzisiejszy dzień jest podziękowaniem Bogu od całej Cerkwi w Polsce za Ciebie i Twoich wiernych razem z duchownymi".

Grzegorz Kuprianowicz
(za www.cekiew.pl)

1%

Dziękujemy

55 775 zł 80 gr – taką kwotę przekazaliście nam, Drodzy Czytelnicy, jako swój jeden procent odpisu od podatku.

Te pieniądze mają dla na znaczenie szczególne. Są także wyrazem akceptacji tego, co robimy. Tak to odczytujemy. Zadziwiająca jest też Wasza stałość i wierność wobec nas. Od trzech lat otrzymujemy niemal tę samą sumę, przekraczającą 55 tysięcy złotych.

I tak w 2009 wpłynęło na nasze konto tą drogą 55 388 zł, w 2010 – 55 096 zł.

Zawsze piszemy, że pieniądze pozyskane z 1% przeznaczamy na zakup papieru na druk Przeglądu Prawosławnego. Tak będzie i w tym roku. Oczywiście tego papieru wystarcza i na druk „Sami o Sobie" oraz „Aniołka".

Funkcjonowanie redakcji „PP" i jego wydawcy, czyli Fundacji Ostrogskiego, na którą właśnie kierujecie 1%, to worek potrzeb. Zakup papieru to jedna z nich. Ale jeśli ją zaspokoimy, możemy myśleć o innych.

W tym roku za priorytetową potrzebę uznajemy zmianę samochodu – bez niego redakcja nie może funkcjonować, choćby ze względu na rozprowadzanie Przeglądu i książek, na dojeżdżanie dziennikarzy tam, gdzie coś ważnego w Cerkwi się dzieje.

Mamy jeden samochód, 12-letni Ford Mondeo, w naprawy którego wkładamy już za dużo pieniędzy. Musimy kupić inny, używany oczywiście, by było taniej.

I właśnie uzyskiwane od Państwa pieniądze z 1% dają nam oddech, który dopiero w tym roku może pozwolić na zmianę samochodu.

Szczerze Wam, Drodzy Czytelnicy, dziękujemy za Waszą troskę o wspólne nasze dziecko, czyli Przegląd Prawosławny i jego dodatki. Dziękujemy za pomoc.



Powrót cudami słynącej

– Spotykamy się w wyjątkowym dniu, w wyjątkowym miejscu jakim jest Stary Kornin ze związanymi z tą miejscowością ikonami – mówił 6 sierpnia przed nabożeństwem całonocnego czuwania rozpoczynającym obchody święta zaśnięcia sprawiedliwej Anny, matki Bogarodzicy, metropolita Sawa. – Znajduje się tu słynąca z cudów ikona św. Anny, a przez lata była zachowywana pamięć o Starokornińskiej Ikonie Bogarodzicy. Dziś tę zrekonsturowaną ikonę poświęcimy.

– Przychodzimy tutaj tak jak przychodzili nasi przodkowie, tak jak oni prosimy o opiekę nad nami, nad naszym życiem, które przynosi nam i radości, i smutki. Życie to nieustająca walka. Potrzebujemy pomocy, przede wszystkim duchowej. To, że tak licznie zebraliśmy się tutaj, świadczy o sile naszej wiary. To właśnie za sprawą naszej wiary Chrystus posyła nam swe łaski – mówił metropolita **Sawa**, przywołując biblijną opowieść o dwóch ślepcach, którzy otrzymali uzdrowienie, bo wierzyli.

Właśnie wiara przez wieki przyprowadzała do Kornina rzesze starych i młodych, chorych i wszystkich potrzebujących. Można o tym przeczytać w opracowanej przez profesora **Antoniego Mironowicza** *Księdze cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych* i książce o. **Grzegorza Sosny** i jego matuszki **Antoniny** *Święte miejsca i cudowne ikony*.

Pierwszą cerkiew w Korninie zbudowano w 1631 roku. Okoliczności obajwienia się ikony nie są do końca znane. O. Grzegorz Sosna podaje, że ikona objawiła się w miejscu, gdzie rosła topola i znajdowało się niewielkie źródełko. Na tym drzewie pasterze znaleźli jaśniejący niezwykłym blaskiem wizerunek. Wiadomo, że już w 1704 roku ikona znajdowała się w głównym ołtarzu tutejszej cerkwi.

W *Księdze* można znaleźć relację o pozostawionej świecy i pożarze, z którego ikona ocalała, ale też o tym, że przed wizerunkiem Bogarodzicy widziano palące się świece. Są też świadectwa o innych cudach. W czasie morowego powietrza ikona jaśniała światłością, a wielu chorych otrzymało uzdrowienie. O. Grzegorz Sosna pisze: *Wydarzenie to zadecydowało, że cerkiew w Korninie stała się obiektem licznych pielgrzymek z Grodzieńszczyzny, Wołynia, Mazowsza, nie mówiąc już o Podlasiu. Pielgrzymowano do*



Matki Bożej Kornińskiej podczas świąt parafialnych św. Anny i św. Archanioła Michała, a także w święta ku czci Bogarodzicy. Według rejestru cudów różnych wyznań, bogaci i biedni przybywali do cudownej ikony przez cały rok. Otrzymywali oni uzdrowienia w pierwszym dniu lub po kilkakrotnym pielgrzymowaniu do Starego Kornina, a także po spędzeniu tu na modlitwie kilku dni.

Gdy w 1915 roku prawosławni Podlasianie wyruszli na *bieżeństwo*, zabrali ze sobą w głąb Rosji także cudowną ikonę. Tam świętość zaginęła.

W cerkwi w Starym Korninie znajduje się od niepamiętnych czasów ikona św. Anny, która – jak pisze o. Grzegorz – wśród mieszkańców zyskała miano kontynuatorki Kornińskiej Ikony Matki Bożej.

– Dziś uczestniczymy w historycznym momencie – mówił przed poświęceniem ikony metropolita. – Bóg nakierował myśl **Wiery Oliferuk** na dobry cel – odtworzenie i ufundowanie Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy. W książce o. Grzegorza Sosny i matuszki Antoniny jest przekaz, że kult ikony powróci. Właśnie jesteśmy tego świadkami. Święto Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy wyznaczam na pierwszą niedzielę po święcie Zaśnięcia Bogarodzicy.

Profesor Wiera Oliferuk dziś mieszka w Warszawie, pracuje w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki



PAN i na Politechnice Białostockiej, ma kontakt z młodymi ludźmi, którzy opuszczają podlaskie wsie, w poszukiwaniu nauki i pracy jadą do miast, ale – jak mówi pani profesor – ma nadzieję, a nawet pewność, że ci młodzi wrócą, nie na stałe, bo tu nie ma pracy, ale lepsze środki komunikacji dają możliwość częstych odwiedzin rodzinnych stron.

Przyjeżdzając do Kornina pani Wiera zatrzymuje się w rodzinnym domu, który, jak pamięta z dzieciństwa, nasiąkł cerkiewnymi śpiewami. Jej dziadek, **Filip Oliferuk**, prowadził tutejszy cerkiewny chór. On i jego przyjaciele – **Mikołaj Laszewicz** również z Kornina i **Jan Kot** z Mochnatego – opowiadali, jak chorzy otrzymywali uzdrowienie, a z niewinnie oskarżonych spadły kajdany. Kul i kajdanów było wiele w kornińskiej cerkwi. Wywieziono je pod koniec XIX wieku podczas budowy cerkwi św. Michała. Do dziś pozostały jedynie kajdany zawieszone na balustradzie chóru. Właśnie słyszane w dzieciństwie opowieści skłoniły do próby zrekonstruowania ikony. Tym zajął się ikonograf **Michał Pieczonko**.

O Starokornińskiej Ikonie wiadomo, że była kopią Leśniańskiej. Pani Wiera i pan Michał zebrali wszelkie źródła dotyczące ikony. Pomogła im w tym **Anna Iwaniuk**, wnuczka Jana Kota – skontaktowała się z mniszkami z Provemont we Francji, gdzie się zachował oryginał Leśniańskiej Ikony – kamienny medalion z wizerunkiem Matki Bożej z Chrystusem, a także cechami charakterystycznymi – książkami w rękach Bogarodzicy i Chrystusa oraz gołębiem symbolizującym Świętego Ducha.

Michał Pieczonko ma trzydziestoletnie doświadczenie w pracy, a raczej *posłuszaniju* ikonografa, jednak po raz pierwszy rekonstruował ikonę tylko na podstawie źródeł pisanych.

– Jakiś czas temu pisałem Leśniańską Ikonę Bogarodzicy, która poźniej znalazła się w bocznej kaplicy w warszawskim soborze. Zebrałem wtedy dużo źródeł – opowiada. – To okazało się pomocne. Skoro wiadomo, że Ikona Starokornińska była kopią Leśniańskiej, zachowane są te same atrybuty – korony, książki, gołębica, promienie. Najważniejsze jest to, że Bogarodzica jest jedna, a różnice w Jej przedstawieniu związane są z miejscami, gdzie się Matka Boża objawiła. Ikona jest przedstawiona na zielonym tle, które symbolizuje drzewo, na którym Bogarodzica się objawiła. Władyka Sawa zaakceptował tę ikonę – opowiada Michał Pieczonko.

Na święto Anny wierni w Korninie jak co roku przykładali się do ikony św. Anny i jej *płaszczanicy* i po prawie stu latach przerwy do Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy.

Preswiataja Bohorodice spasi nas!

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Dziesięć dni na Świętej Górze Atos

W piątek 5 sierpnia wraz z przyjacielem z lat studenckich Bazylim Piwnikiem w maleńkim porcie Dafni zeszliśmy ze statku Agios Panteleimonos na brzeg półwyspu Atos. Była to już szósta moja pielgrzymka do tego szczególnego w świecie miejsca, które – będąc przez tysiąc lat ostoją monastycyzmu – dało prawosławiu wielkie grono świętych, wielu patriarchów, biskupów, teologów i *prawiedników*, o życiu których dziś niewiele wiemy.

Zmarły w 1995 roku wybitny angielski filozof Philip Sherrard, który po dłuższym pobycie na Świętej Górze ochrzcił się w prawosławnej Cerkwi, o Atosie napisał: „Każdy kto żył na Świętej Górze i choć w małej części odczuł jej pokój ... kto chodził tam, gdzie każdy kamień jakby oddychał modlitwą, wie, że miejsce to zmusza do pamięci o istnieniu nadprzyrodzonego piękna, którego odbicie przemieniło tę ziemię, że niezliczone pokolenia mieszkańców tego półwyspu żyły, troszcząc się o to co przerasta zwykłe nasze troski, że nieprzypadkowo jeden z poetów Świętej Góry nazwał Atos „Sadem Przenajświętszej Bogarodzicy”.

Rzeczywiście, pobyt na Świętej Górze chyba na każdym, nawet na

Widok na monaster św. Pantelejmona od strony portu
Niżej o. Petar w pracowni krawieckiej i skit św. Mikołaja, zwany Bourazery



ludziach dalekich od chrześcijańskiej wiary, wywiera niezatarte wrażenie. Moich dwóch przyjaciół katolików wraz z katolickim księdzem (pojechał bez sutanny) odwiedziło Atos trzy lata temu. Wrócili z podobnymi do moich odczuciami. Natychmiast też zadeklarowali chęć ponownej pielgrzymki. Ihumen leżącego nieopodal stolicy „Republiki Mnichów" Karyes monasteru Koutlomousion, gdy wspominałem, że już tu byłem i bardzo chciałem tu wrócić, powiedział z uśmiechem: – Każdy kto na Atosie napił się wody, będzie pragnął napić się jej ponownie.





Odpowiedź na pytanie, co z taką siłą od tysiąca lat przyciąga do tego miejsca prawosławnych, a w ostatnim okresie coraz więcej katolików – w ubiegłym roku na Atosie był (także bez sutanny) katolicki arcybiskup z Polski – może być tylko jedna: jest to świętość tego miejsca.

Człowiek – tak naucza Cerkiew prawosławna, to nie tylko dusza i duch, ale także krew i ciało. Dlatego potrzebujemy fizycznego kontaktu ze świętością. Wiedząc o tym dobrze prawosławni włączają ciało w modlitwę poprzez żegnanie się i pokłony. W modlitwie wykorzystują ikony, kadzidło, muzykę, kłaniają się świętym relikwiom i co najważniejsze – poprzez przyjęcie *priczastija* oświecają nie tylko swoją duszę, ale też ciało.

Innym jednoczącym duchową i cielesną część człowieka sposobem jest pielgrzymka. Chrześcijanie pielgrzymują do świętych miejsc z różnymi intencjami. Najczęściej, by prosić Boga o pomoc w pokonywaniu życiowych trudności, o zdrowie i pomyślność dla siebie i bliskich, ale też by dziękować Bogu za otrzymane dary i by wysławiać Go przy relikwiach Jego Świętych.

W każdym przypadku człowiek pragnie „dotknąć" innej, istniejącej przecież realnie, zarówno w wieczności, jak i otaczającej nas przestrzeni i czasie, rzeczywistości.

Na Atosie to „dotknięcie" jest możliwe niemal w każdym miejscu. Wynika to z obecności w atoskich monasterach i skitach wielkiej liczby cudotwórczych ikon, dla przykładu w monasterze Vatopedu jest ich siedem, obecności relikwii wielu świętych, w tym dużych części Krzyża, na którym ukrzyżowano Chrystusa, i części ubioru (pas), który nosiła Bogarodzica. Na Atosie, i to może jest najważniejsze, trwa stała modlitwa tych, który całe swoje życie poświęcili Bogu.

By poznać dokładniej historię ich życia, ich duchowe zmagania, by opisać zaistniałe na przestrzeni tysiąca lat cuda i przejawy szczególnej łaski Bożej potrzeba życia całego, i to nie jednego człowieka. Tymczasem pielgrzym zwykle otrzymuje zezwolenie na czterodniowy pobyt. Atos posiada status okręgu autonomicznego i oddzielony jest od reszty Półwyspu Chalcydyckiego strzeżoną policyjnie, lądową granicą. Wjazd możliwy jest jedynie drogą morską, po uzyskaniu specjalnej wizy.

Dzięki rekomendacji przebywającego na Świętej Górze o. **Gabriela** (**Krańczuka**) z Polski otrzymaliśmy

zgodę na dziesięciodniowy pobyt. Prócz odwiedzenia monasterów, uczestnictwa w bardzo długich nabożeństwach – w atoskich klasztorach trwają one pięć-sześć godzin – pokłonienia się ikonom i relikwiom, mieliśmy jeszcze jeden cel. Było nim przywiezienie do Polski kopii trzech cudotwórczych ikon *Trojeruczycy*, *Skoroposłusznicy* i *Dostojno Jest*'. Miały one być przeznaczone do monasteru w Wojnowie (*Trojeruczyca*) i do skitu w Odrynkach koło Narwi (pozostałe). Bazyli miał już doświadczenie w przewożeniu, co nie jest rzeczą łatwą, ikon z Atosu – z jego inicjatywy w 2000 roku atoscy mnisi przywieźli na Świętą Górę Grabarkę kopię Iwerskiej Ikony. W 2010 roku monaster w Zwierkach otrzymał napisaną na Atosie ikonę *Wsiecaryca*.

Wykonane w jednej z najlepszych na Atosie i w całej Grecji pracowni ikony czekały na nas w skicie św. Mikołaja, zwanym Bourazery. W skicie tym od ponad dwudziestu lat *podwiżajetsa* o. Gabriel, który był naszym troskliwym opiekunem i przewodnikiem.

Po raz pierwszy na Atos przyjechałem w 1977 roku. Miałem wówczas bardzo mgliste wyobrażenie, czym jest ta Święta Góra. Nie znałem nikogo, kto był na Atosie, a jedyną lekturą, kórą udało mi się zdobyć, była wydana jeszcze w przedrewolucyjnej Rosji broszura o rosyjskim monasterze św. Pantelejmona.

Tamta pielgrzymka, może dlatego że wszystko co zobaczyłem i czego doznałem było tak niezwykłe i tak nieoczekiwane, pozostawiła w mojej pamięci niezatarty ślad. Wszystko, czego doświadczyłem później, mimowolnie odnosiłem i porównywałem do tego pobytu sprzed trzydziestu czterech lat.

Tak było i tym razem. To ciągłe porównywanie wywoływało we mnie radość, gdyż w ciągu ostatnich dziesięcioleci na Atosie dokonały się duże pozytywne zmiany. Znajdujące się w końcu lat 70. w opłakanym stanie atoskie klasztory zostały gruntownie odremontowane. Gdy pierwszy raz byłem w „rosyjskim Pantelejmonie" był on w ruinie. Wypalone, z zawalonymi dachami, ogromne, przed pierwszą wojną światową każdego dnia w klasztorze przebywało około trzech tysięcy ludzi – 1,5 tysiąca mnichów i tyle samo pielgrzymów – budynki monasterskich „hoteli", „wołające" o pilny remont cerkwie, dzwonnice i służące kiedyś mnichom cele, z których strach było wyjść na popularne w Grecji balkoniki, bo groziły zawaleniem, brak choćby jednej toalety ze spłuczką, wywoływało u przybyszy wrażenie opuszczenia i beznadziejnego trwania. Odciętym od budującej komunizm Rosji monasterem nie interesowały się też służby konserwatorskie Grecji ani żadne międzynarodowe organizacje. Nie było też pielgrzymów. Gdy mnisi, było ich zaledwie kilkunastu, dowiedzieli się, że jestem prawosławny i mówię po rosyjsku, na moją część ugotowali zupę z czosnku, co jak się okazało było dużym wyróżnieniem.

Dziś monaster św. Pantelejmona, który odwiedzają najwyższej rangi rosyjscy politycy z **Włodimirem Putinem** i **Dmitrem Miedwiediewiem** włącznie, dosłownie błyszczy. Stale przebywa w nim ponad sześćdziesięciu mnichów, a w tegorocznym święcie patrona *obitieli*, 9 sierpnia, uczestniczyło kilkaset pielgrzymów z Rosji. Koszty remontów pokryto z budżetu rosyjskiego państwa. Remonty greckich klasztorów finasnowane są ze środków Unii Europejskiej (2/3 kosztów) i dotacji rządu greckiego. Pielgrzymów z Rosji jest na Atosie coraz więcej. Młodzi, wykształceni, wyróżniający się słowiańską spontanicznością – biją *ziemnyje* pokłony, czego nie czynią Grecy. Na pytanie, dlaczego tu przyjechał, zajmujący wysokie stanowisko w rządzie **Dmitryj** z Moskwy mówi o długim oczekiwaniu na dziecko. – Byłem w tej intencji na Atosie dwa lata temu. Teraz mamy półroczną córeczkę, przyjechałem podziękować Bogu i mnichom, których prosiłem o modlitwy.



Gdy na zakończenie świątecznego nabożeństwa w monasterze św. Pantelejmona przybyły z Rosji władyka rozpoczyna swoją mowę od tradycyjnego „Bracia i siostry" większość pielgrzymów kręci z uśmiechem głowami. Rzecz w tym, że sióstr na Atosie nie ma. Od tysiąca lat kobiet się tu nie wpuszcza, a wożące wokół półwyspu coraz liczniejsze wycieczki statki ze skąpo ubranymi turystkami mogą się zbliżać do brzegu nie bliżej niż na pięćsetmetrową odległość.

By choć trochę odczuć atmosferę



Mnich Nektariusz ze skitu Bourazery w rozmowie z młodym pielgrzymem

Świętej Góry konieczny jest udział w nabożeństwach. W pierwszych dniach pobytu jest to trudne, gdyż rozpoczynają się one o drugiej lub trzeciej godzinie w nocy i trwają 5-6 godzin. Po św. Liturgii jest wspólne śniadanie. Drugi posiłek je się o 18 po południu. Mimo że w atoskich monasterach nigdy nie je się mięsa, a w postne dni nie ma ani ryb ani oliwy, te dwa posiłki całkowicie nam wystarczają. Po śniadaniu mnisi zazwyczaj mają dwie godziny „wolnego" czasu. Później pracują. Każdy wykonuje swoje *posłuszanije*. Pracują w ogrodach i w monasterskich pracowniach. W skicie Bourazery prócz pisania ikon wyrabiane są świece, jest warsztat stolarski, stale są też prowadzone prace budowlane. To że mnich ma tytuł profesorski nie oznacza, że nie otrzyma *posłuszanija* na kuchni. O wszystkim decyduje ihumen. O. **Peter**, serbski mnich, który całą wojnę przeżył w Kosowie, a od trzech lat jest mnichem serbskiego Chilandaru, choć umie pisać ikony, szyje liturgiczne szaty i ubrania dla mnichów. Duża część budynków Chilandaru spaliła się w czasie wielkiego pożaru w 2004 roku. Odbudowę finansuje rząd serbski i prywatni darczyńcy. Książę **Filip**, następca tronu Hiszpanii, którego matką jest księżniczka grecka **Zofia**, po tym, jak mnisi w czasie bombardowania Jugosławii nie wpuścili go do monasteru – Hiszpania, podobnie jak Polska, sankcjonowała te bomardowania – przekazał monasterowi 800 tys. euro z prywatnych pieniędzy.

O 17 w monasterach służona jest wieczernia i zazwyczaj czytany akatyst. Po wieczornym posiłku wszyscy idą jeszcze raz do cerkwi na *powieczerie*. Później trochę „wolnego" czasu i indywidualna modlitwa w swoich celach. Mnisi idą spać o godzinie 10-11 wieczorem, by głęboką nocą rozpocząć za nas żyjących w „normalnym" świecie swoje modlitwy. I tak przez dwadzieścia, trzydzieści, nawet pięćdziesiąt lat. Ciało zmarłego mnicha zakopywane jest na przymonasterskim małym cmentarzu, skąd po kilku latach kości są wykopywane i składane w specjalnym pomieszczeniu – kaplicy.

Przyjeżdżający na Atos ze świata, w którym każdemu brakuje na wszystko czasu, gdzie najbardziej pożądanymi wartościami są pieniądze, kariera i sława, towarzyszy pytanie, dlaczego spotykani tu mnisi są tak spokojni, pogodni, życzliwi? Innym powracającym pytaniem jest, dlaczego młodzi Grecy, ale też Serbowie, Rosjanie, Ukraińcy, porzucają świat dyskotek, kawiarni, nie chcą uczestniczyć w gonitwie szczurów, której celem jest wszechwładny pieniądz i wybierają *monaszeskij podwig*?

Można na te pytania próbować dawać różnorakie odpowiedzi, ale najważniejszy jest fakt, że na Atosie liczba mnichów stale rośnie. W końcu lat 70. było ich mniej niż tysiąc, obecnie jest około 1600. Zdecydowana większość przychodzących ma wyższe wykształcenie, choć – jak powiedział nam opiekujący się biblioteką monasteru Simona Petras o. **Kosmas** – studia akademickie dla młodego mnicha mogą być dodatkową przeszkodą w przezwyciężeniu nauczanego w europejskich uczelniach „racjonalnego" postrzegania świata.

Młodzi ludzie, wybierający dziś monaster – uważa o. Kosmas – zasługują na duży szacunek. Otaczający świat stwarza wiele pokus i nadziei na łatwe i wygodne życie. W tym świecie nie ma jednak miejsca dla chrześcijańskiej pokory, miłości do ludzi i całego Bożego stworzenia. I dlatego młodzi Grecy porzucają ten świat.

Wśród braci monasteru Simona Petras jest wielu mnichów z profesorskimi tytułami, w tym z tak prestiżowych uczelni, jak amerykański Harvard. W każdym klasztorze, i to wzbudziło moją wielką radość, jest wielu młodych braci. Młodzi Grecy – i jest to opinia ludzi dobrze znających Atos – przychodzą do monasterów z entuzjazmem chrześcijan pierwszych wieków. Wówczas także reakcją na pogrążający się w moralnym rozkładzie Rzym była ucieczka wielu na pustynie.

W lansowanych, także przez polskie media, opiniach maleńka Grecja obwiniana jest za ogarniający świat kryzys finansowy. W opinii atoskich mnichów, także wielu prawosławnych hierarchów – mówił o tym ostatnio na Świętej Górze Grabarce metropolita **Sawa** – przyczyną przeżywanych przez świat problemów jest kryzys duchowy, odejście społeczeństw zachodniej cywilizacji od chrześcijańskich wartości. Atos nazywany „Bramą do Raju", ze swymi świętościami, z nieustanną modlitwą mieszkańców jest dla współczesnego świata rzeczywistością, do której i my – jeśli tylko zechcemy – możemy w swoim życiu zmierzać i jej doświadczać. Przywiezione z Atosu ikony Bogarodzicy będą w tym pomocne.

Eugeniusz Czykwin, fot. **autor**



Z ziemi Bogarodzicy do Wojnowa

Radujsia, Pomosznice naszaja! – za słowami akatystu przed Ikoną Bogarodzicy *Trojeruczyca*, czyli Trójręka, powtarzali 16 sierpnia zebrani w monasterskiej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Wojnowie, koło Rucianego-Nidy. Był tu ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Jakub, duchowni z rozproszonych mazurskich parafii, mniszki tutejsze i ze Zwierek, wierni – starsi i młodzi, z Warmii, Mazur, Białostocczyzny, także spod Szczecina. Witano świętość – Ikonę Bogarodzicy *Trojeruczyca*, która tego dnia ze Świętej Góry Atos, ziemi Bogarodzicy, przybyła do wojnowskiego monasteru.

– Zebraliśmy się tu przed napisaną na Świętej Górze Atos, w skicie Burazery kopią Ikony Bogarodzicy *Trojeruczyca*. Skit ten należy do serbskiego monasteru Chilandar, właśnie tam znajduje się oryginał – mówił władyka **Jakub**. – Ikona ma charakterystyczną cechę. Jest tu wykonana ze srebra trzecia dłoń. W Grecji, przy cudotwórczych ikonach, często można spotkać srebrne figurki – nóg, rąk, pozostawione przez tych, którzy doświadczyli cudu – uzrowienia nóg, rąk, czy doczekania upragnionego dziecka – mówił władyka i przypomniał historię Ikony *Trojeruczyca*.

W VIII wieku, w czasach ikonoklazmu, obrońcą kultu ikon był św. Jan z Damaszku. Kalif pod pretekstem, że bogobojny mąż Jan jest organizatorem spisku, rozkazał uciąć mu prawą dłoń, którą później zawieszono na placu miejskim. Jan uprosił kalifa, by oddał mu rękę, przyłożył ją do rany i zaczął modlić się do Matki Bożej, obiecując poświęcić resztę życia wychwalaniu Bogarodzicy. Cierpiący, zmęczony zasnął. We śnie objawiła mu się Matka Boża i powiedziała: „Jesteś uleczony. Pracuj teraz szczerze swą ręką".

Gdy Jan się obudził, jego ręka była cała i zdrowa. Z radością wzniósł obie dłonie ku ikonie Matki Bożej, dziękując Jej: „Przez Ciebie Łaski Pełna raduje się całe stworzenie" (*O Tiebie radujetsia Błagodatnaja wsiakaja twar*).

Wkrótce pozostawił rodzinne strony i udał się do Jerozolimy. Tam w Ławrze św. Sawy Uświęconego złożył śluby mnisze, a na pamiątkę cudu umieścił przy przyniesionej ze sobą cudownej ikonie wykonaną ze srebra rękę. Od tego momentu ikonę zaczęto nazywać *Trójręka*. W XIII wieku św. Sawa Serbski przeniósł ikonę do Serbii, po czym w cudowny sposób znalazł się w monasterze Chilandar na Świętej Górze Atos. Od XVII wieku w monasterze tym nie ma ihumena, a tylko namiestnik.

Rolę przełożonego wspólnoty pełni sama Matka Boża, a Jej ikona *Trójręka* w głównej świątyni monasteru zajmuje miejsce ihumena. Idąc na *posłuszanije* mnisi proszą o błogosławieństwo samą Bogarodzicę, przed Jej ikoną.

– Mamy nadzieję, że Bogarodzica, która zawsze ochrania swoich wiernych, tych, którzy czczą Jej Syna, dzisiaj w sposób szczególny przebywa w swojej łasce, w sposób niewidzialny, stojąc i modląc się za nas. Wierzymy, że modlących się w tym miejscu, przed tą ikoną Matka Boża również okryje swym omoforionem, a dla tutejszej wspólnoty będzie pierwszą ihumenią – mówił władyka Jakub.

O tym, jak wielką radością dla wojnowskich sióstr jest przybycie Ikony mówił o. **Witalis Czyżewski** z Kętrzyna (z tej parafii pielgrzymi przyjechali busem). Duchowny podziękował też hierarsze za przybycie.

Podchodzących do ikony wiernych o. **German**, duchowy opiekun monasteru, namaszczał olejem przywiezionym z monasteru Chilandar.

O. German wnosi ikonę, arcybiskup Jakub i duchowni podczas akatystu, pomazanie olejem, nowy budynek monasterski





Święto ikony obchodzone będzie w Wojnowie 25 lipca, a już teraz w każdą środę rano odprawiane są molebien i kanon.

Z myślą o wsparciu małej wspólnoty, ikonę do Polski sprowadził **Bazyli Piwnik**, Wielki Archont Cerkwi Chrystusowej. Jednocześnie ze Świętej Góry przybyły inne ikony Bogarodzicy – *Skoroposłusznica* i *Dostojno Jest'*, które znajdują się w skicie świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach. Ikony do Polski wraz z Bazylim Piwnikiem przywiózł **Eugeniusz Czykwin**.

Wojnowska wspólnota czerpie duchowe siły również z innego, ważnego dla prawosławia miejsca – Optinoj Pustyni. To mnich z Optionoj, o. **Aleksander Awajew**, wybudował tutejszą cerkiew, a w latach trzydziestych XX wieku założył żeńską wspólnotę monastyczną. Różne były jej losy. Po latach przerwy obecny monaster odrodził się w 1995 roku. Teraz siostry mają też domową cerkiew św. Ambrożego z Optiny, a od 1999 roku znajdują się w Wojnowie cząsteczki relikwii optińskich starców.

Sił siostry potrzebują wiele. Jest ich siedem. Modlą się, piszą ikony, zajmują ogrodem, zwierzętami. Ich ważnym *posłuszanijem* jest przybliżanie prawosławia, zwłaszcza turystom, którzy często stykają się z nim po raz pierwszy. To wszystko mniszki robią w oddaleniu od skupisk prawosławia w Polsce.



Od 2008 roku wznoszony jest nowy monasterski budynek. To duży wysiłek. Ma tam być *trapieznaja* z zapleczem, taka na czterdzieści, pięćdziesiąt osób, czyli autokar pielgrzymów – mówią siostry – a także pracownia ikonograficzna, kielie, a w piwnicy pomieszczenia gospodarcze.

W tym roku udało się otynkować wnętrza, wykonać prace elektryczne i hydrauliczne.

Przed siostrami kosztowne roboty wykończeniowe. Wierni już pomagali – w czasie dwukrotnie organizowanych akcji Wspólne Dzieło, podczas monasterskich kiermaszy w Białymstoku. W tym roku był tu obóz młodzieżowy, dwa razy przyjeżdżała młodzież z bractwa przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Siostry modlą się za wszystkich.

Wszystko co siostry robią, służy Bogu i wiernym, bo jak mówi przełożona, matuszka **Agnia**: – Wspólnota mnisza nie żyje sama dla siebie, a tym bardziej tylko sobą. Żyje miłością Bożą.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Wspomóżmy monaster w Wojnowie. Wpłat można dokonywać na konto:

Kredyt Bank S.A.
II Oddział w Białymstoku
20 1500 1344 1213 4007 9159 0000

Spotkanie po latach – stoją od lewej o. Andrzej Bierezowiec, metropolita Sawa, arcybiskup Jakub, o. Bazyli Kalinowski, (w górnym rzędzie) o.o. Włodzimierz Chodak, Anatol Ławreszuk, Anatol Szydłowski, Jan Sorokosz, Mikołaj Topolewski, Jan Bołtromiuk, Eugeniusz Nowik

Gdy w 1951 roku metropolita Makary przybył ze ZSRR do Polski, by stanąć na czele naszej Cerkwi, zastał, można powiedzieć, krajobraz jak po bitwie. Prawosławna Chełmszczyzna z której pochodził, opustoszała, z trudem rodziło się życie religijne na Ziemiach Odzyskanych, metropolita Dionizy od maja przebywał na zesłaniu w Sosnowcu, zewsząd rozlegały się prośby o duchownych, a Liceum Teologiczne funkcjonowało zaledwie od marca.



Absolwenci

Intronizacja nowego zwierzchnika odbyła się 8 lipca. Po uroczystościach w cerkwi, bankiet w Bristolu. – *Kto eto? Mnie nrawitsa, zapiszytie jego familiu* – polecił po wysłuchaniu toastu o. **Mikołaja Niesłuchowskiego**.

– *I etot tołkowyj, ja jewo woźmu w Warszawu* – dostrzegł także o. **Serafina Żeleźniakowicza**.

Pierwszemu powierzył obowiązki kierownika metropolitalnej kancelarii, drugiemu rektorowanie seminarium, bo już od jesieni tak nazywała się prawosławna placówka teologiczna, a naukę w niej wydłużono do lat czterech.

Choć potrzeby Cerkwi w Polsce wydawały się nie mieć końca, najpilniejszą było kształcenie kadr. I nowy metropolita, absolwent Chełmskiego Seminarium Duchownego i Kijowskiej Akademii Teologicznej, dr teologii, były wykładowca m.in. Kijowskiego Uniwersytetu, rozumiał to doskonale.

Bardzo często odwiedzał seminarium na Paryskiej 27, siadał z tyłu klasy, przysłuchiwał się lekcjom, pytania rzucał rzadko.

– O, Bliźniuk – uśmiechał się zawsze na widok o. Mikołaja, nabór 1952 -1953. Znał dobrze jego dziadka, obaj pochodzili z tej samej chełmskiej wsi.

Znał też dobrze diecezję lwowsko-tarnopolską, której biskupem był przez sześć lat. To właśnie dzięki temu seminarzyści mogli wyjechać na pierwszą pielgrzymkę, do Poczajowa.

– Ławra, jej chóry, duża liczba mnichów – wszystko to wywarło na mnie olbrzymie wrażenie – powie po latach metropolita **Sawa**, nabór seminaryjny 1953-1954. – Pamiętam, że podczas drogi powrotnej płakałem bez przerwy. „Co się z wami dzieje?” – pytał mnie o. Serafin Żeleźniakowicz. „Nie wiem” odpowiadałem, bo naprawdę nie widziałem. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem o drodze monastycznej.

Nowy metropolita bardzo spokojnie, z nabożeństwem, sprawował liturgie, wizytował parafie i szybko zjednał sobie duchownych.

Cały czas nie przestawał zabiegać o utworzenie wyższej prawosławnej szkoły teologicznej. Bo choć w 1955 roku studia za granicą, na Moskiewskiej Akademii Teologicznej, podjęli **Rościsław Kozłowski** i **Józef Łysynkiewicz**, a potem zaocznie w Petersburskiej Akademii Teologicznej o. **Aleksy Nesterowicz** i o. **Witalis Czyżewski** oraz o. **Eugeniusz Niesteruk** w moskiewskiej, taka placówka była bardzo potrzebna. A tradycje już były – w latach 1925-1939 na Uniwersytecie Warszawskim istniało przecież Studium Teologii Prawosławnej.

W końcu nadeszła zgoda władz. W październiku 1957 roku w ramach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ruszyła sekcja prawosławna. Pierwsi absolwenci opuścili jej mury 50 lat temu. Na jubileuszowe spotkanie do Białegostoku, które odbyło się w końcu lipca, przyjechali z bliska i daleka, z kraju i ze świata. Wysłuchali referatów władyki siemiatyckiego **Jerzego** o przygotowaniach do panprawosławnego soboru i o. **Marka Ławreszuka** o historii warszawskiego seminarium, modlili się i wspominali.

– Trzon pierwszego roku studiów stanowiła nasza klasa – mówi o. **Anatol Szydłowski**, nabór 1953-1954. – Właśnie kończyliśmy seminarium i większość z nas zdecydowała się od razu na nowo powstałe studia.

Wśród pierwszego rocznika znaleźli sie więc **Michał Hrycuniak** (obecny metropolita), **Anatol Ławreszuk, Anatol Szydłowski, Bazyli Kalinowski, Anatol Fiedoruk, Andrzej Bierezowiec, Jan Sorokosz, Mikołaj**



Podczas św. Liturgii, odprawionej w białostockiej soborze św. Mikołaja

Topolewski, Andrzej Wawreniuk, Eugeniusz Nowik. Dołączyli do nich wcześniejsi absolwenci – **Jan Bołtromiuk, Aleksander Janowski, Jerzy Chodyrew, o. Antoni Dziewiatowski, o. Borys Dekaniec, o. Konstanty Gromadzki**. Także niedawny ich seminaryjny wykładowca, o. **Aleksy Szewiel** (dużo później, za otwartą krytykę Akcji Wisła podczas kazania w dniu św. Onufrego w monasterze Jabłecznej, zostanie zmuszony do rezygnacji z pracy ze studentami), w sumie ponad dwadzieścia osób.

Nie musieli przyzwyczajać się do nowych wykładowych sal czy akademika. Bo choć rektorat nowej placówki mieścił się w podwarszawskich Chylicach, zajęcia odbywały się w niemiłosiernie zagęszczonym budynku seminarium na Paryskiej 27, tam też mieszkali. Nie musieli też przyzwyczajać się do zbyt wielu nowych wykładowców, przedmioty dotyczące prawosławia wykładali najczęściej dobrze im znani seminaryjni nauczyciele.

Kierownikiem sekcji został metropolita Makary, który powrócił do swoich wieloletnich doświadczeń wykładowcy. Wykładał patrologię i jako pierwszy otrzymał tytuł profesorski. Niebawem podupadł na zdrowiu. Nim z powodu złej kondycji został zwolniony z obowiązków metropolity, doczekał się jeszcze powrotu metropolity **Dionizego**, który w jednym z listów go prosił: „I wiek, i obecny stan zdrowia skłaniają mnie do tego, aby być w pobliżu miejsca mojego wiecznego spoczynku – cmentarza wolskiego w Warszawie. Dawno już tam sobie przygotowałem miejsce. Tam spoczywa także moja matka. Dlatego proszę Was, drogi Władyko, zatroszczcie się o mój powrót do domu cerkiewnego na Woli”.

Władyka **Makary** wyjechał do Odessy, tam 1 marca 1961 roku zmarł.

– Niedawno podczas pielgrzymki na Krym modliliśmy się na jego grobie – mówi **Jan Bołtromiuk**, nabór 1952-1953, który od lat pielgrzymuje po świętych prawosławnych miejscach na całym świecie.

Studenci znali dobrze **Aleksandra Florowicza Łapińskiego**, konkretnego i rzeczowego, rodem z Wołynia, przedwojennego wykładowcę Studium Teologii Prawosławnej, który obronił doktorat na uniwersytecie w Poznaniu. I w seminarium, i teraz, na studiach, wykładał historię. Miał przebogatą bibliotekę, w niej prawdziwe białe kruki. Właściwie cały jego pokój tonął w książkach, ledwo łóżko i stół można było dostrzec.

Znali także o. **Jerzego Klingera**, który seminarium ukończył podczas wojny, po wojnie skończył studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i został adiunktem w katedrze filozofii u prof. **Heinricha**. Tu poznał **Jerzego Nowosielskiego**, z którym pozostawał w przyjaźni do końca życia, biskupa **Michała Kiedrowa**, wybitnego protestanckiego teologa o. **Wiktora Niemczyka**. Porzucił świecką karierę naukową, by w 1952 roku w Białymstoku przyjąć święcenia kapłańskie. Był proboszczem najpierw parafii w Kętrzynie, później św. Jana Klimaka na Woli (w obydwu powierzył wykonanie cerkiewnych polichromii Jerzemu Nowosielskiemu). Wykładał w seminarium, także na ChAT. W 1957 roku, gdy ruszyła sekcja prawosławna, wygłosił wykład inauguracyjny.

– Jego wykłady z zakresu teologii moralnej i dogmatycznej były bardzo ciekawe – wspomina Jan Bołtromiuk. – Zadawaliśmy mu wiele pytań.

O. Jerzy był właściwie łącznikiem sekcji ze światem. I to nie tylko za sprawą uczestnictwa w wielu konferencjach prawosławnych i ekumenicznych – w 1960 roku, na zaproszenie **Paula Evdokimowa**, spędził jesienny semestr w instytucie św. Sergiusza a Paryżu, skąd przywiózł prezent na wagę złota – komplet wydawnictw tej uczelni.

– Ojciec Jerzy był erudytą, wyrastał ponad swoją epokę – dodaje o. Bazyli Kalinowski.

Także człowiekiem modlitwy. Nie miał słuchu muzycznego, ale wnikał w każde słowo św. Liturgii. Przeżywał ją tak bardzo, że podczas nabożeństw płakał.

W stosunku do studentów był bardzo wymagający. – Kiedyś nawet zbuntowaliśmy się. Nie poszliśmy na prowadzony przez niego lektorat greki i łaciny – wspomina o. Andrzej Bierezowiec. – Doszło do nieprzyjemnej wymiany zdań między o. Jerzym a jednym ze studentów. Nazajutrz około 6 rano o. Jerzy Klinger wszedł do naszego pokoju i kleknął przed kolegą. „Za chwilę będę odprawiał św. Liturgię i nie chcę z nikim pozostawać w gniewie” – powiedział. Jaki przykład dla przyszłych duchownych, jaki przykład dla wszystkich chrześcijan.

– Byłem na jego pogrzebie – dodaje o. **Aleksander Makal**. – „Śmierć

50 LAT

By kiedyś taki czas,
Od tego dnia minęło pół wieku,
Gdy wielki zapał chwycił nas,
Aby z domu wyjechać daleko.
Do Warszawy naszej stolicy,
Po wiedzę dla Cerkwi i ludzi,
Aby siać łany
duchowej pszenicy,
I sumienie wiernych obudzić.
Zostawiliśmy swoje chaty,
Niektóre jeszcze słomą kryte,
Żeby naprawdę stać się bogatym,
I słowa o Bogu
mieć w sercach wyryte.
Nasz był największy atut,
Swoją młodość oddać dla Boga,
Zapisać się
pierwszym na studia do ChAT-u,
To była jedyna droga.
Tą drogą poszło nas wielu,
Przyszłych kapłanów
i Zwierzchnik Cerkwi,
Uparcie wszyscy szliśmy do celu,
Chociaż byt nasz
był skromny i cierpki.
Łaknęliśmy wiedzy o Bogu,
Jak czystej wody źródlanej,
Do pracy wstawaliśmy razem,
Z brzaskiem zorzy porannej.
Żeby umieć duszę człowieka,
Do Boga zaprowadzić,
Chociaż od prawdy
bywała daleko,
Kapłan musiał
wszystkiemu zaradzić.
Dziś nam 50 lat przybyło,
Pracy w Winnicy Pańskiej,
Tylko zdrowia wszystkim ubyło,
Jak godzin
w nocy świętojańskiej.
Szronem pokryły się skronie,
Częściej nawiedza zmęczenie,
Lecz serce dalej płonie,
Dopóki jest życia tchnienie.
Nasza kochana klasa,
Alma Mater cudownej wiedzy,
Dziś w służbie dla Cerkwi i ludzi,
A dawniej wszyscy koledzy.
Wspomnienia są zawsze najmilsze,
I wszyscy Bracie je macie,
Pobłogosław Panie Boże,
Pracujących i studiujących
w ChAT-cie.

ks. Andrzej Bierezowiec



Stoją od lewej
Mikołaj Topolewski, Eugeniusz Nowik,
Jan Bołtromiuk i Jan Sorokosz

o. Jerzego jest tragedią dla Cerkwi prawosławnej” – powiedział pewien protestancki dostojnik.

Od początku na prawosławnej sekcji CHAT wykładał arcybiskup, później metropolita, **Tymoteusz**, ze studentami pierwszego rocznika pracował **Mikołaj Sendulski** – redaktor „Cerkownowo Wiestnika”, asystent metropolity Makarego, także dr. **Łapińskiego**, **Domańczuk** (śpiew cerkiewny), później dołączył o. **Afanasij Semeniuk**.

Na Paryską 27 przyjeżdżali wykładowcy protestanccy. Profesorowie **Jan Szeruda**, **Wiktor** i **Jan Niemczyk**, **Jurkiewicz**, **Oskar Bartel** byli naukowcami dużego formatu. Ich wykłady, np. z historii reformacji czy egzegezy Pisma Świętego, stały na najwyższym poziomie.

– Jak układała się koegzystencja z protestantami?

Bardzo dobrze. Podczas nauki w seminarium mieli teologię porównawczą, teraz spotykali się z przedstawicielami tych wyznań twarzą w twarz. Odwiedzali siebie podczas świat, do mariawitów jeździli np. do Płocka.

Na Paryską regularnie przyjeżdżali nie tylko wykładowcy CHAT, także... nauczyciele licealni.

– Nasza sytuacja była specyficzna – podkreśla Jan Bołtromiuk – studiowaliśmy na państwowej uczelni, a nie mieliśmy matury. Dlatego też równolegle ze studiami realizowaliśmy program szkoły średniej (legitymacje studenckie otrzymaliśmy dopiero po zdaniu matury).

Z rana byli więc studentami, po południu stawali się uczniami szkoły średniej. Czasu na naukę indywidualną nie pozostawało więc wiele.

Z podręcznikami świeckimi nie było problemów. Z literaturą cerkiewną olbrzymie. Dwa regały książek, wyłącznie w języku rosyjskim, szumnie nazywane biblioteką, w najmniejszym stopniu nie zaspakajały potrzeb. Przed trudnym zadaniem stali więc wykładowcy, studenci też przed niełatwym. Trzeba było polegać na własnych notatkach.

Zapał do nauki pozostawał ogromny, warunki wciąż ciężkie. Nadal było ciasno, choć już w 1956 roku w budynku przy ulicy Paryskiej 27 dobudowano drugie piętro, zwolniło się mieszkanie po **Serafinie Kiryłowiczu**, kuchnię przeniesiono do piwnicy.

– Obecna sala reprezentacyjna seminarium była podzielona na połowę – wspomina Jan Bołtromiuk. – W jednej części mieliśmy salę wykładową, w drugiej spaliśmy wciąż na piętrowych pryczach. Wystarczyło więc w zasadzie tylko otworzyć drzwi, żeby być na zajęciach.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna była uczelnią państwową, jak wszystkie uczelnie państwowe finansowaną z budżetu państwa. Wykładowcy otrzymywali państwowe pensje, studenci stypendia i zniżki na bilety.

Poprawiło się menu w internackiej stołówce, bo do tej pory, choć nie głodowali, biednie jedli.

W internacie zaszły duże zmiany – miejsce piętrowych drewnianych prycz zajęły metalowe, sienników – materace. Była pościel, już nie trzeba było własnej wysyłać do mamy, żeby uprała.

Skończyły się też wyprawy do łaźni miejskiej na Targową. W podziemiach, obok przeniesionej kuchni, zainstalowano kilka prysznicy.

W 1961 roku mury ChAT opuścili pierwsi absolwenci. Był wśród nich późniejszy metropolita Sawa, wielu przyszłych duchownych, dyrygentów. Niezależnie od tego, czy wybrali drogę kapłańską czy nie, wszyscy pozostali blisko Cerkwi.

Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Biskup Jerzy na spotkaniu pierwszych absolwentów ChAT

Nim zbierze się sobór

Od ponad 30 lat mówi się o przygotowaniach do Panprawosławnego Soboru. Znamy trzy główne tematy, które staną na porządku obrad – diaspora prawosławna, procedura nadawania autonomii i autokefalii oraz kwestia dyptychów. Nieoficjalnie padają propozycje miejsca spotkania – cerkiew Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, cerkiew św. Sawy w Belgradzie, cerkiew Świętej Trójcy w Tbilisi, cerkiew św. Pantelejmona w Atenach i cerkiew św. Ireny w Konstantynopolu, która nigdy nie została zamknięta i w której odbył się II Sobór Powszechny. Nieśmiało i wciąż nieoficjalnie wymienia się też datę – koniec 2013 bądź początek 2014 roku. Wszystko zależy od tempa prac instytucji przygotowawczych – komisji i zjazdów przedsoborowych. O zaawansowaniu tych prac opowiedział na jubileuszowym zjeździe pierwszych absolwentów ChAT przedstawiciel naszej Cerkwi w tych przygotowaniach, władyka siemiatycki Jerzy.



Na przełomie XIX i XX wieku wskutek emigracyjnych procesów wielu prawosławnych znalazło się w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej i Południowej czy Australii, a więc tam, gdzie nie było autokefalicznych bądź autonomicznych Cerkwi prawosławnych. Wierni najczęściej zachowywali łączność ze swoją Cerkwią Matką, co doprowadziło do powstania i współistnienia kilku jurysdykcji na jednym terytorium. Zdarzało się też, że niektóre wspólnoty – np. Rosyjska Cerkiew Prawosławna za Granicą – zrywały kontakt z Cerkwią Matką i tworzyły własną jurysdykcję, bądź uzyskiwały autokefalię od Cerkwi Matki – np. Autokefaliczna Cerkiew Ameryki i Kanady od patriarchatu moskiewskiego. W tym drugim przypadku na reakcję Konstantynopola nie trzeba było długo czekać – patriarcha **Atenagoras** w liście do metropolity Kruticy **Pimena**, późniejszego patriarchy Wszechrusi, przypomniał 12 kanon IV Soboru Powszechnego, który zabrania działalności dwóch biskupów na jednym terytorium. Ponieważ w czasach, w których powstał ten kanon, zjawisko diaspory było nieznane, trudne jest znalezienie rozwiązania tej kwestii, a problem stał się źródłem konfliktów w łonie Cerkwi prawosławnej.

Źródłem problemów jest też 28 kanon tego samego IV Soboru Powszechnego, który w rozumieniu patriarchatu ekumenicznego daje mu prawo wyłącznych kompetencji do wspólnot diasporalnych. Z taką interpretacją nie zgadza się większość słowiańskich kanonistów.

A ponieważ w kwestii tej trudno będzie w krótkiej perspektywie o jednomyślność, tuż przed IV Panprawosławnym Zjazdem Przedsoborowym (Chambesy, 2009), jego przewodniczący, metropolita Pergamy **Jan**, zakomunikował: „Patriarchat ekumeniczny, nie odstępując od swojej interpretacji 28 kanonu, w imię jedności Cerkwi Prawosławnej, którą uważa za najwyższe dobro, zaakceptował obecność biskupów innych prawosławnych jurysdykcji cerkiewnych na terenie diaspory do czasu, kiedy znajdzie się sposób uregulowania tego stanu rzeczy, zgodnie z porządkiem kanonicznym, który został wyrażony przez 8 kanon Pierwszego Soboru Powszechnego i fundamentalne zasady eklezjalne prawosławnej wiary i tradycji”.

W bardzo trudnej kwestii diaspory przyjęto powołanie tzw. konferencji episkopalnych, w skład których wchodziliby wszyscy biskupi, urzędujący na tym samym terytorium.

Wszystkie decyzje takich konferencji mają zapadać na zasadzie consensusu. Przewodniczyć im ma zawsze przedstawiciel patriarchatu ekumenicznego lub, w przypadku jego nieobecności, następnej Cerkwi w dyptychu. Przyjęto także regulamin funkcjonowania tych konferencji, zastrzegając by Cerkwie lokalne nie domagały się na razie statusu autokefalii dla wspólnot diasporalnych.

W kwestii autonomii Cerkwi i jej ogłaszania uzgodniono, że stopień niezależności od Cerkwi Matki określa ta ostatnia, wybór zwierzchnika autonomicznej Cerkwi dokonywany jest poprzez zatwierdzenie bądź elekcję, o nadaniu autonomii zwierzchników wszystkich Cerkwi lokalnych informuje Cerkiew Matka, Cerkiew autonomiczna w spotkaniach panprawosławnych może uczestniczyć tylko za pośrednictwem swojej Cerkwi Matki, zwierzchnik Cerkwi autonomicznej wspomina tylko imię zwierzchnika Cerkwi Matki i nie będzie wpisywany do dyptychów.

Jeśli chodzi o przyznawanie autokefalii, ścierały się dwa poglądy. Patriarchat ekumeniczny stał na stanowisku, że prawo to ma, z racji jej honorowego pierwszeństwa, Cerkiew konstantynopolitańska, patriarchat moskiewski, że Cerkiew Matka. Podczas obrad postanowiono, że autokefalię nadawać będą wszyscy zwierzchnicy razem. Proponowany porządek jest dość prosty – proces inicjuje Cerkiew Matka, która o planach autokefalii informuje patriarchę ekumenicznego. Ten, albo podczas okazjonalnego spotkania, albo listownie pyta o zgodę wszystkich zwierzchników Cerkwi autokefalicznych. Po jej uzyskaniu następuje ogłoszenie autokefalii. Jak ma przebiegać?

Patriarchat ekumeniczny stoi na stanowisku, że może to uczynić albo patriarcha konstantynopolitański w imieniu wszystkich Cerkwi autokefalicznych, albo przynajmniej dwóch patriarchów – Cerkwi Matki i Konstantynopola.

Cerkiew nasza i rumuńska zaproponowały, żeby uczynili to wszyscy zwierzchnicy lokalnych Cerkwi.

Wręczenie *tomosu* odbyłoby sie po wspólnie odsłużonej św. Liturgii. A że niejako przy okazji okazało się, że różne Cerkwie posługiwały się dotychczas różnymi tekstami tomosu, komisja redakcyjna rozpoczęła pracę nad ujednoliceniem jego treści. Nie wiadomo, czy tomos będzie podpisywać tylko patriarcha konstantynopolitański, czy także pozostali zwierzchnicy lokalnych Cerkwi. W przeszłości podpisy tych ostatnich często poprzedzone były słowem *soswidietielstwujuszczyje*. Teraz na powtórzenie tej formuły nie chce zgodzić się rumuńska Cerkiew.

Problem dyptychów tak naprawdę dotyczy trzech cerkwi – gruzińskiej, cypryjskiej i naszej. Nasza Cerkiew chce jedynie ujednolicenia swego miejsca w dyptychu. Dotychczas wymieniani jesteśmy przez dwie cerkwie – rosyjską i Ziem Czeskich i Słowacji na miejscu trzynastym po Cerkwi Albanii, przez pozostałe na miejscu dwunastym, przed Cerkwią Albanii. Wynika to z dwukrotnego przyznania autokefalii – w 1924 i 1948 roku.

Cerkiew gruzińska chce być wymieniana na miejscu szóstym, po patriarchacie moskiewskim, przez wszystkie Cerkwie lokalne, podczas gdy greckojęzyczne Cerkwie wymieniają ją na miejscu dziewiątym.

Przypadek Cerkwi cypryjskiej jest trudniejszy do rozwiązania, wymaga bowiem jasnej deklaracji, czy wyznacznikiem miejsca w dyptychu jest apostolskość Cerkwi, czy tytuł patriarchy? Jeżeli apostolskość, to Cerkiew cypryjska ma prawo do zajęcia miejsca po Cerkwi jerozolimskiej. Doceniając rangę rosyjskiej Cerkwi, zgadza się na miejsce szóste, po patriarchacie moskiewskim. Jeżeli natomiast wyznacznikiem miejsca ma być tytuł patriarszy, wówczas żądania Cerkwi cypryjskiej są bezpodstawne.

Jeszcze nie widomo, czy w panprawosławnym soborze wezmą udział tylko biskupi diecezjalni, czy także wikariusze i biskupi tytularni. Te wszystkie kwestie są jeszcze nierozstrzygnięte.

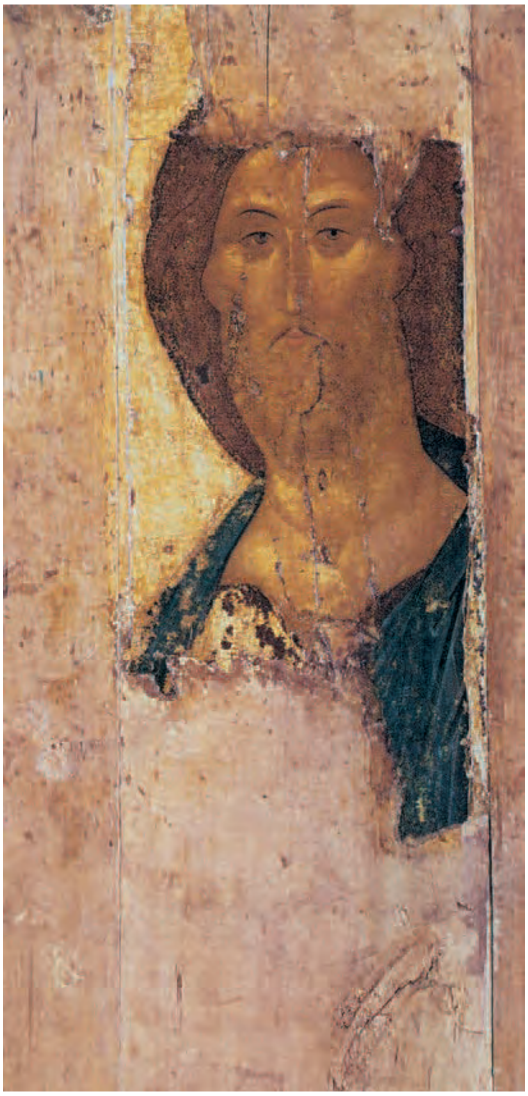
Ałła Matreńczyk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Sztuka przemienia dusze

– Sztuka przemienia człowieka mocą swojego piękna – powiedział metropolita Sawa, kierownik Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, otwierając jej doroczną konferencję, tym razem poświęconą sztuce sakralnej i jej wpływowi na duchowość człowieka. – Sztuka Boska wymaga łaski i profetycznego charyzmatu, prezentuje bowiem to co niewidzialne, czym przewyższa sztukę świecką – kontynuował. – Bez niej trudno byłoby zrozumieć historię i jej sens. Władyka podkreślił, powołując się na Ojców Kościoła, że twórcy sztuki sakralnej powinni cechować się głęboką wiarą. Bez tego będą wprawdzie malować, komponować, budować, ale zawsze ślizgając się tylko, po powierzchni, nigdy nie dotykając istoty sztuki.

Referaty i komunikaty skupiły się wokół trzech zagadnień – ikony, muzyki cerkiewnej i architektury świątyń.

Ks. prof. **Jerzy Tofiluk** mówił o bizantyńskim kanonie ikonograficznym i jego adaptacji w krajach słowiańskich,



Chrystus na ikonie Andreja Rublowa

ks. dr **Henryk Paprocki** natomiast o związkach między ikoną, teologią i liturgią.

Sztuk plastycznych w ich bardziej praktycznym niż duchowym aspekcie dotyczył komunikat dr **Tatiany Misijuk** „Ikonostas – rodzaje kompozycji dawniej i współcześnie".

Muzyce cerkiewnej poświęcone były dwa wystąpienia. Prof. **Włodzimierz Wołosiuk** analizował wpływ śpiewu bizantyńskiego na rozwój muzyki cerkiewnej, zaś prof. **Łarisa Gustowa** z Mińska skupiła się na jej duchowym oddziaływaniu.

Światło w architekturze sakralnej było tematem wykładu prof. dr. inż. arch. **Jurija Kriworuczko** ze Lwowa, prof. dr hab. inż. arch. **Jerzy Uścinowicz** swoje wystąpienie zatytułował „Struktura symboliczna architektury świątyni – wprowadzenie do teologii wyrazu sztuki sakralnej", dr inż. **Adam Musiuk** mówił o konstrukcji i jej odbiciu w strukturze liturgicznej świątyni. Architektonicznym zabytkom obrządku metodiańskiego w Polsce poświęcił swoje wystąpienie ks. prof. dr hab. **Marian Bendza**, o. **Leoncjusz Tofiluk** natomiast szkołom ikonograficznym, działającym w naszym kraju.

Nie sposób szerzej skupić się na wszystkich referatach. Pozostańmy tylko przy dwóch.

Pomiędzy ikoną, teologią i liturgią

Greckie słowo *eikon* – powiedział o. Henryk Paprocki, oznacza zarówno wyobrażenie cesarza, pogańskich bóstw, jak i chrześcijańskie obrazy kultowe. Za każdym więc razem obraz reprezentuje inną rzeczywistość. Słowo to oznacza także obraz Boży w człowieku i Chrystusa jako obraz Ojca. Ta wielość znaczeń wpłynęła na rozumienie miejsca i roli ikony.

Tradycja wiąże możliwość zaistnienia obrazu sakralnego z faktem wcielenia. Jako że prawdziwa sztuka nie dąży nigdy do mechanicznego kopiowania rzeczywistości, ale do znalezienia swego właściwego sensu, ikona dąży do ukazania archetypu, ukształtowanego w akcie stworzenia człowieka (*Uczyńmy człowieka na nasz obraz i nasze podobieństwo*, Rdz 1,26).

Chrystus nie wciela się w obcy element, ale odnajduje swój własny obraz w człowieku, ponieważ Bóg stworzył człowieka, patrząc na niebiańskie człowieczeństwo Logosu (1 Kor 15,47-49), odwiecznie istniejące w Bożej Mądrości.

Chrystus jest w swoim człowieczeństwie obrazem – ikoną Boga Ojca: *Kto widzi mnie, widzi i Ojca* (J 14,9). Jeden jest Obraz, czyli Osoba, według orzeczenia soboru chalcedońskiego, ale jedność ta zachowuje podział na to co stworzone i na to, co niestworzone. Bóg jest więc archetypem każdej ikony, pierwowzorem wszystko ogarniającym.

Ikonoklaści, obrazoburcy, wrogowie ikon, atakując możliwość zaistnienia adekwatnego obrazu Chrystusa, uderzyli w realizm wcielenia. Kryzys doktrynalny, związany z ikonoklazmem, zdominował na bizantyjskim Wschodzie VIII i IX stulecie. Zapoczątkowało go wystąpienie cesarza Leona III przeciwko kultowi ikony, ale źródła były wcześniejsze. Już dawniej cześć oddawaną ikonom niektóre grupy społeczne uważały za objaw bałwochwalstwa.

W 730 roku nakazana przez Leona III próba usunięcia wizerunku Chrystusa znad bramy pałacu cesarskiego wywołała zamieszki. Jan z Damaszku napisał wtedy trzy listy w obronie kultu obrazów, w których – przenosząc spór na płaszczyznę dogmatyczną – cześć oddawaną obrazom odnosił do prototypów, które one przedstawiają.

Dla następcy Leona III, cesarza Konstantyna V, prototyp i wizerunek były identyczne. W 754 roku w pałacu Hiereja zwołał sobór, na który przybyli wyłącznie zwolennicy ikonoklazmu. Oficjalnie potępiono na nim kult ikon. Postawiono też problem, czy w ogóle można przedstawiać Chrystusa w sztuce. Jak przedstawić Boga w ciele, jak przedstawić ciało przemienione i zmartwychwstałe, gdy ono samo nie daje pełnego wyobrażenia o Chrystusie. Ustalono, że niemożliwe jest przedstawienie Chrystusa w jakiejkolwiek postaci. Za jedyny obraz Chrystusa uznano Eucharystię i obłożono klątwą tych, którzy usiłowaliby malować Chrystusa. Powołano się przy tym na zakaz Dekalogu: *Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył* (Wj 20,4-5).

Według ikonoklastów Bóstwo jest nieprzedstawialne – *Boga nikt nie widział* (J 1,18) – a ze względu na nierozdzielność obu natur w Chrystusie, przedstawienie ciała nie jest równoznaczne z przedstawieniem Bóstwa.

Polemika ikonoklastów ze zwolennikami kultu ikon toczyła się wokół zdania: *Boga nikt nie widział, ale nie zwracano uwagi na drugą część cytatu: Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył* (J 1,18), a także na słowa Chrystusa: *Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (J 14,9).

Ikona ukazuje nam ludzkie oblicze Boga i człowieczeństwo Chrystusa, jest widzialnością niewidzialnego. Gdy Słowo stało się ciałem, zakaz z Księgi Wyjścia stracił częściowo swoje znaczenie. Jeżeli sztuka nie może przedstawić Chrystusa, oznacza to, że Słowo się nie wcieliło – pisali św. Maksym Wyznawca i św. Teodor Studyta.

Cała teologia ikony zbudowana jest na pojęciach archetypu (praobrazu, prototypu) i obrazu (ikony), który dąży do przedstawienia archetypu, wzorca, ponieważ kult odnosi się do Archetypu. Mówi o tym wyraźnie definicja VII soboru powszechnego (Nicea, 787 rok): *...powinny być przedmiotem kultu nie tylko wizerunki drogocennego i ożywiającego krzyża, ale także czcigodne ikony malowane, ułożone w mozaikę czy wykonane innym sposobem, które ze czcią umieszcza się w kościołach, na sprzęcie liturgicznym czy na szatach, na ścianach czy na desce, w domach, czy przy drogach, z wyobrażeniem Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawiciela, świętej Bogurodzicy, godnych czci aniołów oraz wszystkich świętych i świątobliwych mężów (...) oddaje się im hołd przez ofiarowanie kadzidła i zapalenie świateł przed wizerunkiem czcigodnego i ożywiającego krzyża, świętej Ewangelii i innych świętości, jak to było w pobożnym zwyczaju u przodków. Kult bowiem ikony skierowany jest do wzoru, a kto składa hołd ikonie, ten składa go Istocie, która obraz przedstawia*.

O. Paprocki zwrócił uwagę, że współcześnie spośród Kościołów chrześcijańskich jedynie Cerkiew prawosławna i Cerkwie dochalcedońskie przestrzegają soborowej definicji. W Kościele rzymskokatolickim kult odnosi się jedynie do cudownych obrazów.

Tendencje ikonoklastyczne jeszcze w IX wieku powracały jako tak zwany „drugi ikonoklazm". Dopiero w roku 843 zwołano lokalny sobór, który uroczyście proklamował powrót do kultu obrazów. Na pamiątkę zwycięstwa nad ikonoklazmem i innymi herezjami Cerkiew w każdą pierwszą



niedzielę Wielkiego Postu uroczyście obchodzi Święto Ortodoksji. Podczas specjalnego nabożeństwa, zwanego Synodikon, wypowiada się znaczące słowa: *Tym, którzy święte ikony przez Kościół święty na pamiątkę dzieł Bożych i Jego sprawiedliwych ustanowione ku pobudzeniu patrzących na nie z pobożności i chęci naśladowania na nich przedstawionych, przeklinają i bluźnią, mówiąc, że to są idole, anatema*.

Zgodnie z definicją soboru nicejskiego, przedmiotem kultu nie jest samo malowidło, ale podobieństwo do archetypu. Chrystus powiedział, że jest z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mt 28,20) w swoim Słowie, aby być słyszanym, w Eucharystii, aby być spożywanym i w ikonie dla modlitewnego spotkania. *Wiara nie tkwi w barwach, lecz w sercu*, pisał św. Grzegorz Teolog i człowiek jako obraz Boży również w strukturze swego bytu myśli, wyobraża i tworzy piękno jako symbole i obrazy. Sztuka transcedentalna jest namaszczona przez Piękno transcedentalne. Bóg-Piękno czyni z piękna miejsce swego objawienia. Dlatego też ikona pozostaje w opozycji do obrazu czysto materialnego. Ikona przenika przez zasłonę zjawisk, aby dotrzeć do realizmu świata przemienionego. U podstaw sztuki ikony nie tkwi indywidualność twórcy, ale Chrystus objawiający się każdemu malarzowi ikon w niepowtarzalny sposób.

Struktura symboliczna architektury świątyni

Symbol tkwi w człowieku głęboko i od zawsze – powiedział prof. Uścinowicz. Język symboliki jako jedyny

pozwala dotrzeć do nieuchwytnej w bezpośrednim spotkaniu rzeczywistości. Symbol należy do kategorii podstawowych, związanych z sensem bytu. Istnieje realnie od początku świata. Świat zestrojony bowiem został tak – mówił profesor – aby świadczyć o Stwórcy. Nosi na sobie jego pieczęć – na całości, na jego częściach (stworzeniach) i związkach między nimi.

Poprzez stworzenie można więc odkryć Stwórcę. Św. Atanazy pisał: *Stworzenie, jak słowa księgi, układem i harmonią na Pana swego i Stwórcę wskazuje i głośno o nim mówi*, zaś św. Jan z Damaszku dodawał: *Widzimy w stworzeniu obrazy wskazujące nam w niejasny sposób przebłyski Bóstwa*. Św. Bazyli mówił: *Świat jest dziełem sztuki, czego może doświadczyć każdy, gdyż przez świat poznajemy mądrość jego Stwórcy. (...) Wysławiamy najlepszego Artystę, który tak szczodrze i pięknie stworzył świat, a z piękna widzialnego zrozumiemy tego, który wszystko przenika swym pięknem*.

Cały świat, składający się z różnorodnych części, związał Bóg jakimś nierozerwalnym związkiem miłości w jedności wspólnoty i jedności harmonii. Symboliczna natura stworzenia ogarnia wszystko, bo na wszystkim odbita została pieczęć Boga.

Językiem symboli wypowiada się religia. Czyni to bezpośrednio, bo symbole są dla niej bezpośrednią formą wyrazu. Wykorzystując materię, symbole religijne zawsze wykraczają poza siebie i wkraczają w świat w inny sposób niedostępny.

Symbole mają bezpośrednie zastosowanie w architekturze i sztuce przedstawieniowej wszystkich chyba religii, szczególną w architekturze świątyni, która sama jest symbolem i zawiera w sobie wiele innych symboli, całe struktury symboli.

Świątynia jest symbolem, bo tak jak symbol objawia obecność Boga. Św. Jan z Damaszku nazwał ją jedną ogromną ikoną obecności Boga. Jest ona modelem rzeczywistości przez Boga stworzonej.

Jest Domem Bożym, w którym przebywa Bóg i Bramą Niebios (Rdz 28,17). Jest obrazem Świętej Trójcy, obrazem Kościoła w jego dążeniu do zbawienia człowieka i świata, symbolem przebóstwionego człowieka i kosmosu jako dzieła Boskiego stworzenia.

Naos świątyni to przemieniony i uświęcony kosmos, jego góra to widzialne niebo dół zaś – to co na ziemi.

Sanktuarium jest drugim niebem, Królestwem Bożym, Boską naturą Chrystusą.

Absyda Bogurodzicą, Ścianą Niezburzalną, Murem Niezwyciężonym, grotą.

Narteks to świat nieodnowiony, ziemia pogrążona w grzechu, piekło.

Ołtarz – to ołtarz Abla, Noego i Abrahama. Góra, arka kamień. Tron. To Sam Chrystus i Grób Pański

Ściany świątyni to lud Boży, słupy – świeci prorocy, apostołowie, męczennicy, asceci. Łuk to tęcza, Duch Święty, Chrystus. Schody to święta góra, Drabina Jakubowa.. .i tak dalej.

Wszystko w świątyni jest symbolem, wszystkie formy, przestrzenie, elementy, liczby i geometrie, kolory i zjawiska. Symbolami są sklepienia, kopuły, arkady, łuki, mury, wrota, okna, zasłony, fryzy i gzymsy, linie, płaszczyzny i bryły, ikony, ornamenty, światło, ogień, dym. Wszystko.

Czy zatem może istnieć świątynia bez symboli? Nie może. Zadaniem symbolu jest osiągnąć wreszcie to, co symbolizuje. Jego znaczenie nie polega tylko na zastępowaniu symbolizowanej rzeczywistości, spełnia się, gdy rzeczywistość ta przemienia i uświęca wszystko, co w jej obrębie się znajduje.

Dla przykładu można rozpatrzyć jeden z najbardziej symbolicznych elementów prawosławnej świątyni – kopułę.

Pierwsze odniesienie, powszechne – sklepienie niebios.

W Cerkwi, gdzie naos świątyni wiąże się z kosmosem, *nowym niebem i nową ziemia*, kopuła zawieszona nad jego środkiem jest upodobnieniem *nieba nad ziemią*.

Kopuła, zwłaszcza o geometrii półsferycznej, jako dzieło doskonałe, pełne i nieskończone zarazem, jest symbolem samego Boga. Św. Maksym Wyznawca mówi o kopule przekrywającej świątynię jako o Bogu panującym niepodzielnie nad stworzeniem, gdy ono powraca do swego Stwórcy: *Zamyka On ekspansję w kole i ustanawia siebie wzorem dla istot, które stworzył. Dodaje jednak: Kościół jest obrazem Boga, ponieważ łączy wiernych w jedność, jak to czyni Bóg*.

W historii dokonała się jednak istotna innowacja. Kopuła z ikonograficznym wizerunkiem Chrystusa Panktokratora powędrowała do góry, wyodrębniając się spośród innych sklepień. Umieszczona na wysokim bębnie stała się pionową kulminacją nawy.

Kopuła odtąd nie spływa łagodnie po innych sklepieniach, lecz niepodzielnie panuje nad świątynią. Umieszczony na kopule Pantokrator występuje jako Twórca i Wszechwładca świata oraz Król i Głowa Kościoła.

Po tej innowacji kopuła nie była już sklepieniem, czyli *niebem*, stała się odrębną przestrzenią, *niebiosami niebios*.

Sztuka, cała sztuka – kończył swój wykład prof. Uścinowicz – nie tylko sakralna (bo właściwie, jeśli jest dobra, cała musi do sfery sacrum należeć) nie ma własnej rzeczywistości. Jej wartość polega na uczestnictwie w życiu „Innego". Sztuka ulegała w historii rozkładowi nie dlatego, że była wytworem epoki, lecz że odrzucała funkcję sztuki teofanicznej, objawiającej Boga. Sztuka sakralna, by być autentycznym opisem teofanicznej rzeczywistości, źródłem doświadczenia duchowego, a nie jedynie spekulacją intelektu, musi być sztuka symboliczną. Staje się wtedy teologią, teologią wyrazu przez sztukę. Św. Grzegorz z Nyssy powiedział: *Niema sztuka umie mówić. Czyni to przez święte symbole*.

Zainteresowanie konferencją było wyjątkowo duże, a jej poziom uznano za bardzo wysoki. Wszystkie wystąpienia ukażą się jak zwykle drukiem, w „Elpisie", roczniku Katedry Teologii Prawosławnej.

Dorota Wysocka





U świętego Serafima Sarowskiego

– Przybywamy na imieniny, które nam urządza nasz niebiański opiekun, św. Serafim Sarowski i on ugaszcza Bożą Liturgią, swoim błogosławieństwem i cudami. I pragnie od nas niewielkiego podarunku: czystego serca, nadziei, miłości i mężnej wierności – powiedział 1 sierpnia biskup gorlicki Paisjusz podczas uroczystości w Kostomłotach do pielgrzymów z Podlasia, Ziemi Lubelskiej, Brzeskiej i miejscowych parafian.

Po raz ósmy duchowni i wierni mieli możliwość obchodzenia święta parafialnego i uczczenia pamięci Pustelnika z Sarowa w tutejszej niewielkiej cerkiewce, zwracającej uwagę zadbanym obejściem. Na czele nielicznej społeczności prawosławnej stoi o. ihumen **Ambroży** (**Godun**).

– Nasze modlitwy i postać Patrona dzisiejszego dnia przeniknięte są tajemnicą Chrystusowego Zmartwychwstania. Dlatego nasze dzisiejsze świętowanie możemy nazwać Letnią Paschą – powiedział arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który przewodniczył uroczystościom.

Władyka Paisjusz przypomniał, jak wielką tragedię przyniósł XVI wiek i metody wprowadzania unii brzeskiej – gorzkie łzy, które jednak z Bożej opatrzności, stały się ożywczą rosą dla tej ziemi i całego prawosławnego ludu.

– Zło boi się dobra i prowadzi nieustanną z nim walkę. Tak było i u św. Serafima. Czytamy w jego żywocie, jak szatan bał się jego modlitwy, jego wytrwałości, posyłał złych ludzi, ale mnich z Sarowa mężnie i wytrwale znosił napaści i pokusy.

A teraz wybrał sobie tę małą cerkiewkę, aby uczyć nas, jak mocno trwać w prawosławnej wierze, w wierze prawdziwej.

Boża Maty stoit pry Krysti i płacze pered rozpiatym Chrystom, płacze, bo lubyt, płacze, bo wiryt, płacze, bo maje nadiju… Serafym Sariowskij sotworyt czudo dla nas i Win s namy woznosyt swoi mołytwy do Wsewysznoho Gospoda. Chórem parafian i pielgrzymów dyrygował **Iwan Podoluk** z Chełma.



Uczestnicy uroczystości otrzymali chlebek diwijewski. Wszyscy przybyli mogli posilić się strawą i wspaniałym kostomłockim kwasem.

Można też było złożyć ofiarę na budowę cerkwi pomnika w Biłgoraju.

Swoją obecność zaznaczyły władze samorządowe na czele z wójtem gminy Kodeń, który zaprosił na obchody 500-lecia miasta w dniach 2-4 września tego roku.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Misja ojca Aleksego Mularczyka

CZĘŚĆ OSTATNIA

Ojciec Aleksy Mulrczyk był związany z Supraślem od 1927 roku. Wtedy to, mając etat pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii, zaczął pełnić w Supraślu posługę. Służył tam aż do śmierci 14 grudnia 1970 roku. O trudnych latach posługi o. Aleksego i ówczesnym Supraślu mówią zachowane dokumenty, wspominają wnuk Aleksy Mularczyk, następca ojca Aleksego w Supraślu – o. Aleksander Makal i parafianki – Zinaida Piech oraz Ludmiła Gruszewska-Lewczuk.



Wojna skończyła się, kurz ze zburzonej supraskiej świątyni opadł, gruzy leżały.

Ojciec **Aleksy** kontynuował misję. Nie było to łatwe. Sytuacja parafii wróciła do stanu przedwojennego. A nawet stawała się gorsza.

Już 4 września 1944 roku proboszcz o. **Aleksy Mularczyk** otrzymał pismo od burmistrza supraśla **Normantowicza**: „Podaje się do wiadomości, że Rada Miejska w Supraślu dnia 3 września 1944 jednogłośnie uchwaliła co następuje: opierając się na decyzji Sądu Rzeczypospolitej z roku 1939 przywrócić własność po klasztorze z budynkami i ogród dla Zakładu ks.ks. Salezjanów i uznać go prawowitym właścicielem".

A przecież księża Salezjanie nigdy nie byli właścielami dóbr poklasztornych w Supraślu. Dzierżawili dwa budynki i 21,1 ha ziemi. Mieli zawartą umowę na dzierżawę do 31 marca 1948 roku.

25 września o. Aleksy otrzymuje ponaglające pismo od wojewody **Jerzego Sztachelskiego**: „...omawiana posesja winna być niezwłocznie przekazana z powrotem w posiadanie Zakładu Salezjańskiego…". W piśmie pojawia się nowy element: „Jednocześnie zawiadamiam, że Cerkwi Prawosławnej dla potrzeb kultu może być przekazana posesja nieczynnego obecnie kościoła ewangelickiego w Supraślu, o ile Cerkiew zrzeknie się roszczenia sądowego o prawo własności do posesji poklasztornej".

Jakby tego było mało, parafii jesienią 1944 roku zostaje odebrana cerkiewka św. Pantelejmona na cmentarzu.

O. Aleksy Mularczyk 3 listopada 1944 roku pisze w raporcie do o. **Józefa Guszkiewicza**, proboszcza białostockiego soboru św. Mikołaja: „Na starym monasterskim cmentarzu znajduje się drewniana, z kamienną dzwonnicą, cerkiewka, zbudowana i poświęcona w 1878 roku, 30 kwietnia. Wymieniona cerkiew nigdy nie należała do unitów, ani tym bardziej katolików. Znajduje się ona w prawosławnej części cmentarza. Na tym cmentarzu odprawiałem panichidę i święciłem mogiły. Na dzwonnicy tej cerkiewki zauważyłem niedawno brak ośmioramiennego prawosławnego krzyża. Myślałem, że opadł ze starości. Ale nie, krzyż był zdjęty przez katolików, a w cerkwi 1 listopada, wieczorem, odprawiono katolickie nabożeństwo. Proszę o protest u odpowiednich władz".

Im dalej, tym sytuacja stawała się gorsza. Pojawiło się nieskrywane użycie siły wobec nieustępliwego proboszcza. W jego obronie stanęli parafianie. Rada Parafialna, 12 marca 1945 roku, powiadamia białostockiego starostę: „…żadne terminy lub groźby nie powinny być kierowane do Proboszcza naszej parafii. Wszystkim zarządza Rada Parafialna. Co się tyczy budynków poklasztornych oraz cerkwi św. Jana Teologa – oswobodzenie takowych nie może być mowy. My swoją siłą i krwią obronimy drogą nam oraz naszym dzieciom świątynię".

Jednoznacznie pisze do starosty o. Aleksy Mularczyk: „…jestem na posadzie duszpasterskiej w Supraślu od roku 1927 i swym wiernym nigdy nic złego nie uczyniłem. Obecnie, gdy Wysoki Rząd Państwa naszego wymaga ode mnie oswobodzenia posesji poklasztornej wraz z cerkwią św. Jana Teologa, co stwarza dla wiernych wielką krzywdę, bo innej świątyni nie mają, uczynić tego nie mogę, gdyby nawet mnie za to groziła śmierć".

W kwietniu i maju stają się bardzo aktywni salezjanie i ich wychowankowie. O. Aleksy Mularczyk informuje o ich poczynaniach starostę: „… młodzież z zakładu salezjańskiego w Supraślu, wychowana klerem rzymskokatolickim w nienawiści do prawosławnych, nie daje zakonnikom naszym swobodnego przejścia ulicą, wyzywając ich różnymi wyzwiskami, obrzucając kamieniami i systematycznie wybija kamieniami ыянин w świątyni naszej oraz w domu mieszkalnym. Dnia 28 kwietnia wybito trzy

szyby, 30 kwietnia znowu trzy szyby, a 7 maja, korzystając z nieobecności władz w Supraślu, wybito w świątyni osiem szyb i w domu biskupim cztery. Zwracam się do Pana starosty z uprzejmą prośbą o położenie tamy tej nienawiści do prawosławia”.

Odpowiedzią starosty jest zawiadomienie o „urzędowym wprowadzeniu ks.ks. Salezjanów w posiadanie całej posesji”. Ma to nastąpić 9 sierpnia 1945 roku.

Urzędowe, bo faktycznie Salezjanie wcześniej zajęli teren i budynki siłą. Pomogło im w tym podziemne ugrupowanie, działające na terenie Supraśla i w okolicy. Dowiadujemy się o tym z pisma Rady Parafialnej do Premiera Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej **Edwarda Osóbki-Morawskiego**: „…prawosławni zakonnicy zajmowali jedynie dom biskupi połączony z cerkwią św. Jana Teologa, lecz w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1945 roku bandyci AK uczynili napad na prawosławnych zakonników, sterroryzowali ich bronią i zmusili opuścić teren klasztorny, po czym oswobodzony dom zajęli ks.ks. Salezjanie…”.

Ale ataki na proboszcza supraskiej parafii nie ustały. Ojciec Aleksy miał dwóch synów – **Borysa**, starszego i młodszego **Wowę** (**Wsiewołoda**). Ludzie życzliwi, także katolicy, ostrzegali ojca Aleksego o zamiarach podziemia. Wowa w owym czasie uczył się w gimnazjum w Białymstoku. Pewnego wieczoru uzbrojeni ludzie wyprowadzili go z domu. Ale zaraz po tym wrócili, aby obrabować dom. Dzięki temu Wowa zdołał uciec, dotarł pieszo do Białegostoku. Tam ukrywał się w kancelarii prawosławnego biskupa.

Pani **Zinaida Piech** z Surażkowa po wojnie zaczęła naukę w podstawówce w Supraślu. Mieszkała na kwaterze u proboszcza supraskiej parafii, o. Aleksego Mularczyka.

– To było tam, gdzie teraz jest dom zakonny – wspomina pani Zina – wtedy przy ulicy 1 Maja 4. Pamiętam, jak była, i to nieraz, strzelanina. Wszyscy wtedy padaliśmy na podłogę na plebanii.

– Dziadkowie wiedzieli o tym – wspomina wnuk Aleksy Mularczyk – że mają zabić syna popa. Stryj Wsiewołod ukrywał się w Białymstoku. Mój ojciec Borys znalazł schronienie w szkole oficerskiej na zachodzie Polski. Podziemie polowało na niego w Supraślu. A we Wrocławiu, gdzie służył i uczył się, doznał uderzenia z drugiej strony. Zaraz po wojnie mój ojciec, razem z o. Aleksym Znosko, próbowali zorganizować we Wrocławiu życie parafialne. Wkrótce oskarżono ich o działalność szpiegowską. Aresztowano ich. Mój ojciec trzy miesiące spał na betonowej podłodze. Przeziębił się. Od tego czasu zaczęły się jego problemy ze zdrowiem. Chorował na nerki. Zmarł przedwcześnie, w 1968 roku.

Supraski proboszcz, oprócz codziennych zmagań z urzędami, Salezjanami i wrogim podziemiem niósł jak gdyby nigdy nic zwyczajną posługę duchową i uczył dzieci religii. Religia w owym czasie była jeszcze nauczana w szkole.

Pani **Ludmiła Gruszewska-Lewczuk**, wówczas uczennica supraskiej podstawówki, tak wspomina te godziny:

– Prawosławnych było mało. Batiuszka chciał zgromadzić nas jak najwięcej na lekcji religii. Ale to nie było łatwe. W szkole na pierwszych godzinach były polski, matematyka i religia katolicka. Religia prawosławna zawsze była po lekcjach. Wielu dzieciom nie chciało się zostawać na zajęcia pozalekcyjne. Nasz proboszcz, znając dzieci, stał z rowerem na jezdni przed szkołą i zachęcał do pójścia na lekcję religii. Ponieważ nas, prawosławnych, było mało, więc uczyliśmy się wszyscy w jednej grupie. Od pierwszej do siódmej klasy. Starsi byli już znudzeni, bo znali materiał z poprzednich lat. Ja też byłam krnąbrną uczennicą. Na religii czasami odrabiałam zadania domowe z innych przedmiotów. Ojciec Aleksy był człowiekiem niezwykle łagodnym, zawsze przyjacielsko nastawionym do całego świata. Takie wspomnienie po nim mi zostało. I jeszcze jedno, do dziś pamiętam mowę, jakiej mnie nauczył ojciec Aleksy na powitanie biskupa.





Brzmi to tak: *Ot imieni wsiech dzietak supraslkogo prichoda priwietstwuju Wasze Preosiwaszczenstwo. Priimicie, Władyko, cwiety i błagosławicie nas*.

Powitanie biskupa **Tymoteusza** odbyło się chyba w maju 1946 roku. Wypadło dobrze.

W 1948 roku z placu supraskiego boju odeszli, nie z własnej woli, Salezjanie. Władza ludowa już okrzepła i przestała popierać zakon katolicki. Odeszły z Supraśla także Szarytki, zajmujące się dziewczętami.

Na placu boju pozostał przeciwnik, który nie zamierzał dzielić się tym, co pozostało po monasterze. Po Salezjanach gospodarzem został z urzędu



Aleksy Mularczyk przy mogile dziadków, o. Aleksego Mularczyka i matuszki Niny
Niżej grób o. Izydora i Anny Wołkowskiej

Ośrodek Szkolenia Kadr Mechanizacji Rolnictwa. W jego władaniu znalazła się także cerkiew św. Jana Teologa.

Urzędy białostockie, i pewnie centralne, wywierają naciski na hierarchię Cerkwi prawosławnej, aby cerkiew św. Jana Teologa przestała być świątynią, w której można byłoby odprawiać nabożeństwa. Naciski są skuteczne. Ojciec Aleksy z pomocą parafian odpiera coraz gwałtowniejsze żądania władz świeckich. Jako kapłan nie może sprzeciwić się jednak swojej władzy duchowej. W lutym 1955 roku kancelaria białostockiego biskupa, obawiając się profanacji świętych darów, wydaje polecenie zabrania z cerkwi św. Jana Teologa „przedmiotów kultu religijnego". Ojciec Aleksy Mularczyk podporzadkowuje się decyzji, wszystkie przedmioty kultu religijnego przenosi do cerkwi św. Wielkiego Męczennika Jerzego na cmentarzu w Podsupraślu. W 1956 roku tworzy w domu parafialnym, wówczas przy 1 Maja 4, kaplicę, o czym informuje biskupa Tymoteusza. W tej kaplicy odprawia nabożeństwa wieczorne, chrzci dzieci, udziela ślubów. Na plebanii naucza także religii. W kuchni gromadziło się ze trzydzieści osób w różnym wieku.

– Pamiętam – wspomina wnuk **Aleksy**, syn Borysa – że dziadek nauczał często z dużej Biblii niemieckiej. Chodziło o to, że tam były piękne ilustracje, z ich pomocą dziadek podawał podstawy wiedzy religijnej. Po Supraślu zawsze poruszał się na rowerze. Z daleka było widać jego rozwianą sutannę. Do roweru miał przymocowaną drewnianą skrzynkę na utensylia cerkiewne. Zabierał je, gdy jechał na służbę do cerkwi św. Jerzego w Podsupraślu. Na początku lat 60. mój ojciec kupił dziadkowi silniczek do roweru. Rower stał się motorowerem. Odtąd dziadkowi było łatwiej. Tak jeździł prawie do końca życia.

Przemiany, jakie nastąpiły w kraju po 1956 roku nie dotarły do Supraśla. Wojewódzka Rada Narodowa w Białymstoku wciąż liczyła na przejęcie cerkwi św. Jana Teologa. Niby była jej właścicielem, ale nie miała zgody na piśmie o. Aleksego Mularczyka i Rady Parafialnej. Naciski na duchownego nie ustawały.

– Mój ojciec – wspomina pani Ludmiła Gruszewska-Lewczuk – przynosił do domu niepokojące wieści. Chcą nam dać – mówił – kirchę albo plac pod budowę cerkwi. Proboszcz nie dopuszcza nawet myśli o wejściu w posiadanie cudzej świątyni. Zostajemy przy swoim, przekonuje parafian. Parafianie są zgodni ze swym proboszczem.

Pisano i wysyłano pisma do różnych urzędów w Białymstoku. Urzędy korespondowały między sobą. A tymczasem 19 lipca 1957 roku przystąpiono do rozbiórki cerkwi św. Jana Teologa w Supraslu.

Aleksy Mularczyk, urodzony w 1950 roku, mieszkał u dziadków w Supraślu od 1954 roku i pamięta dobrze smutne zdarzenia z 1957 roku: – Przed zabraniem nam cerkwi, wchodziło się do niej, tak, jak obecnie. W środku, w cerkwi, były piece. Pamiętam, jak dziś, rozbiórkę dachu nad częścią ołtarzową. Dziadek bardzo to przeżywał.

O. Aleksy Mularczyk wciąż nie tracił nadziei. Pisał pisma, monitował, prosił o interwencję i poparcie u władz duchowych. Tego wsparcia nie było.

– I wtedy – wspomina wnuk – walka przeniosła się do Warszawy. W stolicy mieszkali mój ojciec i stryj. Mieli oni dobre kontakty z rosyjskim towarzystwem w Warszawie i Łodzi. W Łodzi ukazywało się pismo rosyjskojęzyczne „Zwieno". I najpewniej na prośbę mojego ojca i stryja, z tamtej gazety przyjechał do Supraśla redaktor. Potem zamieścił artykuł o znaczeniu prawosławnego zabytku, jakim był monaster. Na pewno to pismo czytano w ambasadzie radzieckiej. Stamtąd mogły pójść jakieś sygnały do władz polskich. Rezultat był taki, że zaprzestano rozbiórki.

Zaprzestano na krótki czas. Upór ojca Aleksego i jego parafian oraz działania warszawsko-łódzkie doprowadziły do powołania komisji składającej się z przedstawicieli Urzędu ds. Wyznań, Ministerstwa Rolnictwa, Referatu Wznań i Wojwódzkiego Urzędu Rolnictwa w Białymstoku.

Znów padła znana propozycja: prawosławni w Supraślu, jeśli chcą, mogą otrzymać w zamian za cerkiew św. Jana Teologa nieużywaną świątynię ewangelicką.

Proboszcz zwołał zebranie swoich parafian. Dyskutowano nad propozycją komisji. Parafianie wypowiadali się za utrzymaniem cerkwi prawosławnej. Ale dwa głosy były za przejściem do świątyni ewangelickiej. Zarządzono głosowanie. Wszyscy, przez podniesienie ręki, głosowali za pozostaniem przy cerkwi św. Jana Teologa.

Upoważnieni delegaci przedstawili wynik zebrania w referacie wyznań w Białymstoku.

W końcu 1957 roku cerkiew św. Jana Teologa przywrócono prawosławnym.

– Pamiętam – wspomina wnuk Aleksy – wielką radość dziadka i entuzjazm parafian przy odbudowywaniu cerkwi. Każdego dnia pracowało po kilkadziesiąt osób. Przez wiele lat dziadek miał prawie wszystkich przeciwko sobie. Był rozgoryczony postawą hierarchii, która nie rozumiała jego uporu. Miał chwile zwątpienia, gdy niektórzy parafianie godzili się na przyjęcie kościoła ewangelickiego. Ale jego upór i nieugięta postawa przyniosły pozytywne rezultaty.

Ojca Aleksego Mularczyka, który zmarł 14 grudnia 1970 roku, na plebanii żegnali i prawosławni, i katolicy.

Na cmentarzu na Podsupraślu, naprzeciwko cerkwi św. Jerzego, na jego grobie stoi czarny pomnik. Na nim napis: *Nastojatiel supraslkogo prichoda. Mitrofornyj protoijerej Aleksiej Mularczyk. Żył 76 let, sk. 14 XII 70 g. Nina Nikanorowna Mularczyk żyła 82 let, sk. 28 III 88 g.*

Od strony części ołtarzowej cerkwi znajduje się grób o. archimandryty **Izydora**. Pochował go tam o. Aleksy Mularczyk. W 1975 roku dołączyła do niego **Anna Wołkowska** z **Zabojewych**, która tak wiele uczyniła wraz z mężem katolikiem dla supraskiej cerkwi. Jej ostatnią prośbę, pochówek przy o. Izydorze, spełnił o. Aleksander Makal.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

W pamięci zawiera się podstawa wszelkiej tradycji i kultury. Istotą pamięci jest uratowanie obszarów życia przed władzą czasu… – mogliśmy przeczytać przed kilkunastu laty w piśmie „Niwa", gdy obchody w Holi dopiero zaczynały wychodzić z powijaków, a ich inicjatorzy – Alina i Tadeusz Karabowiczowie – rozpoczynali wydeptywanie ścieżek dla swojego projektu.



Nacieszyć się tradycją

Rekordowa liczba gości przewinęła się przez stoiska Jarmarku Holeńskiego w niedzielę 24 lipca. Deszcze, które sprawiły, że podłoże zamieniło się w grzęzawisko, zmniejszyły rozmiar imprezy, ale nie zniechęciły sympatyków. Deszcz na chwilę ustał, gdy uczestnicy święta ku czci św. Antoniego Pieczerskiego podążali w *krestnym chodzie*.

Liturgii, w asyście kilkunastu kapłanów, przewodniczył władyka **Abel**. Na ręce o. **Tomasza Łotysza** z Horostyty przekazał błogosławieństwo na rozpoczęty, dzięki funduszom europejskim i centralnym, remont holeńskiej filialnej cerkwi.

Władyka Abel dziękował za wytrwałe przywracanie pamięci. W homilii przypomniał, że duchowa siła bierze się z wierności Tradycji, która szczególnie mocno powinna być zachowywana przez prawosławnych, nawet jeśli kiedyś odeszli od swoich religijnych korzeni. Dowodem tego będzie przekazanie wiary dzieciom i wnukom, pokazanie drogi do cerkwi i na cmentarz, gdzie spoczywają ich przodkowie i bliscy.

Władyka wręczył ordery św. Rów-

Wieczory z muzyką cerkiewną



– Śpiew w Cerkwi odgrywa ogromną rolę. Głos ludzki jest traktowany jako najdoskonalszy instrument, a śpiew chóralny to „najwspanialsza orkiestra". Życzę wielu duchowych wrażeń – powiedział w niedzielę 31 lipca o. **Andrzej Łoś**, jeden z pomysłodawców cyklu koncertów muzyki cerkiewnej w lubelskiej katedrze Przemienienia Pańskiego.

Pierwszy koncertował chór duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej pod dyrekcją o. diakona **Marka Maciuki**. Wielu parafian i gości, głównie rzymskich katolików, wypełniło lubelską świątynię. Repertuar chóru stanowiły utwory prawosławnych kompozytorów, wybrane z całego roku liturgicznego. Gościnnie jako solista wystąpił **Michał Skiepko**, wykonujący modlitwę Starca Symeona

nej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia **Tadeuszowi Sławeckiemu** (posłowi RP) i **Bogdanowi Henrykowi Wagnerowi** (wicekuratorowi oświaty w Lublinie). Złożył też serdeczne podziękowanie prof. **Feliksowi Czyżewskiemu** z UMCS za wspieranie inicjatyw i badań, służących utrwaleniu kulturowego dziedzictwa prawosławnej Słowiańszczyzny, oraz prof. **Tadeuszowi Karabowiczowi**, który społecznie prowadzi skansen. Profesor Korabowicz jest pracownikiem naukowym Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS, poetą i autorem antologii poezji ukraińskiej „Po tamtej stronie deszczu”. Tłumaczy literaturę ukraińską, białoruską i rosyjską, pisze w języku polskim i ukraińskim. Redaguje „Ukraińskij literaturnij prowułok”. Jako twórca nosi w sobie dramat rozdarcia rodzinnej Chełmszczyzny i ukazuje piękno rodzimej tradycji w osobistym doświadczeniu. Jak w wierszu „Chełmszczyzna na Spasa”: *Jabłka na Przemienienie/ modlitwa pierwszych chłodnych poranków/ nasza ucieczka w dojrzałą miłość/ poświęcone jabłka w twoich małych dłoniach na Przemienienie.*

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Nynie odpuszczajeszy i Chwalitie Imia Gospodnie Pawła Czesnokowa.

Dorobek wykonawców, autorów kompozycji i aranżacji przedstawił lektor **Andrzej Boublej**, dyrygent chórów katedralnych, który przypomniał, że chór duchowieństwa warszawsko-bielskiego powstał w 2002 roku i śpiewa podczas ważnych wydarzeń w życiu Cerkwi. Pierwszym dyrygentem i kierownikiem chóru był o. **Michał Niegierewicz**, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Hajnówce i dyrektor muzyczny festiwalu Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

Kolejny koncert z tego cyklu odbył się 21 sierpnia, na ostatni zaś lubelska parafia katedralna, Fundacja Dialog Narodów i współfinansujący projekt Urząd Miasta Lublina zapraszają 25 września.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Justyna Paszko i Mariusz Zagórski

Serca specjalne

Szkoła specjalna przy ulicy Rzemieślniczej w Białymstoku obchodziła w maju tego roku sześćdziesiąt lat istnienia. Jej nazwa oficjalnie brzmi: Zespół Szkół nr 11. Mieści bowiem pod swym dachem szkołę podstawową i gimnazjum. Edukację proponuje dzieciom umysłowo niepełnosprawnym, teraz dla około stu, i od czterech lat wspomaga rozwój kolejnych sześćdziesięciorga dzieci w wieku od dwóch do siedmiu lat. W ten sposób swoją opiekę rozciąga na dzieci i młodzież niemal od urodzenia do dwudziestego czwartego roku życia. To szkoła życia, pokory, cierpliwości, radości także.

– Rodzi się dziecko. Jest niepełnosprawne. Żal, ból, pytanie, dlaczego mnie to dotknęło? – mówi zastępca dyrektora szkoły **Joanna Rusiłowicz-Snarska**. – Niektóre rodziny nie wytrzymują próby. Rozpadają się. Zostaje matka z dzieckiem. Zwykle to ojciec odchodzi. Matki są twarde. Z chorym dzieckiem przemierzają setki kilometrów mię-



dzy poradniami i lekarzami. Szukają wsparcia. Bywa, że odnajdują je zbyt późno.

Dlatego w szkole przy Rzemieślniczej zorganizowano zajęcia tak zwanego wczesnego wspomagania rozwoju dziecka. Dzięki nim skróciła się droga do specjalisty, rodzice w jednym miejscu mają dostęp do logopedy, psychologa, pedagoga, terapeutów, układających programy rozwoju dla każdego dziecka, realizowane w szkole i domu.

W szkole przy Rzemieślniczej klasy są zwykle dziesięcioosobowe. Są i mniejsze, dla dzieci autystycznych nawet trzyosobowe.

Najtrudniej pracuje się z dziećmi



Jasełka w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku, rok 2010

Ewa Rosińska i Joanna Rusiłowicz-Snarska





autystycznymi. I z roku na rok przychodzą coraz trudniejsze przypadki. Na autyzm nakładają się często i inne niedomagania. Bywa, że kontakt z takim dzieckiem jest zablokowany. Ono nie rozróżnia głosek, dźwięków, nie artykułuje ich. Pozostaje jak za szklaną ścianą. Albo nadmiernie słyszy wszystko wokół. Dźwięki atakują go z różnych stron, bombardują je z siłą nieznaną ludziom zdrowym. Powodują napięcie, rozdrażnienie, niepokój. Wybuchają agresją dziecka. Najgorsze jest to, że nie wiemy, co takiemu dziecku dolega, co je boli, przeraża.

Bywają dzieci z autyzmem niezwykle inteligentne, wręcz genialne. Ale ich nadwrażliwość nie pozwala im radzić sobie ze światem.

Takie dzieci zmuszają nauczycieli i innych specjalistów z Rzemieślniczej do nieustannego pogłębiania wiedzy, poszukiwania najróżniejszych metod nauki i terapii.

Nauczyciele tej szkoły prowadzą również zajęcia indywidualne. Krążą od domu do domu między dziećmi o głębokim stopniu upośledzenia. Zwykle uczą ich podstawowych czynności i zachowań, wykonują masaże, prowadzą terapię. Sami muszą wytrzymać próbę zmierzenia się z ludzkimi nieszczęściami.

To ciężka próba. Ci, którzy ją przechodzą, zostają. Nie odchodzą ze szkoły. Może cenią jej rodzinną atmosferę? A może to, że tu wszystko jest autentyczne. Dzieci upośledzone nie pozwalają na nakładanie żadnych masek, koturnów, nie pozwalają na grę. – Do nich musisz podchodzić ze szczerym sercem, troską i miłością – mówi dyrektor **Ewa Rosińska** – nawet kiedy dziecko w ataku szału kopie, gryzie, pluje na ciebie, rzuca wyzwiskami. Ale ty wiesz, że ono jest autentyczne i w tej sytuacji, że coś go boli, uwiera i wybucha takim właśnie zachowaniem. Wszystko jest tu naturalne. Nikt na nic się nie sili, nikomu niczego nie udowadnia, nie pędzi do sukcesu. Jest praca – krok po kroku, do przodu.

Jedenaście lat temu Ewa Rosińska w zwykłej szkole uczyła matematyki i fizyki. Lubiła przygotowywać dzieci do konkursów i olimpiad, czyli pracować z najzdolniejszymi. Ale mąż nie dawał jej spokoju: – Nadajesz się do pracy w szkole specjalnej – przypominał. Broniła się. – Tak wspaniale pracuje się z dziećmi inteligentnymi. Aż zaryzykowała. I zafascynował ją autentyzm nowych wychowanków.

Joanna Snarska nie od razu pokochała dzieci niepełnosprawne (dziś mówi o nich „nasze dzieciaczki"). Była studentką. Trafiła na praktykę do domu opieki społecznej w Zaściankach koło Białegostoku. Na bujanym krześle siedziała dziewczynka. Z ust ciekła jej ślina. Ściskała gałganka i wyciągała do Joanny rękę.

– Nie podałam jej ręki – wspomina szesnaście lat od tamtego zdarzenia. I ten obraz noszę w sobie do dziś. Jak mogłam? Ale przez to lepiej teraz rozumiem bariery praktykantów, zaczynających u nas pracę. Wiem, że trzeba mieć serce, by pracować z tymi dziećmi. Potem trafiłam od razu do dzieci głęboko upośledzonych. Uczyłam je w domach, także masowałam, przytulałam. I pokochałam te dzieci. Dziś rozumiem głęboką miłość rodziców do dzieci upośledzonych. Kiedyś moje dziecko trafiło do szpitala. Tam spotkałam matkę, która odwiedzała w szpitalu swoje dziecko, z zespołem Downa. Matka powiedziała: – Ono nie mogło urodzić się w innej rodzinie. Bóg wiedział komu je posłać. Bo nikt inny nie jest w stanie dać mu tyle miłości co my.

W szkole przy Rzemieślniczej nauczyciele pracują też z rodzicami. I oni potrzebują ich wsparcia i wiedzy.

– Nigdy nie wiemy do końca, na jakim poziomie rodzice akceptują niepełnosprawność dziecka – mówi dyrektor szkoły. – Oferujemy opiekę ich dzieciom, pracując nieraz do dwudziestej godziny. W każdej chwili mogą do nas dzwonić. I dzwonią, także w niedziele, święta, wieczorami. Oni i ich dziecko nie są u nas intruzami, tak jak bywają traktowani w innych instytucjach. Nie są problemem. Są tymi, z którymi pracujemy. Ale co potem, kiedy opuszczą szkołę? Czy znajdą jakiekolwiek zajęcie? Przygotowujemy je do prostych zajęć.

Bywają świetnymi robotnikami. Jak rywalizują na rynku pracy ze zdrowymi? Zwykle przegrywają. Potem staje przed rodzicami kolejne pytanie – co będzie z dzieckiem kiedy umrzemy? Czy zajmie się nim rodzeństwo?

Zmienia się obraz szkoły specjalnej. Niegdyś do takich szkół – wyjaśniają dyrektorki – trafiały często dzieci z urzędu, na przykład z orzeczeniami sądu dla nieletnich. Pochodziły nieraz z rodzin zaniedbanych, choć ich intelektualne możliwości pozostawały w normie. Szkołę traktowano jak zakład karny, przechowalnię. Teraz o umieszczeniu u nas dziecka decydują rodzice. Posyłają je do nas wtedy, gdy rzeczywiście wymaga ono pracy ze specjalistą, także diagnozy, sprzętu i terapii.

Dlatego nie wahajmy się z posłaniem tu dziecka – podpowiadają – gdy jest na pograniczu upośledzenia. W naszych małych klasach i przy wielu specjalistach, możemy zapewnić mu szybszy rozwój, niż w zwykłych szkołach.

Rodzice widzą walory placówki. Dowożą je również z Supraśla, Juchnowca, Wasilkowa. Tu świetlica jest otwarta do siedemnastej, a po lekcjach spektrum zajęć – aerobic, muzyka, taniec, teatr, piłka nożna. Ale przede wszystkim pozostają tu we własnej grupie, są akceptowane, nawiązują przyjaźnie.

Jak przybliżyć dzieciom Pana Boga – to ważne pytanie w szkole specjalnej, zadawane nie tylko przez katechetów, miedzy innymi **Elżbietę Jacewicz**, uczącą religii prawosławnej. Nie dopuszcza ono wątpliwości – czy zrozumieją, bo dla nich Bóg jest abstrakcją.

Dlatego w szkole zorganizowano już dwie konferencje, poświęcone religijności osób niepełnosprawnych. Skorzystano z doświadczeń ks. **Sęczka**, który przez wiele lat pracował w Poznaniu z niepełnosprawnymi, teraz jest dyrektorem wydziału katechetycznego przy białostockiej rzymskokatolickiej kurii metropolitalnej.

– Bardzo staramy się rozwijać religijną sferę naszych dzieci – mówi pani dyrektor. – Uczymy ich religijnych pieśni. Organizujemy spotkania wigilijne, na które zapraszamy na przykład licealistów, by zaśpiewali prawosławne kolędy. I nie wprowadzamy podziałów międzyreligijnych. Jesteśmy jedną rodziną.

Nasze dzieci lgną do katechetów, duchownych. Dla nich są autorytetami, które przynoszą im także cukierki i zabierają na wycieczki. One w kościele czy cerkwi zawsze czują się dobrze. Są tam godnie traktowane, ugaszczane. Z okazji naszego 60-lecia zostaliśmy zaproszeni na pączki do cerkwi Świętego Ducha, której kopuły widzimy z naszych okien.

Co roku nasze dzieci przygotowują jasełka. Przedstawienie prezentują w teatrze Węgierki w Białymstoku. Nasza uczennica, **Ela Kułakowska**, zwierzyła się nam: – Mam największe marzenie. Jakie? – pytamy. – Zagrać Matkę Boską w jasełkach. Zagrała. Wspaniale – z powagą i dostojeństwem. Może dzięki spoglądaniu na ikony w domu i cerkwi, odwzorowanie dostojeństwa Bogarodzicy było dla Eli czymś naturalnym?

Dzieci bardzo przeżywają przedstawienia, zwłaszcza o treści religijnej – mówi Joanna Snarska. Potrafią wtedy dziać się małe cuda. Chłopczyk, który nic nie mówi, przejęty sytuacją, ucisza za kurtyną inne dzieci, wypowiadając: „ciii”. Gdyby rodzice usłyszeli to słowo, byliby szczęśliwi! Innym razem



jesteśmy w cerkwi. Śpiewa chór. A nasz uczeń, nie mówiący ani słowa, pięknie śpiewa razem z chórzystami jedno słowo „Alleluja”. Okazuje się, że jego mama śpiewa w chórze. Syn nie przepuści żadnej próby chóru ani niedzielnej liturgii. Jest zawsze z mamą. To „Alleluja” jest radością naszego życia – zgodnie mówią babcia i mama naszego ucznia.

Wiara jest potrzebna dzieciom i ich rodzicom. Dla wielu tylko ona przynosi ukojenie.

Szkoła ma swoje sukcesy. Podstawowy, że umie przygotować dzieci do funkcjonowania w społeczeństwie, samodzielnego poruszania się po mieście, dać im pewność siebie, daleką od naiwności i łatwowierności, nauczyć załatwiania pewnych spraw, pracy ogrodnika, czy pomocy w kuchni. Ale ma i te „odświętne” sukcesy.

W tym roku czworo uczniów z Białegostoku odebrało nagrodę ministra kultury. Wśród nich był jeden uczeń liceum i troje szkoły przy Rzemieślniczej: **Paulina Amielanczyk**, srebrna medalistka z olimpiady specjalnej w Szanghaju oraz – uhonorowane za sukcesy w gimnastyce artystycznej – **Karolina Łapińska** i Elżbieta Kułakowska.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

KATEDRA TEOLOGII PRAWOSŁAWNEJ ZAPRASZA

Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku prowadzi nabór na dwuletnie studia podyplomowe z zakresu teologii prawosławnej. Zajęcia rozpoczną się w październiku 2011 roku i będą trwały do czerwca 2013 roku w systemie zjazdów piątkowo-sobotnich raz w miesiącu. Dokumenty wymagane od kandydatów na studia: podanie do kierownika katedry, życiorys, odpis dyplomu ukończenia studiów magisterskich.

Koszt to 500 zł za semestr.

Dokumenty należy dostarczyć do sekretariatu przy ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok tel./fax: 085 744-36-46.

Skit błagodati



Cerkiew św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach



O. Gabriel

– *Jeśli Bog błagosławlajet i błahodat" dara Ducha Świataho w etom miescie prebywajet, narod pomagajet.*

Wsio.

To była odpowiedź archimandryty **Gabriela**, mnicha co na bagnach siedzi, jak mówi o sobie, na moje pytanie, jak to możliwe, żeby tak szybko rozwijał się skit za Odrynkami w gminie Narew, położony na niedostępnym – tak wydawało się jeszcze kilka lat temu – uroczysku Kodak, otoczony bagnami i rozlewiskami Narwi.

Dziś na uroczysku stoi już, wzniesiona ze świerkowych bali, cerkiew. Ufundował ją **Bazyli Piwnik**. W cerkwi znajduje się ikonostas, misterne dzieło wyrzeźbione w drewnie przez moskiewskiego mistrza, ufundowane i do Polski sprowadzone przez **Małgorzatę** i **Mirosława Pawluczuków**. Stoją nowe kioty. Jeden z nich ofiarowała **Nina Siemieniuk**. Do jej syna, który uwija się przy pracy na uroczysku, archimandryta woła: – Choć do nas, panie Darku, słońce nasze, *trużenik* ty nasz.

Pan **Darek** przysługuje w soboty podczas Liturgii, potem zakasowuje rękawy.

Kto pomaga? **Andrzej Anchimiuk** z Odrynek. – Bardzo dużo pomaga – mówi o nim mnich.

– I młodzież ze wsi pomaga – dodaje. I wylicza dalej z pamięci, z której z czasem nazwisko umyka: **Andrzejuk Michał** z synami, **Poskrobko Krzysztof** z żoną, **Skrzypczak Maria** z córkami i wnukami, **Maria** z Hajnówki, **Lena Sadowicz** z Hajnówki, dwie **Wiery** z Hajnówki, **Paweł Kazimiruk**, **Aleksy Matwiejuk** z Supraśla, mój brat z Wierzchlesia. **Maria Niczyporuk** z Hajnówki, **Bogdan Pura** z synami z Białegostoku, **Paweł** i **Mariusz** z przyjaciółmi z Narwi, **Tomek Wojciechowski** z bratem **Jarkiem** z firmy Narbud z Narwi, **Krzysztof Gliwa** z Bielska, **Włodzimierz Plewa** z rodziną z Dubin, **Bazyli** z Dubin, **Nina Tomaszuk** z Krzywca, **Aleksander Kiryluk** z synem **Andrzejem** i pomocnikami z Hajnówki, **Andrzej Grygoruk** z przyjacielem **Andrzejem** z Narwi, **Piotr Chudziński** z Choroszczy, **Wiktor** i **Tatiana Jundo** z synami z Warszawy, **Jan Michalczuk** z firmy Krex z Bielska, **Jerzy Korszak** z synami z Chraboł, **Janek** i **Grzegorz** z synami z Moszczony Pańskiej, **Darek Gierasiewicz** z Białegostoku. Archimandryta przywołuje i nazwiska przedstawicieli lokalnych władz, pomagających skitowi – **Włodzimierz Pietroczuk**, starosta hajnowski, **Jerzy Sirak**, burmistrz Hajnówki, dwaj wójtowie gminy Narew, były – **Jakub Sadowski** i obecny **Andrzej Pleskowicz**. Jest wielu innych dobrych ludzi, wspierających skit.

Ludzie niosą ofiary. Za nie można było kupić drugi kiot, *anałoj*, sprowadzony z Grecji, podświeczniki, łampady. I można ułożyć granitowe płyty na schodach, prowadzących do cerkwi oraz domku eremity. Ufundowała je z synem **Wiesława Niemyjska**, właścicielka zakładu kamieniarskiego w Grabówce koło Białegostoku. I dzięki ofiarom położono ze starobruku chodnik procesyjny wokół cerkwi.

Są ludzie, którzy razem z archimandrytą nadają skitowi ciepło domu rodzinnego, w którym wszyscy czują się, jak długo oczekiwani goście, których choćby zupą gorącą karmią po sobotniej Liturgii, bo w tym dniu jest ona regularnie w skicie służona (początek o godzinie dziewiątej). **Maria Niesteruk** z Krzywca (sześć kilometrów na przełaj, pieszo) trudzi się tu w kuchni od paru lat. Pomagają jej córki – **Iwona Siemiończyk**, **Dorota Poskrobko** i **Anna Rakowska**. Wnuk pani Marysi przysługuje o. Gabrielowi w cerkwi. W tym roku po raz pierwszy poszedł na pielgrzymkę z Bielska na Grabarkę. Wrócił zachwycony.

– Skąd macie produkty?

– Ludzie niosą, kto ziemniaki, kto marchew, kto pomidory, czy ogórki albo oliwę – odpowiada pani Maria. A kiedy tego nie starcza, archimandryta daje pieniądze na zakupy.

W każdą sobotę zbiera się pełna cerkiew ludzi, bywa że ta nieduża świątynia nie mieści pielgrzymów, gdy przybędą autokarami i samochodami osobowymi. Jest komu gotować. Pani Marysia lubi przyjeżdżać do skitu. W domu tak nogi bolą, że ledwie chodzi. Tu ból znika, jakby za każdym razem doświadczała cudu.

Ze skitu cieszy się **Andrzej Anchimiuk**.

– Archimandryta Gabriel ożywił naszą całą wieś – mówi. – Coraz więcej ciągnie do nas pielgrzymów. Drogę asfaltową do wsi dociągnięto, nowe krzyże w Odrynkach postawiono.

Ludzie poszukują w skicie modlitwy – spokojnej, wyciszonej, Bogu miłej. Z Białegostoku przyjechali rodzice z czwórką dzieci, dwoje własnych i dwoje adoptowanych, przyjechała i ich



Przed cerkwią stoją od lewej o. Anatol Martyniuk, Aleksy Matwiejuk, Andrzej Anchimiuk, o. Gabriel, Bazyli Piwnik i o. Andrzej Martyniuk



babcia. Poszli do spowiedzi, modlili się i podczas molebna o pomyślność operacji pięcioletniej córki.

Tej soboty przyjechały trzy kobiety z Grodna, matka (85 lat) i dwie córki. Matka przybyła *na rodzinu*. Urodziła się w Kamionce koło Rafałówki, niedaleko Białegostoku. Gdy miała 19 lat, wywieźli jej rodzinę sowieci. I przed bandami trzeba było uciekać, na tych terenach zbierających krwawe żniwo. Minęło od liturgii kilka godzin, a ona nie opuszcza cerkwi. Siedzi na drewnianej ławie. Sama. Przedłuża czas modlitwy. Córki pracują w skicie.

I przyjechał **Paweł Ławreszuk** z żoną **Basią**. Paweł śpiewał dziś w chórze, dyrygowanym, jak każdej soboty, przez **Marcina Abijskiego**. Dyrygent jest ten sam, tylko chórzyści się zmieniają – kto przyjeżdża na liturgię, a umie śpiewać, dołącza się. Paweł z Basią są tu pierwszy raz.

Paweł: – Musisz tam pojechać, to cudowne miejsce – powtarzała mi mama. Rzeczywiście, tu dusza wyrywa się do modlitwy, już nawet idąc do skitu tą 800-metrową kładką, prowadzącą przez bagna, chce się śpiewać modlitwy. W Niemczech nie znajdziesz tak odludnego miejsca, jakby nie tkniętego cywilizacją (Paweł Ławreszuk śpiewa w teatrze muzycznym w Aachen w Niemczech). Jaka musi być siła modlitwy i charyzma archimandryty, żeby w tym odludnym miejscu skupić tyle ludzi. Myślałem, że będę tu dziś tylko z Basią, a zastaję pełną cerkiew.

W chórze śpiewał dzisiaj i **Włodzimierz Wiesiełowski** z Bielska Podlaskiego. Po liturgii nie wrócił do domu, tylko do taczki. Pracował w ogrodzie w skicie. Gdy skit opuszczałam, przy parkingu w Odrynkach, gdzie kończy się kładka, ujrzałam pana Włodzimierza znów z taczką.

– Przez trzy doby nie zszedłem z tego miejsca – wskazuje na usypany z ziemi wzgórek, przypominający szeroką mogiłę. Nocowałem w samochodzie. W tym miejscu zostali pochowani nasi wyzwoliciele, żołnierze radzieckiej armii – wyjaśnia. Polegli 20 lipca 1944 roku koło Odrynek. Było ich około czterdziestu. Część ciał w latach sześćdziesiątych przewieziono na wojenny cmentarz do Bielska, część na cmentarz wsi Odrynki, ale część kości jeszcze tu pozostała. Archimandryta Gabriel chciał poległych zachować w modlitewnej pamięci i uczynić godnym miejsce ich spoczynku. Karczowałem więc przez te trzy dni akacje, bzy, inne krzaki, wyrywałem łopian i pokrzywę. I słuchałem opowieści ludzi o tym miejscu. Na mogiłę szedł po wojnie nawet *krestny chod* z ikoną w dzień pamięci zmarłych. Ósmego maja, w dzień *Pobiedy* dzieci ze szkoły niosły kwiaty na grób, na którym stał pomnik z gwiazdą. Ale posesję, na której pochowano żołnierzy, kupił gospodarz. Była pusta, tylko mogiła przy płocie. Postawił na działce chatę, stodołę, chlewy, a na mogile, z której wcześniej usunął płytę i pomnik – budę dla psa. Gospodarz był katolikiem. Zmarł. Jego syn też nie żyje. Zginął na własnym podwórzu, w pobliżu mogiły. Drugi jest kaleką.

O wojennych wydarzeniu opowiadał Andrzejowi Anchimiukowi jego ojciec: – Niemiec siedział w Odrynkach, gdzieś wysoko, może na drzewie. Z drugiej strony Narwi, od Puszczy Ladzkiej, która dalej przechodzi w Białowieską, zbliżali się sowieccy żołnierze. Niemiec siekł ich ze swego *pulomiotu*, którego zasięg dochodził do dwóch-trzech kilometrów. Jeden z żołnierzy udał martwego, po czym przeczołgał się przez bagna, zbliżył do Niemca i zastrzelił go. Niemiec spadł. Rosły był, ogromny. Potem znosili ludzie ciała zabitych.

– Chętnie tu się trudzę – kończy pan Włodzimierz, który jadł chleb z niejednego pieca, przez dziewięć lat budował choćby na Ukrainie atomową elektrownię Chmielnicką. – Tu nie ma żadnych pokus.

Na mogile stanie pamiątkowa tablica. Napis w cerkiewnosłowiańskim już przygotowano, na razie tymczasowy. Krzyż na mogiłę i ogrodzenie robi **Aleksander Mirończuk** z Rybaków.

W skicie niesie *podwig* archimandryta Gabriel. Na razie sam. Ale ma nadzieję, że Bóg pośle tu jeszcze kogoś. Dlatego złożył prośbę o pozwolenie na budowę jeszcze jednego domku eremickiego. – Było kilka osób chętnych, by tu się zatrzymać – mówi. Ale odeszli, wypłoszeni surowością warunków życia. Najdłużej zatrzymał się tu człowiek na dwa dni. W skicie nie ma prądu. Tylko agregat prądotwórczy uruchamia betoniarkę, albo odkurzacz. Czytać trzeba przy lampie naftowej. Nie ma więc i internetu, ani telewizji. A młodych to odstrasza.

– Trudno przeżyć zimę?

– Lubię zimę – odpowiada mnich. – To najbardziej wyciszony okres. Wtedy można długo się modlić i czytać duchową literaturę.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Archimadryta Gabriel zaprasza do Odrynek na uroczystości 14 i 15 września. 14 września o 15.00 przy krzyżach w Odrynkach nastąpi powitanie ikon Bogarodzicy, przywiezionych z Atosu, i przeniesienie ich, z *krestnym chodem*, do skitu. 15 września o godzinie 9,45 nastąpi powitanie biskupa siemiatyckiego **Jerzego** i o 10.00 rozpocznie się św. Liturgia.



Obok przed ikoną św. Jerzego
Poniżej duchowni i krewni świętego



Święty Jerzy z Policznej

Policzna to dziś niewielka wieś w cieniu Puszczy Białowieskiej, oddalona o jakieś dziesięć kilometrów od Kleszczel. Stąd do parafialnej cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Werstoku niedaleko. Te kilka kilometrów zapewne nie raz pokonywał urodzony właśnie w Policznej Jerzy Stepaniuk. Czy jego rodzice, Marta i Fiodor, podoficer w stanie spoczynku, wiedzieli, że ich syn trafi daleko na wschód, prawie pod granicę z Chinami, że przyjmie śmierć jako kapłan-męczennik, że zostanie kanonizowany?

Jerzy urodził się 6 kwietnia 1881 roku, następnego dnia został ochrzczony przez werstockiego proboszcza, o. **Antoniego Biegałowicza**. Jego rodzicami chrzestnymi byli **Bazyli Szczerbak** z Kuraszewa i **Anna Stepaniuk** z Policznej. Jerzy otrzymał wykształcenie i w 1900 roku rozpoczął pracę nauczyciela w Nogorodowiczach pod Brześciem. Jego żoną została **Eufrozyna Łogosz** ze wsi Ochnowo. Urodziło im się troje dzieci, ale choroby je zabrały, kiedy były małe.

Martwiło to Jerzego. – Pójdę służyć Bogu, może wtedy moje dzieci będą żyć – powiedział i zdecydował się zostać kapłanem – rozpoczyna opowieść o swoim dziadku matuszka **Ałła Żak**, a w tej opowieści znajdzie odbicie wielka historia – z rewolucją październikową, wojnami, i mała historia – jednej rodziny. Będzie dużo o cierpieniu, ale i o radości, którą daje wiara.

Wróćmy do Jerzego z Policznej. Po podjęciu decyzji o służbie kapłańskiej, obdarzył Bóg jego i żonę potomkami. W 1910 roku urodziła się **Helena**. W 1911 roku Jerzy ukończył kursy duszpasterskie w Moskwie. Po święceniach kapłańskich pojechali Stepaniukowie do wsi Glinowka w powiecie lepsińskim, w okręgu siemireczeńskim. Glinowka znajdowała się na terenie wchodzącego w skład Imperium Rosyjskiego Turkiestanu, dzisiejszego Kazachstanu, około 450 km na północny wschód od Ałma-Aty i 250 km od granicy z Chinami.

Po dwóch latach przenieśli się do leżącej w tym samym powiecie wsi Andrejewskoje. Tu o. Jerzy służył, uczył religii i arytmetyki. Tu Stepaniukowie doczekali kolejnych dzieci, **Mikołaja**, **Taisy** – matki matuszki Ałły, i **Niny**.

Nadeszła rewolucja. Biali bili się z czerwonymi, bracia z braćmi. Zaczęły krążyć słuchy, że duchowieństwo ma być zlikwidowane, niektórzy kapłani zaczęli wyjeżdżać do Chin. I faktycznie, wiosną i latem 1918 roku ziemia siemireczeńska spłynęła krwią pierwszych duchownych męczenników. Ten rok zapamięta też rodzina Stepaniuków.

Matuszka Eufrozyna prosiła męża „Wyjedźmy i my”. On nie chciał opuścić wiernych. „Wkrótce święto Świętej Trójcy. Co ludzie powiedzą?” – usłyszała. Do wsi wkroczyli czerwoni, kapłana aresztowano i przez dwa tygodnie trzymano pod strażą w miejscowym *sielsowiecie*. Szukano fałszywych świadków, by go oskarżyć o działanie przeciwko władzy radzieckiej. Nie znaleźli się. Batiuszkę wypuszczono. Nie na długo. Po dwóch tygodniach do wsi wszedł kolejny oddział czerwonych. Przyszli do domu o. Jerzego. – Jesteście aresztowani – usłyszał batiuszka. Przez pół dnia kapłana trzymano pod strażą w jego

domu. Matuszka trzykrotnie chodziła do władz, aby dowiedzieć się, czemu aresztowano jej męża. W końcu usłyszała: – Może i nikomu nic złego nie zrobił, ale co nosi w swoich myślach, tego już nie wiemy.

O. Jerzy poprosił też matuszkę, aby z cerkwi przyniosła księgi. Uporządkował je, po czym zaczął pisać notatkę, adresowaną do swego przełożonego – ks. **Włodzimierza Cedryńskiego** z Leps.

Batiuszka przeczuwał śmierć. Pisał: *Właśnie znajduję się pod strażą dwóch uzbrojonych żołnierzy. Siedzę w pokoju. Przygnębienie i smutek do bólu. W myślach zarysowuje się śmierć i przygląda się swymi zapadłymi oczyma. Przed oczyma przechodzi całe minione życie. Z bólem uświadamiam sobie, że za osiemnaście lat służby ludziom w nagrodę otrzymałem „straż honorową". Czuję, że cierpię z powodu wiary, prawdy i otwartości oraz z miłości do prostych ludzi, którzy w ciemnocie sprzedają swych najlepszych przyjaciół, ludzi bolejących za nich, swych pasterzy. Nie pozostawiajcie w sieroctwie żony-wdowy i malutkich dzieci. Bardzo żałuję, że nie zdołałem uczynić jej życia bardziej szczęśliwym. Dziękuję swym parafianom, którzy współczują mi w okresie ciężkiej próby. Szczególnie dziękuję Zofii Iwanowie Bakczewskiej za zainteresowanie i przyjazd do wsi Andrejewskoje, wszystkim zaś pozostałym niech Bóg wybaczy straszny grzech zdrady.*

Zmieniła się straż, a końca sprawy nie widać...

Po południu, pod strażą konną prowadzono kapłana przez ludne ulice za wieś. Zdążył jeszcze objąć żonę i czworo dzieci, najstarsze miało osiem lat, najmłodsze około roku. Do Eufrozyny powiedział: „Żegnaj". Matuszka zemdlała. Potem doszła do siebie i wraz z dziećmi poszła za tłumem. – Idź do domu, nie strasz dzieci – mówił batiuszka do żony. Ona nie słuchała. – Gdzie ty, tam i ja – odpowiedziała. Strażnik chwycił ją za ręce, chcąc zagrodzić drogę. Matuszka znów zemdlała.

O. Jerzego prowadzono ku urwisku nad rzeką Czindżał. Tu oprawcy zsiedli z koni. O. Jerzy podszedł do rzeki, osunął się na kolana i unosząc nieco dłonie w górę zaczął się modlić. Potem wstał, złożył skrzyżował ręce na piersiach i głośno zawołał: „Przyjmij, Panie, moją grzeszną duszę!". Padły trzy strzały.

Ojca Jerzego pochowano na cmentarzu za wsią. Tu później pochowano także przyjaciela o. Jerzego, o. **Michała Suszkowa** z Osipowki, u którego po śmierci męża na krótko zatrzymała się matuszka Eufrozyna. O. Michała męczono przez dwa tygodnie, wyrywano mu włosy, paznokcie. Jego matuszka **Anna** szukała ciała. Jej uwagę zwróciło pewne miejsce w lesie, zanim je rozgarnęła, przyszedł patrol czerwonych. Uciekła. Przyśnił się jej batiuszka. – Anieczka, byłaś już blisko mnie – mówił. Kobieta wróciła i odnalazła ciało męża. Mogła go pochować – wspomina zasłyszane opowieści matuszka Ałła.

– Trudno się żyło babci. Jej ból był ogromny – opowiada dalej matuszka. – Zostawiała dzieci w domu i codziennie chodziła na grób męża. Córkami i synem opiekowały się w tym czasie parafianki. Po miesiącu powiedziały, że już nie mogą dłużej się nimi zajmować. Po rozpaczy musiało przyjść opamiętanie. Dzieci potrzebowały matki.

Władze pozwoliły matuszce na pozostanie w domu parafialnym. Zorganizowano tutaj przedszkole, a matuszka Eufrozyna została nauczycielką. Wciąż wisiały tu ikony, matuszka uczyła dzieci modlitwy przed jedzeniem i po. Szybko to zauważono i nakazano zdjęcie ikon pod groźbą utraty pracy. Nie chciała się na to zgodzić. Odeszła.

Pewnego razu z oddziałem czerwonych jechał na koniu dawny znajomy, nie krył zdumienia, że matuszka wciąż jest w Andriejewskoje. Teraz już wiedziała. Musi wyjechać. Właśnie wtedy trafiła do o. Michała Suszkowa. Wreszcie postanowiła wracać w rodzinne strony.

Nie było to łatwe. Duża odległość, kłopoty pieniężne, a wreszcie granica. Zatrzymano ich w Stokach i poinformowano o tym znajdującą się już po polskiej stronie rodzinę – matkę, siostry, brata. Matuszkę z małymi dziećmi na granicy trzymano miesiąc. Wtedy doszły ją słuchy, że w głębokiej Rosji zaginęła kobieta z czwórką dzieci. Nie zdradziła, że może chodzić o nią.

Dopiero po miesiącu kuzyni mogli zabrać Stepaniuków do Lebiedy (dziś w woronowskim rejonie, w grodzieńskiej *obłasti*). Tu brat miał duże gospodarstwo. Zapraszał siostrę do siebie. Zanim dojechała, brata zabito, a bratowa nie chciała jej przyjąć. Jednak sąd przyznał Eufrozynie i jej dzieciom pół domu brata i kilka hektarów ziemi. Matuszka i jej dzieci, choć kilkuletnie, poszły do pracy u ciotek i innych gospodarzy.

– Babcia Eufrozyna była bardzo pogodna, czasem tylko się zamyśli, wspomni męża pozostawionego tysiące kilometrów od domu w grobie, łza potoczy się po policzku. Czasem my, wnuki, prosiliśmy, by opowiedziała o dziadku. Opowiadała. Dostojnie, spokojnie. Mimo bólu w sercu – wspomina matuszka Ałła. – Babcia była niepoprawną optymistką. To pomagało jej żyć. Uwielbiała śpiewać. Nas, wnuki, nauczyła cerkiewnych i narodnych pieśni, wiedzę religijną przekazywała na przykładach, opowiadając lub śpiewając. Do cerkwi mieliśmy daleko, nie zawsze mogliśmy dojść czy dojechać, więc przy święcie, śpiewaliśmy wszyscy – babcia, jej dzieci i wnuki, pieśni cerkiewne, na co dzień narodne, ale tylko te wesołe. I właśnie z tymi pieśniami przeżyliśmy wojny i wszystkie niedostatki – z nostalgią opowiada matuszka.

– Babcia starała się nie mieć wrogów. Wszystko wybaczała. Gdy ktoś zrobił jej coś złego, mówiła, że nie życzy mu, by to obróciło się przeciwko niemu. Mimo tego, że jej i jej dzieciom żyło się trudniej niż jej siostrom i ich rodzinom, nigdy nie narzekała. Ukończyła tylko trzy klasy szkoły, ale wiedziała dużo – lubiła czytać. Zmarła mając 84 lata.

Wiele trosk przysparzał jej syn, **Kola**. Gdy miał kilka lat, jeszcze gdy mieszkali w Turkiestanie, a do Andriejewskoje co i raz – bywało, że i trzy razy dziennie – wkraczali to czerwoni,







Wozniesieńska cerkiew w Werstoku, niżej matuszka Ałła Żak

to biali, i toczyli ze sobą walki, znosił Kola im broń znosił do szopy. Matka i krzyczała, i prosiła. Nie słuchał, wciąż swoje.

Pewnej nocy obudził się z płaczem. – Co się stało? – pytała matka. – Widziałem tatusia. – Jak to? – dopytywała. – Słyszałem cerkiewne pieśni i widziałem promień z nieba. Poszedłem tam – opowiadał malec. – Tam było tak przyjemnie. Ludzie siedzieli w grupach, w jednej z nich sami batiuszkowie. Tam był tato, powiedział, że najgorszym grzechem, za którym idą najstraszniejsze męki, jest zabicie drugiego człowieka. Pokazał mi też maleńkie dziewczynki i chłopca i powiedział, że to moje rodzeństwo, które zmarło przed laty. Tam było tak dobrze, mamo! – opowiadał Kola. – Nie chciałem wracać, ale tato mówił, że będziesz smutna. Mówił, że będzie prosić Boga byśmy wszyscy tam trafili – skończył.

Mikołaj był grzeczny może miesiąc. – Taki charakter – dodaje matuszka Ałła. – Gdyby nie był takim kozakiem, nie przyszedłby do Policznej. Opowiadał potem, ilu w Policznej jest kuzynów, jak był szczerze przyjmowany.

Mikołaj zginął podczas wojny. Zginęła też jego żona, a syn **Jerzy** zamieszkał w Olsztynie.

– Jeszcze w dzieciństwie postanowiłam, że pomszczę śmierć dziadka. Ale zaraz pomyślałam, że chęć zemsty to złe uczucie. Postanowiłam, że będę wierząca – opowiada matuszka.

I faktycznie, nieraz przyszło jej w życiu świadczyć o swojej wierze. Studiowała w Wilnie astronomię. Chodziła do cerkwi św. Paraskiewy Piatnicy, śpiewała w chórze, a za plecami słyszała śmiechy, że jest taka praktykująca. Za chodzenie do cerkwi obniżano jej oceny. Ciężko było, do rodziców daleko.

Po kilku latach studiów zachorowała. W tym czasie przyszli swaci i zpoznali ją z seminarzystą z Żyrowic. Zostawiła dalszą naukę i pobrali się z **Michałem Żakiem** w 1958 roku. Przyszło im służyć w różnych parafiach na Litwie. Od 1966 roku Szawle, na Żmudzi, stały się ich domem, a parafianie rodziną. Tu matuszka prowadziła chór, pomagała w szkole niedzielnej. Co niedzielę przed służbą gotowała obiad dla męża, czwórki dzieci, ale i wszystkich, którzy zostawali po nabożeństwie. Bywało i dwadzieścia, i ponad trzydzieści osób. W komunizmie ludzie szukali Boga, pytali co to świętość.

Wtedy matuszka zrozumiała, ile znaczyła śmierć dziadka. Wcześniej wydawało się jej, że miał lekką śmierć – tylko pół dnia go męczono, ale wtedy zrozumiała, ile znaczyła świadomość zbliżającego się końca, opuszczenia malutkich dzieci, żony i nieugięcie się.

– Tyle radości daje świadomość, że dziadek poszedł na śmierć odważnie – mówi.

Wiara pomagała jej też w inny sposób. Za to, że jest wierząca, szanowano ją. Czy to w Lebiedzie na Białorusi, czy w Szawlach na Litwie, wokół było więcej katolików niż prawosławnych. Podobnie było z babcią Eufrozyną – Polacy ją szanowali.

– Przyszedł rok 1995. Kanonizowano pierwszych nowych męczenników – opowiada matuszka. – Zapytałam wtedy najstarszą ciocię, moją matkę chrzestną, Helenę, czy może by poszukać informacji o dziadku. Początkowo nie chciała. „Zmarł,

my to wycierpieliśmy, niech leży w pokoju" – usłyszałam. Potem sama powiedziała, że chyba nadszedł czas na powrót do przeszłości. Napisałam list do Andrejewskoje. Odpowiedział mi służący tam teraz hieromnich **Ioakint**. Skierował mnie do historyka **Witalija Kazancewa** z Ałma Aty, który dokumentuje w Kazachstanie martyrologię prawosławnych. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się więcej. Jedna z dalekich krewnych, bogobojna kobieta, już wcześniej mówiła: Twój dziad będzie kanonizowany. Mimo wszystko nie wierzyliśmy.

„Kapłana-męczennika Jerzego z Policznej (Stepaniuka) kanonizowała Rosyjska Cerkiew Prawosławna 20 sierpnia 2000 roku. Jego pamięć Cerkiew prawosławna czci dwukrotnie: w dniu śmierci – 9 lipca oraz wraz z innymi męczennikami i wyznawcami rosyjskimi XX wieku – w pierwszą niedzielę po 7 lutego" – czytamy w książce **Jarosława Charkiewicza** „Męczennicy XX wieku. Martyrologia Prawosławia w Polsce w biografiach świętych", który na ślad świętego z Policznej trafił, wertując kolejny tom Prawosławnej Encyklopedii. Wiele wdzięczności dla niego ma i matuszka Ałła, i krewni świętego, których historia nie oderwała od Policznej, bo skontaktował jednych z drugimi. Nakierował poszukiwania matuszki na Polskę.

– Myśleliśmy, że nigdy Policznej nie znajdziemy – opowiada matuszka Ałła. – A szukaliśmy na mapie wielokrotnie, tyle, że na dzisiejszej Białorusi. Szukaliśmy w Puszczy Białowieskiej. Tyle, że po drugiej stronie granicy.

Swoją opowieść matuszka Ałła Żak snuła pod werstocką cerkwią, po liturgii 21 sierpnia. Tego dnia przyjechała tu z synem **Arseniuszem** i córką **Olgą**. Przyjechali też potomkowie Stepaniuków z Hajnówki, z powodu problemów wizowych nie dojechali ci z Białorusi.

Wiernych zebrało się więcej niż zazwyczaj. Przyjechali także z okolic, by uczestniczyć w uroczystości poświęcenia ikony św. Jerzego z Policznej, by podczas molebna modlić

ciąg dalszy na str. 63

Rozum szuka prawdy

Kiedy jadę do pracy, włączam płytę z wykładami Osipowa. Są wspaniałe. Po raz pierwszy to nazwisko usyłyszałam kilka lat temu. O wykładach mówił mi Jarosław Pawluczuk, prawnik. I podarował komplet nagranych wykładów. Słuchając ich dziwiłam się, jak można mówić o teologii tak jasno, prosto, współczesnym językiem. Zimą 2010 roku profesor Moskiewskiej Akademii Duchownej Aleksy Osipow gościł w Polsce. Wystąpił z wykładem „Modlitwa prawdziwa, modlitwa fałszywa". W tym roku drukarnię opuściła książka Aleksego Osipowa „Droga rozumu w poszukiwaniu prawdy". Rzecz zaproponowało wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Nad jej przyswojeniem polskojęzycznemu czytelnikowi trudzili się głównie ks. Henryk Paprocki, który dokonał przekładu z rosyjskiego i Jarosław Charkiewicz, redaktor wydania. Chwała im za ten trud.



Książka może być podręcznikiem dla studentów teologii. Ale, poprzez dostępność wykładu, może pozostawać lekturą dla każdego. Rzecz jasna, wymaga uważnego czytania, pewnego wysiłku. Ale przecież całe życie duchowe jest wysiłkiem. Na szczęście. „Wszystko co otrzymujemy za darmo ma moc niszczenia" – mówi starożytna mądrość.

Książka jest głoszeniem chrześcijaństwa. A to zadanie skomplikowane i odpowiedzialne. Od tego bowiem, w jaki sposób jest głoszone, zależy zbawienie wielu. Książka podaje rękę tym, którzy chcą iść drogą zbawienia.

Otwiera pole dyskusji między nauką i religią, ateizmem i religią, prawosławiem a rzymskim katolicyzmem i protestantyzmem, chrześcijaństwem i judaizmem, chrześcijaństwem i kultami pogańskimi. Jest spojrzeniem na tak zwaną kulturę masową, sekty, magię, naturalizm, mistycyzm, idololatrię. Jest spojrzeniem w przyszłość, czyli w na problemy eschatologiczne.

Bardzo ważną częścią tej pracy jest – choć spotykana w wielu innych opracowaniach – sprawa życia duchowego, między innymi Modlitwy Jezusowej. Tu jednak mamy więcej niż gdzie indziej przestróg przed zbłądzeniem w ramach prawosławia. Po prostu autor używa i rozumu, tego Bożego daru, także przy analizie zjawisk życia duchowego.

Czytając książkę, nasycamy się prawdziwą erudycją autora, ogromem lektur przez niego przyswojonych i zinterpretowanych. Autor powołuje się na około 350 myślicieli, filozofów, uczonych i oczywiście Ojców Kościoła i świętych, poczynając od starożytnych mężów, kończąc na współczesnych, tworząc jakże bogate źródło myśli i poglądów. Każdą cytowaną postać osadza dokładnie w czasie, podając lata jego życia, co bardzo ułatwia czytelnikowi proces analizy tekstu.

Rozum jest głównym bohaterem książki – można powiedzieć nieco

przewrotnie. Poznajemy tu jego ważną rolę w zgłębianiu objawionych prawd wiary. On, wgłębiając się w sens nauki objawionej, rozwija niewyczerpalne bogactwo jej treści, wyjaśnia treść dogmatów, wskazuje na ich stosunek do współczesnych pojęć naukowych, myślowych i ascetycznych, tym samym pomaga człowiekowi w określaniu jego drogi do Boga. I chociaż rozum jest ograniczony w poznawaniu prawd wiary – autor ma tego świadomość – to jednak pomaga w przemienianiu siebie w Chrystusie. Oczywiście autor zdaje sobie sprawę z tego, że całe poznanie człowieka, jest w dowolnej chwili, jedynie nic nieznaczącą wysepką na oceanie tego, co niepoznawalne.

I chyba ta świadomość powoduje, że książka jest pisana z pozycji człowieka, który wie co to jest pokora, docenia jej ogromną rolę w życiu.

O pragnieniu stać się „jak Bóg"

Jednocześnie rozum, który odrzuca duchowy wymiar człowieka, objawione prawdy wiary, niesie wiele niebezpieczeństw. Osipow przybliża te pułapki rozumu, analizując głównie poglądy zachodnich oświeceniowych myślicieli. Oświecenie wszak jawnie wypowiedziało wojnę chrześcijaństwu pod sztandarami nauki. Ale jeszcze przed epoką oświecenia, do którego należał wiek XVIII i początek XIX, walkę z Bogiem wypowiedział wiek XVII, który zrodził w Anglii deizm, rozprzestrzeniony w następnym stuleciu na Europę. Deiści, choć uznawali istnienie Boga, widzieli Go wyłącznie jako stwórcę świata i jego praw, całkowicie wykluczając możliwość jakichkolwiek objawień, cudów, działań opatrznościowych ze strony Boga. Mistrz, czyli Bóg, skonstruował mechanizm i pozostawił go samemu sobie, niczym zegarmistrz zegar. Człowiek przez to jest całkowicie niezależny od Boga. Do pełni życia nie wymaga modlitwy, nabożeństw, sakramentów. Deiści przekreślają całe wspaniałe religijne doświadczenie człowieka. Dla nich zbędny jest Kościół. Dlatego deista Wolter mógł wypowiedzieć bluźniercze słowa w odniesieniu do Kościoła rzymskokatolickiego: „Podeptać gada". Deiści znaleźli się na prostej drodze jawnej walki z Bogiem.

Deizm nie jest przypadkowym produktem jakichś „dziwacznych" filozofów – komentuje Aleksy Osipow. To wyraz pragnienia stać się „jak Bóg", bez Boga, przeciwko Bogu. To rodzi ateizm, materializm, masonerię.

Immanuel Kant (1724-1804), wybitny niemiecki filozof i uczony, który na pewno znał filozofię deizmu, twierdził, że wystarczy jeśli człowiek jest dobry, gdyż to jest istotą religii. Religijność zaś jest według niego sprawą drugorzędną, nieobowiązkową. Dlatego wszystkie religijne żądania, takie jak wiara, dogmaty, przykazania, liturgia, modlitwy, normy życia kościelnego, są niepotrzebne. Mogą być, jako zabobon, odrzucone. Dla Kanta najważniejsza jest więc moralność. Kant zamienia świętość na moralność, duchowość na etykę.

Młodszy od niego Hegel (1770-1831), niemiecki filozof, proponował zastąpić mniej doskonałą religię bardziej doskonałą filozofią. Ludwik Feuerbach (1804-1872) poszedł jeszcze dalej. Twierdził, że to nie Bóg stworzył człowieka, ale człowiek stworzył Boga, czyli że Bóg jest produktem społecznym, efektem historycznego rozwoju społeczeństwa. Jego teza brzmi, że Bóg jest fantastyczną personifikacją abstrakcji człowieka, co byłoby równoznaczne – komentuje Osipow – z oskarżeniem całej ludzkości o szaleństwo.

Nie przypadkowo profesor z Moskwy analizuje zachodnią myśl minionych kilku wieków, myśl, która wyzwalała człowieka od Boga, budowała potęgę rozumu i jednocześnie pychę człowieka. Nie pozostawała ona bez wpływu na Europę wschodnią. Przeciwnie, zaowocowała najbardziej okrutną walką z Bogiem w postaci rewolucji październikowej i jej następstw. Zresztą ta walka między zwolennikami światopoglądu religijnego i ateistycznego nadal trwa.

Aleksy Osipow przytacza jednocześnie poglądy plejady myślicieli, którzy widzą zgubne skutki procesu odchodzenia od Boga. Już w minionym wieku słowianofil Iwan Aksakow pisał: „Proces negujący Boga i Chrystusa ostatecznie stanie się regresem, cywilizacja zakończy się zdziczeniem, wolność despotyzmem i niewolą. Zrzuciwszy z siebie obraz Boży, człowiek w nieunikniony sposób zrzuci z siebie – już zrzuca – także obraz człowieczy i zapragnie obrazu bestii".



Osipow pyta: Czy współczesne, niebywałe w swych rozmiarach kryzysy – moralne, społeczne, ekologiczne, ekonomiczne, nie świadczą o samobójczym charakterze „postępu", który odrzucił Chrystusa? Czy propaganda (prawnie zagwarantowana!) wszelkiego rodzaju niemoralności i jawnych kpin z ciała oraz duszy człowieka, wolność wszelkiego rodzaju zboczeń, panowanie złotego cielca, dyktat grup przestępczych, nie świadczą o zdziczeniu zdechrystianizowanego świata? Pyta dalej: Czy współczesna demokracja nie jest de facto despotyzmem oligarchii finansowo-przemysłowej, dbającej wyłącznie o cele i pozorną wolność ludu? Czy pełna swoboda okultyzmu, magii i czarów, satanizmu, jawne deptanie wszelkich świętości, w majestacie „wolności religijnej", propaganda kultu okrucieństwa i przemocy, nie jest zrzuceniem z siebie przez współczesne cywilizowane

społeczeństwo obrazu człowieczego i pragnienie obrazu bestii (Ap 13)?

Zastanawia się też, dlaczego niebywałym osiągnięciom naukowo-technicznym XX wieku towarzyszyły przejawy równie niebywałych w swojej mocy sił niszczących. Dlaczego w tym wieku z taką siłą następował proces niszczenia wszelkich kryteriów dobra, piękna i prawdy?

O nauce

Osipow rozmywa ostre granice między nauką a religią. Nauka coraz bardziej staje się sojuszniczką religii – pisze. Świadczą o tym chrześcijańskie przekonania bardzo wielu uczonych (tu wylicza dziesiątki nazwisk wspaniałych uczonych). Cytuje Michaiła Łomonosowa: „Stwórca dał rodzajowi ludzkiemu dwie księgi. Pierwszą z nich jest świat widzialny (...). Drugą jest Pismo Święte. Obie przekonują nas nie tylko o istnieniu Boga, ale także o jego niewypowiedzialnej łaskawości wobec nas".

I pisze o komponencie wiary w nauce. O tym, że nauka opiera się nie tylko na obserwacji, doświadczeniach i pomiarach, także na hipotezach i teoriach. Porównuje nauki przyrodnicze z religią. Zauważa, że tak jak we wszystkich naukach przyrodniczych, wiara poprzedza wiedzę i doświadczenie, tak i w religii wiara nabiera swej siły w bezpośrednim, osobistym poznaniu świata duchowego.

O wolności

Aleksy Osipow wiele miejsca poświęca problemowi wolności, dokładniej wolności duszy i wolności ciała, czyli dwóm zupełnie różnym wolnościom. Według francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela (1789) „wolność polega na prawie czynienia tego wszystkiego, co nie przynosi szkody innym", czyli człowiek może dążyć do tak zwanej pełni życia, rozkoszy, jednym słowem materialistycznego raju, byle raj osobisty nie naruszał raju sąsiada.

A co z ograniczeniami, ascezą proponowaną przez religię?

„Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne" (Kor 10,23) – przypomina autor słowa apostoła Pawła. I cytuje współczesnych myślicieli. „Zachwyciliśmy się ideami wolności, ale zapomnieliśmy, że najlepszym wymiarem wolności jest dalekowzroczne samoograniczanie się" – pisał Aleksander Sołżenicyn (1918-2008).

Człowiek, domagając się wolności ciała, popada w niewolę grzechu. A dziś jest to szczególnie łatwe, kiedy charakter wychowania współczesnego człowieka zdecydowanie odrzuca ideę wolności duchowej, kiedy wolność słowa i druku prowadzi do propagandy materializmu, upowszechnia kłamstwo, nierząd i satanizm, kiedy wolności ciała sprzyjają regulacje prawne, kiedy współczesna cywilizacja europejska, z niezwykłą troską chroniąca wolność ciała, kultywująca wszystkie jego żądze, w tym najbardziej wstydliwe, równocześnie niszczy bezpieczeństwo duszy. W takiej sytuacji następuje zamiana idei wolności duchowej na ideę wolności najgorszych instynktów. A to już stanowi nie tylko śmiertelne zagrożenie w sensie duchowym, ale i fizycznym, wiszącym nad ludzkością jak miecz Demoklesa – komentuje Osipow. Żądze są bowiem nienasycone i w miarę ich zaspokajania stają się coraz bardziej niszczące i bezkompromisowe, powstaje człowiek – bestia, dla którego nie istnieją żadne inne wolności, poza nim samym.

Autor książki przytacza obserwacje Aleksandra Sołżenicyna. W Nowym Jorku w 1978 roku na trzy godziny zgasło światło. Tłumy Amerykanów – pisze Sołżenicyn – zaczęły czynić pogromy i kradzieże. Czterdzieści lat wcześniej, gdy w Nowym Jorku wyłączono elektryczność, ludzie pomagali sobie wzajemnie, zapalali świece. Dzisiaj wybijają witryny, okradają sklepy, zabijają.

Wolność dla wolności, prymat wolności nad miłością jest jak najsilniejszy narkotyk, który niszczy i przy pomocy którego jest niszczona coraz większa liczba ludzi – przestrzega Osipow.

Wolność to także w rozumieniu wielu nieograniczona możliwość bogacenia się, zresztą zagwarantowana w wielu krajach prawnie. Wielu ludzi zadaje pytanie, na Wschodzie bardziej słyszalne niż na Zachodzie, o granice bogacenia się i moralne do tego prawo. Cytowany w książce współczesny pisarz rosyjski Michaił Antonow przestrzega: „Człowiek, który nie potrzebuje już dóbr materialnych, a który nie wykształcił w sobie potrzeby rozwoju duchowego, jest straszny". I formułuje bardzo interesującą myśl: „Jak się wydaje, istnieje zapewne jeszcze nie sformułowane przez naukę prawo miary, zgodnie z którym człowiek, który zaspokoił minimum swoich potrzeb, jest zobowiązany, w celu uniknięcia samozniszczenia, wznieść się na wyższy poziom życia duchowego. Jeśli prawo to nie jest zachowane, to materialne, cielesne potrzeby nabierają cech rozwoju hipertroficznego kosztem istoty duchowej, przy czym odnosi się to zarówno do indywiduum, jak i do społeczeństwa, co wyraźnie potwierdza współczesny etap historii krajów kapitalistycznych, z panoszeniem się w nich kultury masowej".

Jak Cerkiew pojmuje wolność? Jako wolność duchową, władzę człowieka nad swoim egoizmem, żądzami, grzesznymi uczuciami i pragnieniami, nad samym sobą. Wielką wolność osiągnęli święci, którzy oczyścili się z żądz. Apostoł Paweł człowieka żyjącego grzesznie nazywa niewolnikiem, który nie może iść za głosem wiary, rozumu, sumienia, chociaż wie, że byłoby to dla niego dobre.

O cudach i egzorcyzmach

Profesor Osipow przestrzega przed niszczącą ciekawością i marzycielstwem, próbami jak najszybszego przeniknięcia, przy pomocy dowolnych środków, do świata duchowego, przed zapotrzebowaniem na cud. Te uwagi mogą mieć dla każdego z nas charakter bardzo praktyczny. Gdy pisałam ten tekst, zadzwonił telefon:

– Przyjedź do Lublina. Na zaproszenie Kościoła rzymskokatolickiego przez trzy dni będzie prezentować w Lublinie swoje stygmaty kobieta z Bliskiego Wschodu. Ona jest katoliczką, a jej mąż prawosławny.

Odmówiłam przyjazdu. – Cerkiew z dystansem podchodzi do stygmatów – powiedziałam.

W stygmatach nie ma niczego z łaski – pisze Osipow, znawca zachodniej teologii. Współprzeżywanie męki Chrystusa jest jednym z największych błędów życia duchowego, co prowadzi wielu ascetów do zarozumiałości, pychy, oczywistego zauroczenia, często związanego z rozstrojem psychiki. Powołuje się między innymi na książkę rzymskokatolickiego mistyka, św. Ignacego Loyoli, żyjącego w XVI wieku, „Ćwiczenia duchowe”, cieszącą się wielkim autorytetem. Św. Ignacy pisze o metodzie rozwijania wyobraźni poprzez wyobrażanie sobie ukrzyżowanego Chrystusa, przeniknięcie do świata Jego cierpienia i odczuć myślowych, rozmowy z Ukrzyżowanym. Takie właśnie ćwiczenia mogą prowadzić do otrzymania stygmatów. Aleksy Osipow przestrzega, że to wszystko pozostaje w sprzeczności z podstawowymi doświadczeniami duchowymi, jakie są dane w żywotach świętych Kościoła powszechnego. Metoda Loyoli prowadzi do całkowitego rozstroju duchowego, a przez to do różnych „objawień”. Pisma ascetyczne Kościoła starożytnego, czy Filokalie zdecydowanie zabraniają tego typu „ćwiczeń duchowych”, które są związane z wyobrażeniem sobie Ukrzyżowanego oraz rozmowami z Nim. Osipow cytuje św. Nila Synajskiego (V wiek): „Nie pragnij widzieć zmysłowo aniołów lub mocy, lub Chrystusa, aby nie stracić rozumu, wziąwszy wilka za pasterza i oddawszy pokłon wrogom-demonom”.

Święci Cerkwi uczą, że autentyczne cuda rzadko mają miejsce. A jedną z najważniejszych ich oznak jest święte życie tego, przez którego cud się dokonał. Cud Boży zawsze wzywa człowieka do głębokiej przemiany duchowo-moralnej. Pozwala głęboko widzieć swoją grzeszność i marność. Inne „cuda”, będące owocem fantazji człowieka, w żaden sposób nie zmieniają stanu moralnego i duchowego człowieka, ani charakteru jego życia. Działają tylko na wyobraźnię, psychikę i układ nerwowy człowieka. Cud czy objawienie daje Bóg w celu zbawienia człowieka, a nie zaspokojenia ciekawości próżnego umysłu i pustego serca.

I przed egzorcyzmami przestrzega profesor z Moskwy. Pisze, że współcześni nie wiedzą, na jakie ryzyko wystawiają siebie i swoich bliskich, przychodząc do egzorcysty. Kapłan, który nie otrzymał od Boga, poprzez post i modlitwę, daru leczenia z biesów, a zajmuje się egzorcyzmami, w nieunikniony sposób zaraża biesami siebie i innych. Egzorcyzmowanie może mieć zgubne następstwa duchowe, psychiczne i fizyczne.

O prawach życia duchowego

Aleksy Osipow próbuje pisać o prawach duchowych. Pisze między innymi o „pokrewieństwie między sobą tak cnót, jak i wad”, czyli o ścisłym wzajemnym uwarunkowaniu zdobywania cnót i działania wad. Przywołuje opinię św. Ignacego (Branczaninowa), który uczy, że dobrowolne podporządkowanie się jednemu dobremu zamiarowi, pociąga za sobą naturalne podporządkowanie się innemu dobremu zamiarowi. Przeciwnie grzech pociąga za sobą grzech. Żąda grzechu. Dobrowolne popełnienie jednego grzechu pociąga za sobą niewolnicze wpadanie w inny grzech, zrodzony przez pierwszy.

Ludzie nie znający tego prawa – ostrzega autor – dobrowolnie popełniają drobne grzeszki, otwierając sobie potem drogę dla ciężkich grzechów.

O czasach ostatecznych

Mówiąc o czasach ostatecznych Aleksy Osipow odwołuje się, rzecz jasna, do Pisma Świętego. Cytuje: „Gdy zobaczycie ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel, na miejscu świętym” (Mt 24,15).

Osipow komentuje: W tym przypadku chodzi przede wszystkim nie o święte miejsca w ścisłym sensie tego słowa, a o dusze ludzkie, stan ziemskiego Kościoła. Koniec istnienia ludzkości nastąpi wtedy, gdy dokona się powszechne zeświecczenie wiernych, przede wszystkim monastycyzmu, duchownych, teologów, poszukiwanie przez nich „chleba i igrzysk”: co jeść, co pić i w co się odziać (por. Mt 6, 25. 33), kiedy lokalne Kościoły zamiast świętego celu, danego przez samego Chrystusa – uleczania dusz ludzkich z żądz, zajmą się rozwiązywaniem zadań czysto ziemskich: ekonomicznych, politycznych, społecznych, kulturalnych i innych. Kiedy monastery ze świętych miejsc kontemplacji przekształcą się w centra turystyczne, a święta kościelne staną się pretekstem do czysto pogańskich zabaw. Wszystko to doprowadzi do zewnętrznego spustoszenia miejsc świętych: zamiany ich na miejsca handlu, zysku, spekulacji na świętości, organizację w nich koncertów i innych świeckich inicjatyw, oddanie w arendę dla jakichkolwiek celów. Na Zachodzie to wszystko jest od dawna normalnym zjawiskiem – komentuje autor – ale stopniowo staje się takim i na Wschodzie.

Analizuje kwestię pomocy charytatywnej, niesionej przez Kościoły, postrzegając w tym zjawisku również zamianę celów. Jakże bowiem wiele osób niesie tę pomoc nie z potrzeby serca, tylko otrzymywania za nią dobrej zapłaty i służenia własnej chwale.

Autor przestrzega jeszcze przed budowaniem nowej świadomości o tożsamości wszystkich religii, czyli o istnieniu jednej religii, gdzie wszystkie istniejące są jedynie jej modyfikacjami. Ta „jedna religia przyszłości” będzie de facto ideologią, ponieważ w umysłach ludzi dokona się katastrofalna zamiana poszukiwania królestwa niebieskiego i jego prawdy na poszukiwanie królestwa ziemskiego i wszystkich jego rozkoszy, zamiana celów duchowych na świeckie, pogańskie. Przez to wszystkie wysiłki tej „religii przyszłości” będą ukierunkowane na osiągnięcie wyłącznie ziemskich dóbr.

Dotknęłam tylko wybranych problemów zawartych w książce. Liczę, że wielu zapragnie bezpośredniego spotkania z tą mądrą pracą.

Anna Radziukiewicz

Aleksy Osipow, *Droga rozumu w poszukiwaniu prawdy*, Warszawa 2011, ss. 252.



Wkrótce wybory

Za sześć tygodni, 9 października, odbędą się wybory do Sejmu i Senatu. W czasie, który pozostał do wyborów, posłowie, którzy w ciągu kadencji nie potrafili załatwić ważnych dla swoich wyborców spraw, starają się wykazać aktywnością w zabieraniu głosu z trybuny, wygłaszaniu oświadczeń, pisaniu interpelacji. Najczęściej nic z tego nie wynika, ale w wysyłanych do wyborców ulotkach będą mogli przedstawić się jako bardzo aktywni parlamentarzyści.

Innym sposobem zabiegania o poparcie elektoratu jest składanie obietnic. Tu przodują kandydaci, którzy posłami jeszcze nie byli. Choć niczego szczególnego w dotychczasowym życiu nie osiągnęli, zapewniają, że jak tylko zostaną posłami, to dopiero pokażą klasę. Byli i obecni parlamentarzyści ze składaniem wyborczych obietnic mają pewien kłopot. W końcu wyborcy mogą ich zapytać, a co konkretnego zrobili, jakie to ustawy przygotowali i skutecznie przez Sejm przeprowadzili. Ale i oni znajdują sposoby wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Jeśli należą do partii opozycyjnych, zwalają wszystko na rządzącą większość. Rzeczywiście o tym, które i w jakim kształcie projekty ustaw będą uchwalone, decyduje parlamentarna większość. Nie jest jednak tak, że wszystko co zgłaszają posłowie opozycji jest z góry skazane na niepowodzenie. Będąc opozycyjnym posłem kilkakrotnie przekonałem sejmową większość do przegłosowania zapewniających kontynuowanie prac remontowych supraskiej ławry poprawek do budżetu państwa. W mijającej kadencji Sejm, i to niemal jednogłośnie, uchwalił ustawę o finansowaniu z budżetu państwa Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Również w pojedynkę zabiegałem o uchwalenie, mającej fundamentalne znaczenie dla naszej Cerkwi, ustawy „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”. Gdy w 2005 roku uchwalana była ustawa o mniejszościach narodowych, mój klub nie posiadał w Sejmie większości. Jako poseł sprawozdawca musiałem pozyskać część głosów opozycji.

Posłowie rządzącej partii, obecnie PO i PSL, mają trudniejsze zadanie. Nie mogą za brak sukcesów obwiniać własnego rządu czy sejmowej większości. Niepowodzenia można jednak wytłumaczyć obiektywnymi, niezależnymi od nas przyczynami. Światowy kryzys jest dobry na wszystko. Można też – jak czyni to jeden z liderów podlaskiej PO – porażki przekuwać w sukcesy. Sam słyszałem, jak po decyzji rządu wstrzymującej finansowanie budowy drogi szybkiego ruchu z Białegostoku do Warszawy i zmianie przebiegu Via Baltiki – zgodnie z decyzją rządu **Włodzimierza Cimoszewicza** trasę mającą przebiegać przez Białystok zmieniono i będzie prowadzić przez Łomżę – ten mąż zapewniał, że mieszkańcy Białegostoku nie mają powodów do zmartwień, gdyż w zamian otrzymamy biegnącą z północy na południe Via Carpatię. Niebawem okazało się, że droga z Białegostoku do Lublina realizowana będzie w 2030 roku, ale o tym ani poseł, ani życzliwe mu lokalne media nie wspomniały.

Społeczność prawosławna, którą w Sejmie starałem się godnie reprezentować, prócz codziennych trudności doskwierających każdemu obywatelowi naszego kraju, ma też inne troski i obawy. Związane one są z zachowaniem naszej wiary, tradycji, języka i kultury, ale też z losem coraz bardziej wyludniających się naszych wsi. I choć mamy obecnie, co było widać przy okazji wizyty prezydenta **Bronisława Komorowskiego** na Świętej Górze Grabarce, wielu przyjaciół prawosławia, to naszej społeczności są potrzebni w parlamencie swoi, wywodzący się z naszej społeczności, reprezentanci. By tak się stało, musi być spełnionych kilka warunków. Po pierwsze i najważniejsze, prawosławni muszą pójść do wyborów. Dotychczas frekwencja w południowo-wschodniej części województwa była mizerna, zawsze niższa niż średnia w kraju, o polsko-katolickiej części województwa podlaskiego nie wspominając. To świadczy, że ludzie są rozczarowani i zniechęceni do polityków. Wiem o tym z rozmów z wieloma mieszkańcami naszych miast i wsi. Dla nas niepójście do wyborów nie jest jednak jedynie demonstracją niechęci wobec świata polityki. Takie postępowanie, i dotyczy to każdej mniejszości, jest godzeniem się na „wykreślanie” nas ze społecznego życia kraju. Dobrze rozumie to mniejszość niemiecka, która od 2001 roku stale, dodajmy skutecznie, głosuje na swoich przedstawicieli do Sejmu i Senatu.

Jedynym sposobem na zwiększenie udziału prawosławnych w wyborach jest tłumaczenie i przekonywanie. Skuteczna może okazać się też sąsiedzka pomoc przy dowożeniu ludzi do punktów głosowania.

Innym warunkiem jest uzyskanie przez prawosławnego kandydata koniecznej liczby głosów. W zbliżających się wyborach nie będzie to łatwe. Każda z liczących się, poza PiS-em, partii wpisała na swoje listy wyborcze kandydatów wywodzących się z prawosławno-białorusko-ukraińskiego środowiska. Będą oni rywalizować między sobą o głosy tego samego elektoratu. Rezultat może być opłakany. Rozproszone głosy zasilą partyjne listy, ale żaden z prawosławnych kandydatów mandatu nie uzyska. W istniejącej sytuacji pozostaje liczyć na mądrość i roztropność głosujących.

W rozesłanej, także do czytelników Przeglądu, informacji zamieściłem krótkie sprawozdanie z mojej poselskiej działalności. Napisałem o tym, co udało się osiągnąć, ale też o tym, do czego nie zdołałem przekonać sejmowej większości. Jeśli w opinii Szanownych Czytelników dotychczasowa moja poselska aktywność zasługuje na pozytywną ocenę, proszę Państwa o udział w październikowych wyborach i oddanie głosu na moją osobę. Jeśli uznacie Państwo, że na ponowny wybór nie zasługuje, proszę o oddanie głosu na innego prawosławnego kandydata.

Eugeniusz Czykwin

■ Prezydent **Bronisław Komorowski** odwiedził Czyże, gminę w hajnowskim powiecie. Tam zdobył w ubiegłorocznych wyborach rekordowe poparcie. Swój głos oddało na niego 96 proc. uczestniczących w głosowaniu mieszkańców gminy. Sprzyjająca Platformie Obywatelskiej „Gazeta Wyborcza" odnotowała: „Prezydent w żaden sposób nie sugerował, na kogo jego zdaniem polscy obywatele powinni głosować jesienią. Towarzysząca mu rozliczna świta, złożona głównie z przymierzających się do walki o mandaty w parlamencie podlaskich polityków Platformy Obywatelskiej, dokładnie i imiennie witana przez wójta, sama w sobie była wyraźną sugestią".

■ 140 wniosków o przysłanie nauczyciela z Polski złożyły w tym roku organizacje polonijne. Do pracy za granicę wyjedzie osiemdziesięciu dwóch nauczycieli. Pojadą do jedenastu krajów, m.in. Armenii, Gruzji, Kazachstanu, Rosji czy Kirgistanu.

■ Według raportu Głównego Urzędu Statystycznego, mimo notowanego w ostatniej dekadzie wzrostu ogólnego poziomu życia w Polsce, w skrajnym ubóstwie żyją setki tysięcy polskich rodzin – w sumie ponad 2,2 mln Polaków, w tym ponad 600 tysięcy dzieci. Według niektórych politologów ubóstwu najbardziej się przysłużył ideologiczny dogmat wolnego rynku. W zasadzie wszystkie rządy dekady, nawet lewicowe, były gospodarczo liberalne, przekonane, że wszystkie problemy społeczne załatwi wolny rynek. I okazuje się, że założenie to nie sprawdziło się. Województwa, najbardziej dotknięte ubóstwem, to warmińsko-mazurskie, podlaskie, lubelskie i świętokrzyskie. Najmniej ubóstwa jest w województwach pomorskim, zachodniopomorskim, kujawsko-pomorskim, wielkopolskim i opolskim.

■ Spada liczba gospodarstw rolnych, przybywa za to ludzi utrrzymyjących się z ziemi. To efekt dotacji z Unii, drogiego życia w miastach oraz trudności ze znalezieniem pracy. W ciągu ostatnich ośmiu lat liczba osób pracujących wyłącznie lub głównie w gospodarstwie rolnym zwiększyła się o 13 proc. Z pracy w gospodarstwie rolnym utrzymuje się ponad 2,2 miliona osób. W 2002 roku było ich o 249 tysięcy mniej. Statystyczne gospodarstwo, prowadzące działalność rolniczą, ma 6,82 ha, a 70 procent nie przekracza pięciu hektarów. Spis rolny pokazał, że znacznie spadła powierzchnia gruntów rolnych. W porównaniu z 2002 rokiem ubyło aż 1,4 mln hektarów rolniczej ziemi. W Polsce jest teraz 15,5 mln hektarów użytków rolnych, o 8 procent mniej niż osiem lat temu.

■ **Rafał Chwedoruk**, politolog z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, w „Rzeczpospolitej": „W przypadku zdecydowanego zwycięstwa PO, zwłaszcza takiego, które otworzyłoby drogę do zmiany konstytucji, będziemy mieli do czynienia z nową sytuacją. Po raz pierwszy utrwalona zostanie władza ugrupowania wspieranego bądź życzliwie tolerowanego przez zdecydowaną większość elit, w tym środowisk opiniotwórczych, wielkiego biznesu, wielu hierachów Kościoła. To zaś osłabi mechanizmy kontroli społecznej, które, jak pokazują doświadczenia ostatnich lat i zjawiska w rodzaju afery hazardowej czy wałbrzyskiej, nie są po 2007 roku tak rygorystyczne jak wcześniej. Rządy SLD, po zwycięstwie w 2001 roku, i PiS, po sukcesie w 2005 roku, od samego początku były pod silną presją i – często aprioryczną – krytyką zdecydowanej większości mediów. Spotkały się z dystansem i narastającą niechęcią przeważającej części elit. Podlegały silnej kontroli i wszelkie ich niedostatki były od razu przedstawiane opinii publicznej".

■ 21 lipca 2011 roku zmarł w Pińsku kardynał **Kazimierz Świątek**. Miał 96 lat. Był jedynym od 1789 roku białoruskim kapłanem, podniesionym do godności kardynała. 25 lipca 1989 roku **Jan Paweł II** mianował go biskupem i administratorem apostolskim Białorusi. Ciekawostką w życiu publicznym kardynała jest to, że był delagatem założycielskiego zjazdu Związku Polaków na Białorusi. Zgodził się także być wiceprezesem Związku.

■ Z rozmowy z **Agnieszką Romaszewską**, dyrektor TV Biełsat, w „Rzeczpospolitej": „Nie nakłaniamy nikogo do buntu, po prostu dostarczamy ludziom niezmanipulowane informacje po białorusku, dajemy dostęp do ojczystej kultury. Mam nadzieję, że to wspomaga funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego. A co Białorusini z tym dalej zrobią, na to już wpływu nie mamy. Jeśli zdecydują, że najlepsze będą dla nich rządy Łukaszenki, to przecież nikt nie będzie ich zmuszał do zmiany decyzji. Oby to tylko naprawdę to oni sami mogli o tym decydować…". Właśnie od kilkunastu lat Białorusini wybierają rządy Łukaszenki. Polskie media i politycy uważają, że źle wybrali, że gdyby wybory były w pełni demokratyczne, wybraliby inaczej. Ale czy wtedy istniałaby TV Biełsat?

■ **Konstatyn Hryszczenko**, minister spraw zagranicznych Ukrainy: – Moskwa stawia nas przed alternatywą: albo rozmowa z UE, albo unia celna z Rosją, Kazachstanem oraz Białorusią. Albo rezygnacja z porozumienia z Brukselą, albo ograniczenia dla naszych firm w handlu z ich unią celną. To jednak nie jest taka czarno-biała sytuacja, bo przecież obecne zasady handlu z Rosjanami czy Kazachstanem są korzystne dla obu stron. I ich ewentualna zmiana byłaby szkodliwa nie tylko dla Kijowa, ale i dla Moskwy, Astany czy Mińska.

■ Do ponad 10,5 miliarda dolarów wzrosną wydatki Kremla na igrzyska w Soczi. To ponad dwa razy więcej niż planowano. Według Izby Obrachunkowej Federacji suma może sięgnąć 24 mld dolarów, czyli więcej niż kosztowały igrzyska w Turynie, Salt Lake City i Nagano razem wzięte. W Soczi budowane są nie tylko obiekty na igrzyska, ale też drogi, lotnisko, terminale portowe i hotele.

Nasz poseł w Naszym Dzienniku

Nasz Dziennik – gazeta bardzo zajęta w ostatnich kilkunastu miesiącach wyjaśnianiem katastrofy smoleńskiej – znalazł czas i miejsce dla naszego posła i naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina. W ciągu kilku tygodni pochyliła się z troską nad posłem aż trzy razy.

Za pierwszym razem poseł zagościł w Dzienniku na pierwszej stronie, z fotografią. Reporter pisał o kończącym się procesie lustracyjnym posła. „Czykwin miał współpracować z owianym złą sławą Departamentem IV MSW, odpowiedzialnym za walkę z Kościołem" – ustawiał redaktor swoich czytelników. To mówi prawie wszystko. Ale jeszcze podparł się wypowiedzią prokurator pionu lustracyjnego IPN w Białymstoku. Była rejestracja – mówiła pani prokurator – zachowało się kilka dokumentów z teczki personalnej. Redaktor wspomniał o wcześniejszych oświadczeniach lustracyjnych posła Czykwina (było ich pięć), w których pisał, że nie był żadnym współpracownikiem, ani tajnym, ani jawnym. Wspomniał o tzw. liście Macierewicza, ale nazwisko Bogusława Nizieńskiego, rzecznika interesu publicznego w tym kontekście się nie pojawiło. A szkoda, bo to postać wręcz kultowa w kręgach Naszego Dziennika.

A to właśnie Bogusław Nizieński stwierdził, że nie ma podstaw „... do wystąpienia przez rzecznika do sądu z wnioskiem o wszczęcie postępowania lustracyjnego".

Nasz Dziennik nie omieszkał poinformować swoich czytelników, jaka odpowiedzialność karna ciąży na pośle, który złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne. Żeby było groźniej, powołał się na orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Przy okazji, IPN w tekście został pokazny jako instytucja wielce dobrotliwa – postanowił nie wystąpić z wnioskiem o uchylenie immunitetu posłowi!

Z całości tekstu w Naszym Dzienniku emanowała tęsknota za sprawiedliwym, czyli skazującym posła Czykwina na niebyt polityczny, wyrokiem. Co ciekawe, lokalna, białostocka prasa i telewizja podobnie informowały o procesie lustracyjnym naszego posła i naczelnego. Widać było, że nic tak nie cieszy, jak cudze nieszczęście i krzywda.

Wyrok Sądu Okręgowego w Białymstoku, ogłoszony 13 lipca 2011 roku, orzekający, że redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, poseł Eugeniusz Czykwin złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, dla tych dziennikarzy, którzy kłamliwie oskarżali naszego kolegę, był niemiły.

Dał temu wyraz dziennikarz Naszego Dziennika w drugim artykule, pisząc m.in. „Sędzia wyraźnie przychyliła się do linii przyjętej przez obronę oskarżonego, iż SB rejestrowała TW często dla „poprawienia statystyki". „Co dziwne – dziwi się Nasz Dziennik – sędzia powoływała się na zeznanie złożone przez pracowników SB, którzy zeznali przed sądem, iż Eugeniusza Czykwina nigdy nie uważali za tajnego współpracownika…". Natomiast prokurator IPN nie ma wątpliwości, iż Czykwin współpracował. Z artykułu „Sąd nie znalazł dowodów" można sądzić, że Nasz Dziennik myśli podobnie, jak prokurator IPN.

Przykre, ale sąd nie podzielił myślenia IPN-u, ani tym bardziej części dziennikarzy.

Najwyraźniej przykry dla Naszego Dziennika okazał się też fakt umieszczenia przez władze krajowe SLD Eugeniusza Czykwina na drugim miejscu podlaskiej listy do Sejmu.

O tym też informuje Nasz Dziennik, już w trzecim artykule. Jedna trzecia tekstu poświęcona jest… lustracji posła. Znów pojawiają się, miłe dla tej redakcji, takie terminy, jak Instytut Pamięci Narodowej, kłamstwo lustracyjne, IV Wydział MSW…

Nasz kolega został oczyszczony z podejrzeń IPN.

Ale ilu ludzi zostało obrzuconych błotem IPN-u i nie zostało oczyszczonych, bo nie podlegają lustracji. Nie trzeba szukać daleko. Naszemu Dziennikowi znane są przypadki rejestrowania jako TW osób, które nic o tym nie wiedziały. Ksiądz Isakowicz-Zaleski, znany tropiciel agentów bezpieki pośród księży katolickich, w książce „Księża wobec bezpieki" omawia kilkanaście przykładów takiej rejestracji. Wśród nich przypadek byłego arcybiskupa białostockiego. Przez zarejestrowanie bez zgody i wiedzy, jak było w przypadku posła Czykwina, SB wyrządzała ludziom wielką krzywdę. Wśród takich osób znaleźli się prymas senior i obecny prymas Kościoła katolickiego.

Szkoda, że ten kontekst działalności IPN uchodzi uwadze Naszego Dziennika.

Dotychczas – i to z kolei budzi nasze zdziwienie – organ ojca Tadeusza Rydzyka nie interesował się ani prawosławiem, ani tym, co dla prawosławnych w Polsce zrobił Eugeniusz Czykwin.

Nie zauważyliśmy też nadmiernego zainteresowania redaktorów Naszego Dziennika lustracją w Kościele katolickim i polityków związanych z Radiem Maryja.

W czasie procesu Eugeniusza Czykwina przypomniano, że był on rozpracowywany przez radzieckie KGB, na polecenie którego założono mu podsłuch i otoczono prawdziwymi agentami. Powodem było niesienie przez naszego kolegę pomocy ludziom wierzącym, także katolikom, w byłym ZSRR. O tym Nasz Dziennik nie wspomina ani słowem. Ciekawe, czy którykolwiek z dziennikarzy tej gazety podejmował, choćby małe, grożące jednak poważnymi konsekwencjami podobne działania. Chętnie byśmy o tym przeczytali.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Rośnie zaufanie do Cerkwi

Wzrost zaufania do Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej z 39 procent do 44,1 wykazały przeprowadzone ostatnio badania socjologiczne. Bułgarska Cerkiew Prawosławna jest jedyną instytucją w kraju, w przypadku której liczba obdarzających ją zaufaniem (44,1 proc.) przewyższa liczbę traktujących ją nieufnie (31,9 proc). Tuż za nią uplasowały się bułgarska policja (37,2 proc. badanych jej ufa, 48,2 procent nie), siły zbrojne (odpowiednio 35,6 proc. i 40,9), rząd (30,8 i 57,1), prezydent (30,6 i 55,7), sądownictwo (15,8 i 67,6) oraz parlament (14,5 i 71,1 procent).

Monaster z własną elektrownią

W 2012 roku najsłynniejszy bułgarski monaster – Rylski – wybuduje własną elektrownię. Koszt inwestycji, która ma dostarczać 750 kilowat energii, wynosi 5,8 mln lewa (2,9 mln euro) – poinformował ihumen monasteru, biskup adrianopolski **Eulogiusz**.

Projekt ten jest pierwszym cerkiewnym przedsięwzięciem w dziedzinie energetyki, a jego finansowania podjęła się międzynarodowa fundacja. Niebawem zostanie przeprowadzony konkurs na wykonawcę prac.

Dochód ze sprzedaży nadwyżek energii zostanie przeznaczony na restaurację monasterskich budynków – w pierwszej kolejności planowane jest położenie izolacji dachu i ścian oraz wymiana okien. Później, dzięki uzyskiwanym ze sprzedaży prądu funduszom, zostanie wyremontowany żłobek i szkoły w Ryle.

Cząsteczka Krzyża w darze

Cząsteczkę, zdaniem darczyńcy, życiodajnego Krzyża Pańskiego podarowało rządowi Hondurasu Bułgarskie Muzeum Narodowe.

Uroczystość odbyła się 16 sierpnia, podczas inauguracji Tygodnia Hondurasu w Bułgarii.

Inicjatorzy pomysłu chcieli w ten sposób uhonorować tolerancyjny charakter polityki władz tego południowoamerykańskiego kraju, w którym mieszka około dziesięciu tysięcy Bułgarów.

W 2006 roku Bułgarskie Muzeum Narodowe wystawiło szereg nieprezentowanych dotąd eksponatów, wśród nich srebrny krzyż z XVII wieku z włożoną cząstęczką drewna. Dyrektor muzeum, **Bożydar Dimitrow**, poinformował wówczas, że jest to cząsteczka życiodajnego Krzyża Pańskiego, a niektórym pracownikom po przyłożeniu się do relikwii zostali ustąpił ból głowy.

Dyrektor podarował cząsteczki Krzyża parafiom w Bułgarii, nowej cerkwi w kurorcie Sweti Vlas, zbudowanej przez biznesmena **Diniewa**, metropolii w Plovdiv i patriarsze konstantynopolitańskiemu **Bartolomeuszowi**.

NIEMCY

Ku czci Oświecicieli Słowian

Od trzydziestu lat w sobotę ostatniego tygodnia czerwca duchowni patriarchatu ekumenicznego i wierni z całych Niemiec przyjeżdżają do dawnego opactwa benedyktynów na wyspie Reichenau, by czcić pamięć Oświecicieli Słowian, św.św. Cyryla i Metodego. W św. Liturgii, której przewodniczył biskup Aristiysky **Bazyli** wziął udział duchowny bułgarskiej Cerkwi, **Wiktor Ziemer**.

Założony w VIII wieku benedyktyński klasztor na wyspie Reichenau był miejscem zesłania św. Metodego z uczniami.

Wydaleni z Moraw słowiańscy oświecicie spotkali się tutaj z ciepłym przyjęciem, a ich imiona zostały wpisane do olbrzymiego, liczącego dziś czternaście tysięcy pozycji, synodyku klasztornych braci.

Obecnie klasztor nie funkcjonuje, w jego murach mieści się siedziba administracji wyspy. W klasztornym kościele przechowywane są relikwie św. ewangelisty Marka.

Dokumenty z monasterskiego archiwum, które świadczą o przebywaniu św. Metodego w tej wspólnocie, zostały opublikowane przez niemieckich badaczy Rappmanna i **Tsetlera** w książce „Klasztor Reichenau i jego pomianniki we wczesnym średniowieczu".

ROSJA

Post i modlitwa wiernych wpływają na całe społeczeństwo

Patriarcha **Kirył** uważa, że postem i modlitwą Cerkiew i wszyscy wierni powinni walczyć z oznakami opętania w społeczeństwie.

– *Podczas Uspienskiego postu święta Cerkiew przypomina nam o tym, że postem i modlitwą wypędzany jest duch diabelski, duch, który dzisiaj zniewala ogromną liczbę, tego nie podejrzewających ludzi* – powiedział hierarcha w kazaniu po św. Liturgii w nowospasskim monasterze.

Jego zdaniem, większość współczesnych opętanych „nie rwie łańcuchów, nie pluje śliną, nie rzuca się na swoich bliźnich", ale z łatwością „oddaje swoją duszę diabłu, poddając się intelektualnym pokusom – nawet nie tyle intelektualnym, ile pewnym myślom, obrazom, sposobom zachowania, które natrętnie proponuje się współczesnemu człowiekowi".

– *I dopiero wtedy, kiedy rozsypuje się życie, kiedy człowiek w pewnym momencie uświadamia sobie, że nic mu się nie udało, że wszystko się wali, że nie ma ani przyjaciół, ani ukochanej osoby, ani rodziny – nie ma niczego, oprócz żądz – dopiero wtedy ktoś – i to nie każdy – może ocenić swój stan ducha* – dodał patriarcha.

Hierarcha podkreślił, że Cerkiew jest powołana do tego, by zwracając się do współczesnego człowieka, mówić także o opętaniu. – *Musimy uporać się z masowym opętaniem, w które wciągane są miliony ludzi. Cóż więc robić, jak zbawić świat? I Pan mówi nam: modlitwą i postem* – wyjaśnił.

Powinniśmy pościć i modlić się za tych, którzy nie modlą się i nie poszczą – za naszych krewnych, bliskich, za naszych przyjaciół, za naszych znajomych, za naszych kolegów z pracy, za tych, którzy są u władzy, za tych, którzy wywierają wpływ na społeczeństwo. Powinniśmy zrozumieć, że modlitwa nasza – to nie tylko



modlitwa za nas i naszych bliźnich, to modlitwa za świat. – *Wierzymy, że – jak mówił św. Jan Złotousty – diabeł będzie drżeć, drżeć przed obliczem poszczących i modlących się* – zakończyl patriarcha.

Żyjmy z Bogiem

Współczesny człowiek jest w stanie widzieć Boga w historii i w każdym kroku swego własnego życia, uważa patriarcha Kirył. – *Jeżeli Bóg staje się centrum naszego życia – wtedy dokonuje się wielki cud Objawienia Pańskiego. I nie są już nam potrzebne żadne głośne cuda. Będziemy widzieć Boga w każdym kroku swego życia, w każdym uczynku. Będziemy dostrzegać obecność Bożą w historii, a więc rozumieć znaki historycznych wydarzeń* – powiedział hierarcha w dzień Przemienienia Pańskiego w świątyni Chrystusa Zbawiciela.

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi podkreślił, że ludzie potrzebują umocnienia swojej wiary. *Żadne wykształcenie, żadne przeczytane książki nie są w stanie odkryć człowiekowi Boga, mogą jedynie przygotować człowieka na to odkrycie*. Hierarcha wezwał, by nie chodzić na pasku tych, którzy gwoli własnych idei i celów politycznych po swojemu traktują wydarzenia historyczne. – *Żyjąc z Bogiem, będziemy dostrzegać duchowy, ontologiczny sens życia, co pomoże nam uniknąć pokusy pogaństwa, pokusu przyjęcia antychrysta za Boga* – zakończył.



Życzenia na Atos

Życzenia do braci rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona w dzień jego duchowego opiekuna skierował prezydent Rosji **Dymitr Miedwiediew**.

„Św. Pantelejmon jest jednym z najbardziej czczonych świętych w chrześcijańskim świecie i już wiele lat chroni naszą starożytną wspólnotę – ważny duchowy ośrodek świętego Atosu” – napisał w specjalnym liście do archimandryty **Jeremiasza** i pozostałych rosyjskich mnichów. Podkreślił, że monaster ten „jest nierozerwalnie związany z Rosją i rosyjskim państwem”.

Teraz na Atosie znajduje się dwadzieścia monasterów – siedemnaście greckich, jeden rosyjski – św. Pantelejmona, bułgarski i serbski. Ciałem zarządzającym jest Świątobliwy Kinot.

Święta Góra znajduje się pod duchową jurysdykcją patriarchy konstantynopolitańskiego.

Rosyjski monaster św. Pantelejmona został założony w XI wieku. Chroni wiele świętości – cząsteczkę Życiodajnego Krzyża, fragment kamienia Grobu Pańskiego, relikwie św. wielkiego męczennika i uzdrowiciela Pantelejmona, błogosławionego starca Syluana, cząsteczkę relikwii św. Jana Chrzciciela, Jana Zlotoustego, Józefa Oblubieńca, apostoła Tomasza, Jerzego Zwycięzcy, apostoła i ewangelisty Łukasza.

Monasterska biblioteka liczy ponad 1300 greckich i około 600 słowiańskich rękopisów, ponad 20 tysięcy. greckich, słowiańskich i rosyjskich ksiąg.

Krzyżyki z monasteru

Z błogosławieństwa namiestnika archimandryty **Porfirija** Sołowiecki Monaster powrócił do tradycji wyrobu odlewanych krzyżyków.

Ich projekty, według starych wzorów, przygotowywane są w monasterskich pracowniach, same odlewy wykonywane w jubilerskich pracowniach Kostromy.

Obecnie produkowane są trzy typy takich krzyży.

Jako pierwszy pojawił się krzyż w kształcie kotwicy. I to nie przypadkiem. Kotwica była już tajemniczym



znakiem pierwszych chrześcijan. Krzyż często nazywany jest kotwicą naszego zbawienia. Sama kotwica, która ma chronić statek przed zatonięciem, także kształtem przypomina krzyż. Monasterowi, położonemu na wyspie, ta forma jest szczególnie bliska. Nie przypadkiem więc wielu pielgrzymów uważa, że prawdziwy sołowiecki krzyż to krzyż w kształcie kotwicy.

Następnie zaczęto wykonywać krzyże, przypominające nowogródzkie i pskowskie *zakładnyje kresty*, a także krzyże w kształcie litery T. Krzyż w kształcie litery T, nazywany krzyżem Antoniego, albo *tay krzyżem* jest jednym z najstarszych. Był znany już od

starotestamentowych czasów. Krzyże w podobnym kształcie wykorzystywano do kaźni w rzymskim imperium. Ta litera traktowana była zarówno jako symbol, jak i samo przedstawienie krzyża. Podobny krzyż nosił św. Antoni Wielki.

Zakładnyje kresty były wmurowywane w ściany starych kamiennych cerkwi. Ta forma ma przypominać, że sołowiecki monaster powstał i długie lata znajdował się w nowogrodzkiej ziemi. Górna część tego krzyża jest zaokrąglona.

Na prawej stronie wszystkich krzyży jest przedstawiony ośmioramienny „krzyż Golgoty". Obok niego – napisy i rysunki, odkrywające teologiczny sens krzyża. Są więc tam na przykład narzędzia męki Pańskiej, góra Golgota, głowa Adama, wiele innych symboli i monogramów. Na odwrotnej stronie umieszczono napis *błogosłowienstwo sołowieckiej obitieli*, pośrodku znajdują się litery ICXC i słowo NIKA, nad krzyżem część tekstu modlitwy *Da woskresniet Boh*.

W monasterskich planach są także inne rodzaje krzyży.

SERBIA

Oddajcie majątek, nie rekompensatę

Z apelem do rządu o odstąpienie od wypłaty rekompensaty za przejęte mienie zamiast jego zwrotu, zwrócili się przedstawiciele tradycyjnych Kościołów i związków religijnych.

Na wspólnej konferencji, która odbyła się 16 sierpnia w Związku Wspólnot Żydowskich w Serbii, poinformowano także, że wypełnienie obowiązków państwa w tym zakresie ma duże znaczenie dla przyszłego członkowstwa Serbii w Unii Europejskiej.

W konferencji wzięli udział biskup Baci **Ireneusz** (Serbska Cerkiew Prawosławna), biskup Belgradu **Stanisław Hoczewar** (Kościół rzymskokatolicki), przewodniczący Związku Gmin Żydowskich **Aleksander Nećak**, biskup **Samuel Vrbowski** (Słowacki Kościół Ewangelicki), biskup **Istvan Csete Semeshov** (Reformowany Kościół Katolicki), biskup **Arpad Doliński** (Ewangelicki Kościół Chrześcijański), **Reis-ul-ulema Adem Zilikich** (Islamskie Stowarzyszenie Serbii), także prawnik.

Uczestnicy konferencji uważają, że rekompensata jest możliwa wyłącznie w przypadku, kiedy obiekty majątku trwałego nie istnieją. Jeżeli natomiast istnieją, to wysokość proponowanej rekompensaty może nie odzwierciedlać ich rzeczywistej wartości i znaczenia. Wystąpili także z apelem o wniesienie do ustawy o odszkodowaniach punktu o żydowskim Stowarzyszeniu Serbii, któremu także po 1941 roku odebrano mienie.

TURCJA

Odkryto grobowiec św. Filipa

O odkryciu na zachodzie Turcji pierwotnego grobowca św. Filipa poinformował kierownik grupy włoskich archeologów **Francesco d'Andria**. Ruiny grobowca zostały odkryte na terenie antycznego miasta Hierapolis Phrygian (Iearapolisa czyli „Święte Miast").

Tutaj św. Filip głosił Dobrą Nowinę i tutaj około 81-95 roku za cesarza Domicjana poniósł męczeńską śmierć. Ruiny miasta Hierapolis Phrygian znajdują się na wzniesieniu, nieopodal prowincjonalnego miasta Denizli.

Miasto Hierapolis, nazwane po śmierci apostoła Filipa świętym miastem, odegrało ważną rolę w upowszechnianiu chrześcijaństwa. Równy Apostołom cesarz **Konstanty** uczynił z niego stolicę Frygii i siedzibę katedry biskupiej.

Wzniesiona tutaj cerkiew św. Filipa stała się jednym z ważniejszych ośrodków chrześcijaństwa w Azji Mniejszej. Świadczą o tym wyniki pierwszych wykopalisk i badań kartograficznych, prowadzonych przez znanego niemieckiego archeologa i architekta **Karla Humanna** (1839-1896).

Później pracowali tutaj naukowcy z brytyjskiego Instytutu Archeologii (1954-1959), a także Instytutu Archeologii we Włoszech pod kierownictwem prof. **Paola Verzone**.

Na miejscu śmierci apostoła, w IV wieku została zbudowana świątynia o podstawie ośmiokąta o wymiarach 20 na 20 metrów. Świątynia ta miała centralne pomieszczenie, gdzie możliwe że znajduje się grobowiec św. apostoła Filipa.

Miasto Hierapolis, które ostatecznie przeszło pod panowanie Turków w 1210 roku, niejednokrotnie już przedtem doznawało grabieży i trzęsienia ziemi, a silne wstrząsy z 1534 roku zniszczyły je ostatecznie. Taki sam los spotkał położoną poza jego murami świątynię św. Filipa.

Archeologom udało się zrekonstruować mapę Hierapolis Phrygian III -IV wieku i zaznaczyć tę świątynię.

Relikwie św. apostoła Filipa około 560 roku zostały przeniesione do Rzymu, obecnie znajdują się w dolnej świątyni kościoła Dwunastu Apostołów. W tej samej świątyni są też relikwie św. Jakuba.

UKRAINA

Ewangelia Peresopnicka najlepszą książką Ukrainy

Grand Prix konkursu „Najlepsza książka Ukrainy" zdobyło jednogłośnie faksymilowe wydanie „Ewangelia Peresopnicka. Źródła i dzień obecny", które ukazało się staraniem wydawnictwie „ADEF – Ukraina".

Konkurs ten corocznie nagradza najlepsze prace ukraińskich wydawnictw i w ten sposób sprzyja rozwojowi sztuki wydawniczej, popularyzacji współczesnych technologii składu i druku.

W wyniku konkursu wyłoniono także najlepsze prace w kategorii „Mój kraj", „Świat dzieciństwa", „Książka artystyczna", „Z głębin nauki", „Poezja", „Proza", „Najlepszy projekt wydawniczy" i inne. Wręczenie dyplomów odbyło się 18 sierpnia, w ostatni dzień VII Międzynarodowej Wystawy Książek, która odbywała się od 16 do 18 sierpnia w Ukraińskim Domie w Kijowie.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Zbigniew Dzwonkowski**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /34/ wrzesień 2011



Podlaska gwara na scenie

W Szczytach-Dzięciołowie, w gminie Orla, Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej otwarto niedawno, bo wczesną wiosną. Po wykładach, warsztatach, koncercie i wystawie przyszedł czas na teatr. 29, 30 i 31 lipca można było zobaczyć pierwszy spektakl „Sceny Szczyty" – pierwszy monodram w gwarze podlaskiej „Ja j u poli verboju rosła".

To opowieść o tym, że za złem idzie kara, że jeden grzech ciągnie za sobą kolejny. Tragiczną historię dwóch sióstr poznajemy z perspektywy ich matki, właśnie w tę postać wcieliła się **Joanna Stelmaszuk**, ubiegłoroczna absolwentka białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej w Warszawie. Joanna to białostoczanka, a właściwie Podlasianka – słychać to, gdy opowiada o swoich białoruskich korzeniach z podlaskich wsi i swojej aktywnej działaności w Centrum w Szczytach. Zainspirowana tutejszą kulturą białoruską i opowiadaniem współczesnej ukraińskiej pisarki **Oksany Zabużko** „Bajka o kalinowej fujarce", postanowiła zrobić spektakl w miejscowej, podlaskiej



gwarze. Na ten cel dostała stypendium artystyczne prezydenta Białegostoku. Przekładem zajął się **Jan Maksymiuk**, adaptacją jej wykładowca, profesor **Bohdan Głuszczak**.

– To właściwie „Balladyna” – mówi o opowiadaniu, które było pierwowzorem, profesor Bohdan Głuszczak, który objął spektakl opieką artystyczną. – Po przeczytaniu opowiadania podobieństwa z utworem Słowackiego od razu są widoczne. W naszym spektaklu nie ma bezpośrednio Aliny ani Balladyny. Jest tylko matka. Jej postać ma ogólny wymiar, symbolizuje los kobiety.

Oprawę muzyczną przygotowała **Marzena Rusaczyk**. I to z powodzeniem, bo nie jest ona w spektaklu tylko dopełnieniem, ilustracją, współtworzy całość. – Marzenie udało się wejść w głowę matki – mówi profesor Głuszczak.

Młodej aktorce udało się naprawdę wiele. Było narastające i nagle opadające napięcie, były ulotne chwile śmiechu, była drążąca umysł i serce zaduma nad ludzkim losem. Było w tym wszystkim wiele ciepła – dla języka, wiejskiej obyczajowości, tutejszości.

Scena w Szczytach ambitnie zainaugurowała swą działanośc, a jak zapowiada **Igor Łukaszuk**, koordynator Centrum, poza już sprawdzonymi formami działania ma tu powstać punkt informacji turystycznej, a ośrodek otwiera się przed wszystkimi, którzy chcą bliżej poznać kulturę białoruską.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Падарожжа на Усход

Некалькі дзесяткаў мастакоў з Польшчы і дзяржаў “Усходняга партнёрства” прыняло ўдзел у выстаўцы “Падарожжа на Усход”, якой вэрнісаж прайшоў 5 жніўня. Адну з найбольш вялікіх выставак у рамках польскай прэзідэнцыі наладзіла Галерэя Арсенал.

“Падарожжа на Усход” гэта мастацкія рэалізацыі ў гарадской прасторы, пэрформансы, відэаінсталяцыі, працы мастакоў у галэрэі і старой электрастанцыі. Апрача таго дыскусіі, даклады, праекцыі фільмаў і варштаты.

Ад 5 жніўня да 30-ага верасня Беласток запрашае на “Падарожжа на Усход”. У адмысловай выстаўцы прынялі ўдзел мастакі з Арменіі, Азэрбэйджана, Беларусі, Грузіі, Малдовіі і Украіны.

– Над гэтым праектам мы многа працавалі – гаворыць гаспадыня Галерэі Арсенал ды куратар выстаўкі **Моніка Шэўчык**. – Гэта выстаўка нашага жыцця. Я вельмі шчаслівая, што ўдалося нам яго зрэалізаваць і дзякую ўсім за дапамогу і падтрымку.

Сярод мастакоў сучаснае мастацтва Беларусі і замежжа паказвала група беларусаў. Сярод іх **Сяргей Шабохін**, малады куратар Галерэі “Ў” у Мінску. У старой электрастанцыі ён паказваў фільм пра тэракты ў мастацтве дымпадпольную інсталяцыю відэа з транспарэнтамі, лозунгамі, якая сімвалізуе выхад беларускага мастацтва з падполля на свабоду.

– Мой погляд на творчасць беларускі – гаворыць **Алег Юшко** з Мінска, які цяпер пражывае ў Нямеччыне. – Я як асоба вырас і сфарміраваўся на Беларусі, хаця трэба, каб сучаснае беларускае мастацтва разумелі не толькі на Беларусі але і за мяжой.

Лэна Прэнц, гісторык штукі ды куратарка з Бэрліна, падкрэслівае, што ў беларускім сучасным мастацтве праходзіць цяпер працэс дынамізацыі, на пляцоўку выходзяць новыя мастакі, з’яўляюцца новыя ініцыятывы.

– Беларуская частка выставы вельмі добрая – гаворыць – таму што паказваем розныя мэдыя: відэа, інсталяцыі, пэрформанс

Адна з прац маладых мастакоў з Усходу



ці ароматэрапію. Паказваем розныя накірункі мастацтва і розныя тэмы, над якімі зараз працуюць мастакі.

Пасля Беластока выстаўка будзе прэзентавацца ў Кіяве і кракаўскім Музеі Сучаснага Мастацтва.

Анна Пятроўская
фота **аўтаркі**



Нелегка історія з твору Марії Матіос

Організатори Фестивалю Української Культури дбають про те, щоби на ньому було показано чим живе сучасна українська культура. В цьому році у Кошаліні, із спектаклем „Солодка Даруся", на основі повісті Марії Матіос, виступив Івано-Франківський театр ім. Івана Франка.

– Виступи перевершили усі очікивання. У Івано-Франківську люди почали ходити до театру – говорить режисер **Ростислав Держипільский**. Безумовно це заслуга не тільки акторської гри, але й самої повісті. Варто пізнати творчість **Марії Матіос** ближче, адже її книги можна знайти і у Польщі, як в українській так і на польскій мовах.

Марія Матіос народилась у 1959 році. Рано разпочала писати. Її перші вірші нарівні з прозою були опублікувані коли їй було усього пятнадцять років. Закінчила вона філологічний факультет Черновіцького Університету. У 1992 році прийшов час на її дебют – у часописі „Київ" було надруковане її оповідання „Юріанна і Долгопол". Її праці, це дванадцять книг – томи поезії, повісті та кухарські книги.

Її рідна місцевість Розтоки на Буковині, і саме досвід гуцулки з Буковини використовує вона у своїй творчості.

Але інакше є у „Солодкій Дарусі", котру вважають однією з найважливіших українських повістей остатніх років. Книга знаходиться на вистоті, її хвалять навіть критики. За остатніх пять років в Україні книга видавалася чотири рази і навіть увійшла у шкільну програму. Крім театру з Івано-Франківська пєсу по ній ставлять актори театру ім. Ольги Кобилянської у Чернівцях. „Солодка Даруся" являється лауреатом самої престижної драматичної нагороди на Україні – народної нагороди ім. Тараса Шевченка, котру було признано у 2005 році.

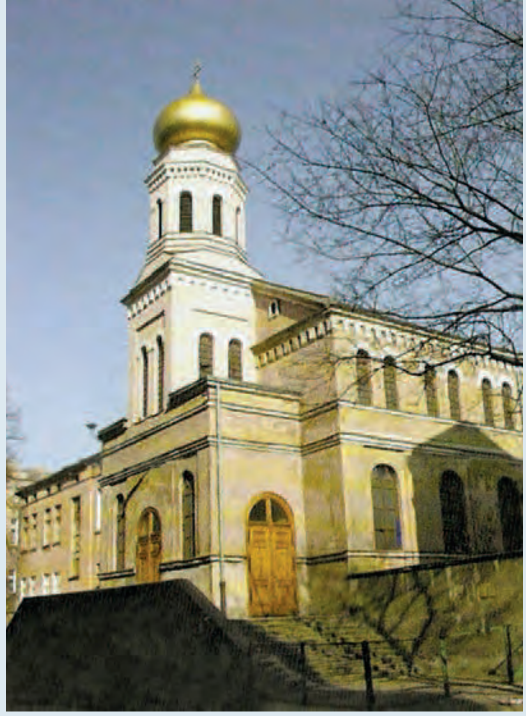
„Солодка Даруся" це повість про велику історію і звиклих людей. Події розвертаються у ХХ ст. на Буковині і Галичинні. Головна героїня Даруся, котра не розмовляє від дитинства. Але лише над могилою батька говорить лише одне слово – тато. Події з наступного акту вертають нас у минуле і розповідають про кохання Івана до німої Дарії, його намаганнях вилікувати коханну, висилання його на важку працю для блага народу, поверненні до дому випадково у формі і вигнанні Дарією.

Чому дівчина не говорить і чому боїться чоловіків у формі відкривається у третьому акті – у дитинстві вона несвідомо видала радянським солдатам батька, котрий дав їжу солдатам Української Повстанчої Армії. Але це повість не тільки про те, що трапилось у конкретні часи, у конкретному місці. Це універсальна повість про людський вібір. А перед цим вибором головні герої Марії Матіос стояли часто. І часто цей вибір є позорним. У постанові є сцена, коли кожний з селян мусить записатись – при одному столі до колгоспу, при другому – до висилки у Сибір.

На польску мову перекладено також повість „Нація". Це повість про звиклих людей і велику історію. Її також можна оглядати на театральній сце-ні у режисерії Ростислава Держипільського у виконанні акторів Івано-Франківського театру ім. Івана Франка. У червні спектакль був поставлений у Жешові. А у містечку „Мідраш" було видруковано оповідання „Апокаліпсис". Твори Марії Матіос є переведеними на багато мов, нам зостає лише одне – познайомитися з ними.

Наталя Клімук
переклад
ієрей Олексій Петровський
фото **авторки**

В приюте



Ксении Стеблин-Каминской, урожденной **Кржижановской**, в наследство от ее мамы **Марии** досталась небольших размеров латунная иконка, а от отца – несколько его картин. Дочь радовалась матери и отцу совсем недолго, поэтому наследство совсем невелико. Русского отца, закончившего в Москве факультет живописи, она едва запомнила – он умер в 1935 году, когда девушке было лишь 3,5 года. Об отце Ксении известно немного – только то, что он был уроженцем Варшавы, и благодаря этому обстоятельству смог вернуться в Польшу после беженства. Некоторое время он жил в Каменце-Подольском, в конце концов поселился в Лодзи. Здесь отец продавал свои картины, и на эти деньги содержал семью.

Мать также недолго радовала своего ребенка рассказами об отце. Мария Кржижановская очень сильно переживала смерть мужа. Она не работала – у нее не было никакой профессии. Сначала они с дочерью получали пособие, но через некоторое время государство отменило эту помощь. Мария стала страдать депрессией и попала в психиатрическую больницу, расположенную в районе Лодзи Кохановка, после чего домой больше не вернулась.

– Что делать с малышкой? – крестный отец Ксении с женой долго не задумывались над этим вопросом. Они отдали девочку в приют, существовавший при церкви Св. Ольги в Лодзи.

Приют действовал на тот момент уже несколько лет. Он был создан в 1898 году по инициативе тогдашнего настоятеля, кандидата богословских наук Санкт-Петербургской духовной академии, свщ. **Антона Рудлевского**. Двадцать шесть лет – с 1892 года по 1918 год – Антон Рудлевский был настоятелем прихода Св. Александра Невского. Это были «золотые годы» в жизни православной общины Лодзи. Батюшка построил Успенскую церковь на православном кладбище на Долах, сиротский приют и церковь Св. Ольги на ул. Пирамовича, крупный трехэтажный жилой дом на улице Нарутовича, и еще один дом на улице Пирамовича. По его инициативе была основана двухклассная церковно-приходская школа, учебу в которой проходило более 100 детей. В разное время в приюте воспитывались до двадцати пяти детей одновременно.

Приют осуществлял свою деятельность по уставу, утвержденному архиепископом **Иеронимом**, основателем церкви Св. Иоанна Лествичника на Воле в Варшаве, и содержался на пожертвования прихожан.

В конце 1938 – начале 1939 года у двери церковного приюта на улице Пирамовича останавливается десятилетняя Ксения Кржижановская. В памяти у нее осталась Пасха 1939 года. В традиционной русской печи пекут замечательные высокие куличи, готовят творожную пасху, красят яйца. Все эти лакомства ставят на празднично украшенный стол. Вскоре пришла война, и больше такие богатые праздники не устраивались.

И еще одно «сладкое» воспоминание. Перед войной в под-

– СОЗДАНИЕ ПРИЮТА СВИДЕТЕЛЬСТВУЕТ О ТОМ, ЧТО В ЛОДЗИ, ПОМИМО РУССКОЙ ИНТЕЛЛИГЕНЦИИ, ПОЯВИЛСЯ РУССКИЙ РАБОЧИЙ КЛАСС – обращает внимание на этот факт проф. **Евгений Иванец**. – У зажиточных людей было достаточно средств для того, чтобы помогать своим осиротевшим родственникам, а у более бедных – появлялись трудности. Кто они – русские рабочие Лодзи? Прежде всего, это демобилизованные солдаты русского гарнизона, расположенного в бурно развивавшемся городе, до этого защищавшие западную границу Российской империи и круных капиталистов.

Наиболее известным военным полком, расположенным в Лодзи, был 37-й Екатеринбургский пехотный полк Его Императорского Величества Великого Князя Алексея Александровича (сына Александра II). Полк прославился в наполеоновских и крымских войнах.

В Лодзь он прибыл в 1875 году и располагался здесь до 1907 года. По случаю 100-й годовщины его образования (1896 год) в Лодзи была построена гарнизонная церковь во имя Св. Алексия, Митрополита Московского, превращенная в римо-католический храм во времена 2-й Речи Посполитой. Оркестр этого полка, неоднократно



Ольгинская церковь. Вверху: Ксения с подругой Ниной в приюте. Окно заклеено черной бумагой на случай бомбардировки. Внизу: Монашка, опекавшая во время II мировой войны детей из приюта. Может кто-нибудь из читателей поможет нам установить ее личность?





вале приюта изготавливали халву. Нет, это не была известная фирма Ангелевича, лодзинского прихожанина, магазин которого находился на улице Нарутовича. Это было предприятие иного, менее известного изготовителя халвы. Его сотрудники неоднократно угощали воспитанников приюта сладким лакомством, подавая его через окно.

Перед войной в приюте работали кухарка и уборщица. Восьмерых – десятерых детей опекала сначала монашка, а затем **Екатерина Хенель**, солистка лодзинского приходского хора. Это была очень теплая женщина, которая с огромной отдачей заботилась обо всех детях. Ее могила находится на кладбище на улице Огродовой. Госпожа Ксения по сей день время от времени зажигает на нем лампадки, приносит цветы.

После Екатерины Хенель новой воспитательницей стала **Мария Илларионовна Ланцева**. Она жила этажом выше в том же доме. Мария Илларионовна происходила из украинской помещичьей семьи, а в Польшу она перебралась, переодевшись в форму польского солдата. Муж Марии Илларионовны был намного старше ее и вел приходскую канцелярию. Можно сказать, что Ксения стала его правой рукой.

– Я открывала дверь, отвечала на телефонные звонки, набирала тексты на пишущей машинке, свидетельства о рождении, о смерти – воспоминает она.

И Екатерине Хенель, и Марии Илларионовне было не легко. Во время войны кухарка и уборщица стали не по карману приходу. Появились трудности с приобретением топлива – как следствие, резко изменились жилищные условия. Детям пришлось покинуть две большие спальни, раздельные для мальчиков и девочек, а также большую столовую с «красным уголком», и жить в одной общей комнате. Прекратились поездки во время каникул в окрестности Галкувека. Несмотря на трудности, прихожане и священники делали все, чтобы сохранить приют и обеспечить детям какое-нибудь образование.

– Я посещала основную

игравший на городских благотворительных концертах, до такой степени вписался в городской пейзаж, что жители города, жаждущие развлечений, требовали, чтобы оркестр поскорее возвращался с летних маневров.

А так как срок службы в царской армии был сокращен с 25 лет сначала до 15, а затем до 9 – солдаты чаще стали демобилизовываться.

Отслужившие воины неоднократно селились в Лодзи, обзаводились семьями, поступали на работу – работали чаще всего возчиками.

Благодаря крупным поставкам местной промышленности в царскую армию найти работу в Лодзи было нетрудно (Лодзинский промышленник Познанский шил мундиры для Красной армии еще в 30-е годы 20-го столетия).

– Некоторые из отслуживших солдат, происходившие из сел и деревень, расположенных вдоль реки Буг, в межвоенный период поставляли сено вагонами лодзинским извозчикам – отмечает проф. Иванец.

Скоро окажется, что из-за двух мировых войн, нового порядка и новых государственных границ нужду в нем будут испытывать не только самые бедные люди.

(ам)

О. Петр Струк-Струков с детьми, посещавшими уроки Закона Божия
Каникулы в деревне Барыч (Barycz), июль 1941





школу, а во время войны в течение 2-3 месяцев школу на улице Вульчаньской, затем школу домоводства – воспоминает госпожа Ксения. Лучше всего я запомнила, как приготовить взбитые сливки без использования сливок, которых не было на рынке. Потом я перешла в другую школу, но не успела ее окончить, так как приближался фронт.

Главное достоинство школ заключалось в том, что они, равно как и постоянная работа, защищали от отправки на принудительные работы в Германию. А устроиться куда-нибудь на работу было нелегко.

– Мои родители приняли на работу няней моей младшей сестры девушку из приюта, Настю, – воспоминает **Татьяна Сулковская-Зызыкина**, – благодаря этому Настя избежала отправки на работы в Германию. Она по сей день поет в нашем лодзинском хоре.

Прихожане не забывали о приюте.

Как-то удавалось сводить концы с концами. Это было нелегко. У архимандрита Стефана, с 1943 года заведовавшего Лодзинскими приходами, на руках были не только сироты. Он был военным священнослужителем и пережил немало испытаний – и смерть матушки в 1939 г., и интернирование румынскими властями, и лагеря в Галиманести и Тыргу-Жиу, а после выдачи немцам – также лагерь военнопленных VI E в Дорстен в Вестфалии. Здесь, в Лодзи, он стремился помогать всем нуждающимся. В городе от приближающегося фронта укрылись около 20 священников.

Закон Божий в приюте преподавал свщ. **Петр Струк Струков**. С другими священниками дети встречались во время службы – будь-то в соборе Св. Александра Невского или в специально построенной для нужд приюта церкви Св. Ольги с выписанными на стене текстами «Отче наш» и «Верую», созданной по проекту Франциска Хелминьского. В этой церкви были два прекрасных паникадила. Одно из них сняли немцы и увезли с собой.

Что произошло с мамой Ксении?

– Я видела ее только раз – воспоминает наша героини.

Мама больше обрадовалась визиту дочери, чем Ксения свиданию с матерью, так как заведение и больные произвели на нее скорее удручающее впечатление. Когда они с женой крестного отца появились в Кохановке во второй раз, им сообщили, что больных перевезли в такую же больницу в Варте.

– О подробностях вы узнаете после войны – добавил кто-то на прощание.

Много лет спустя госпожа Ксения узнала, что немцы во время транспортировки умертвили больных с помощью газа, и они, по всей вероятности покоятся в лагере смерти в городе Хелмно-

Внизу: Ксения с Марией Илларионовной Ланцевой



на-Нере, что в 63 километрах от Лодзи.

Наступал фронт. У мужа Марии Илларионовны Ланцевой, белогвардейца, был так называемый нансеновский паспорт, дающий ему право проживать в многих странах. Он решил вместе с женой и детьми из приюта бежать на запад – раздобыл лошадь с телегой, собрал самые необходимые вещи. Лошадьми правил парень из приюта, **Сивка**.



Это был очень драматический поход – они оказались среди поспешно отступающих гитлеровских войск, под звенящим свистом падающих бомб. В Шадеке во время бомбордировки они потерялись. Мария Илларионовна с маленькой Надей вернулись в Лодзь. Ланцев и остальные дети переждали военную лавину в Калише. Стояла суровая зима. Муж Марии Илларионовны заболел.

По пути Сивка где-то нашел брошенное ружье, и, как это сделали бы все мальчишки в его возрасте, забросил его на телегу. Остановившись на ночевку в покинутом хозяевами доме, Ксения решила избавиться от оружия. Едва его коснувшись, она почувствовала ствол пистолета, приставленный к голове. Его держал рослый немец.

– Оставь ее, это еще ребенок – неожиданно заступился за Ксению его товарищ. Рука с оружием опустилась вниз. Ксения как можно скорее выбросила ружье в огород.

Этой ночью у них украли все вещи с телеги. Впридачу Ланцев чувствовал себя все хуже.

По всей вероятности он заболел воспалением легких. Наконец-то, после многих затруднений, им удалось добраться до Лодзи. Весь приют был снова вместе.

Однако это продолжалось недолго. Ксения оставила приют, когда ей было 17 лет. Жена крестного отца помогла ей устроиться на работу курьершей. Еще некоторое время она жила в церковном доме номер 10 на улице Пирамовича. Церковь Ксения Кржижановская посещает по сей день и поет в церковном хоре.

Алла Матренчик

перевод **Гражины Назарук**

Я ищу родственников

Я православная верующая. Мой покойный дедушка был родом из Польши, и я ему обещала найти родственников.

Я знаю, что родной брат дедушки в 80-е годы был главным редактором газеты „Трибуна Люду” во Вроцлаве, если не ошибаюсь, или в Варшаве.

С городом я могу ошибаться. Нет источника сведений, потому что мой дедушка носил фамилию Трудик, а звали его Петр Антонович, но у его брата другая фамилия.

С благодарностью к вам Яна – в крещении Надежда.

Яна Суворова

syana2010@mail.ru

Поздравляю редакцию

и главного редактора **Евгения Чиквина** с двадцатипятилетием Przeglądu Prawosławnego.

Это очень интересный журнал, хорошо иллюстрированный и профессионально издаваемый.

После революции 1917 года и гражданской войны православие в России переживало трагедию.

Прошу, если есть возможность, описать исторические судьбы виднейших деятелей Белой Армии (Деникина, Врангеля, Юденича) и других интересных людей, подобно саге о семье Будриных.

Желаю редколлегии успехов на Божественной ниве.

Остаюсь с поважанием

Стефан Николаевич Новицки

Августово к. Бельска



Жнівовалі і шукалі оленя



Олень по бору ходіт,
За йім Ясенько едэ,
Стрельбоньку набіває,
В оленя потрапляе...

Кунэць жніва обвешчае нам початок осэні. Колісь до св. Іліі вжэ бульшость збуожа была зжата. На дрогічынскім Полессю в той дэнь сповнялі цікавы звычай. Мужчыны игралі на довгіх, трох-мэтровых трубах – сурмах, якіе раней робілі з вэрбы. Гуком трубы ознаймялі всіем початок осэні. І од сіетых пуор діевчыны і жэншчыны кунчалі співаті Ліето, а почыналі Осень. А на Пудляшшу говорылі: “Ганна-осієння панна” (7 жнівня).

Гук трубы одклікуе нас до давніх, полёвнічых традыцыйі. Колі кунчалісе жніва, мужчыны выходілі на полёваня, часто меновіто на оленя (а і тэпэр, мыслівскі календар дозволяе полёваті на оленюв туолькі од половіны жнівня). Нэ прыпадково, одну з найхорушчых жнівных пісэнь почынае мотыв оленя.

Сёгорочны Пудляшско-полескі жнівны сустрэчы “Олень по бору ходіт” (29-31 жнівня) почав меновіто гук полёвнічого рога, які ознаймів выход жэнцюв с-пуод музея в Студзіводах на поле називаное Ліханёва. Овэс жалі Полешукі з Хмелева, Пудляшы з Бельска, Збуча, Курашэва, Маліннік, Рудутув, а таксамо жэнціе з Познаня, Кракова, Лодзі і іншых мест Пуольшчы. Жалі молодые і старые, а в пэвны момэнт леснік-гэйналіст **Дар’юш Сапежко** з Вілінова ознаймів трубою о сполёваню оленя.

То нэ одна особлівость того “Оленя”, як в скорочэнню называют фестываль. Нэповторным показавсе концерт на мосткові на рыечці Біелуй міеждү Кушкамі і Грэдэлямі. Пув віеку тому назад тут спотыкалася молодёж з тых вёсок, коб поспіваті, пограті і потанцёваті. Росказував про сіетэ **Сергей Лукашук**, дырэктор Бельского Дому Культуры, які сам родом з Грэдэлюв. То тут, на мосткові, можна шукаті початкув славных белорускіх колектывув з Бельска – Васілёчкув і Маланкі.

А далей былі корогоды жэнцюв. Скрыпачы, дудары, спевакі і танцоры ішлі і давалі програмы жытелям вёскі Грэдэліе, Олекшые, Дубяжын, Рэйпічы і Гусакі. Дэ нэгдэ, до спевув долучалі і тутэйшы людэ. **Марыя Грыгорук** з Олекшуов, седячы на лавочці заспівала корогодові стародавню, жнівну песню. Таксамо было в Гусаках. Там далей заховуюце богаты музычны традыцыйі. Тут, разом з росій-скою “Быліною” з Вісагіні на Літве, в корогоді шла почті вся вёска.

Віталі корогод дубяжынці, а особліво солтыс **Крыстына Дуб**. А в Рэйпічах одчувалосе правдівэ свято. Всіе захоплены былі выступом “Дароносіцы” і Хмелевскіх Волоцюг” з Хмелева, якімі кірують **Татьяна Грыцук** і **Наталія Дырман**.

Пэрэд жнівом. Жніво. Гэйнал на сполёване оленя
Корогод пры цэркві в Мацьковічах

В трэті дэнь олень ходів по мієльніцкуй зэмліе. На початкові, всіе выконавці моліліse на літургії на св. Горы Грабарці. Потуом одвіедалі шчэ цэркву св. Кірыла і Мефодія в Мацьковічах і одсюль почалі корогод. Со спевом і музыкою пэрэшлі чэрэз Станковічы, Кудэлічы, Гомоты, коб дойті до Павловіч. В тутэйшуй світліці, вжэ трэті раз, одбывсе концэрт в рамках Жнівных сустрэч. То вынік доброго супрацовніцтва музея в Студзіводах з Мельніцкім цэнтром культуры і солэцтвом вёскі Павловічы, якое завэзалосе пару ліет тому назад. Концэрт продовжывсе буольш за штыры годіны, а закунчыло ёго народнэ гуляніе. В міжчасі група “Быліна”, разом з тутэйшым колектывом “Вересы” выступіла в Вілінові.



Про одну особлівость Оленя нэ вспомнів – варштаты ігры на народных скрыпках і дудах. Пэршы вюов вядомы скрыпач з Познаня **Мацей Філіпчук**, а другіе дудары **Дэніс Сухі** і **Яўген Барышнікаў** з Мінска.

На ціелы тыждэнь до Студзівуод з'ехаліse скрыпачы з Пульшчы. А учнямі дударства сталі пудляшскі хлопці з Бельска. Од парох ліет студзівуодскі музей обновляе давню, нашу традыцыю ігры на дудах. Шчэ з 1610 р. походіт пэрша докумэнтальна інформацыя про той інструмэнт на Пудляшу. Гралі на ім тогды в Мельнікові. 400 ліет посля дуды ўрочысто вэрнуліse на сіету зэмлю.

Дорофей Фіёнік
фота **Юрыя Дэмбовского**



FESTIWAL

W Czeremsze folkowo i międzynarodowo



Czeremcha to gminna miejscowość na południu województwa podlaskiego. Kiedyś kojarzyła się z koleją. Teraz pociągów jeździ niewiele, ale wśród nich, raz do roku, jeden szczególny – festiwalowy. Ze stacji Warszawa Wschodnia przywozi gości na Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza". W tym roku, między 22 a 24 lipca, odbyła się szesnasta jego edycja, podczas której odbywały się warsztaty muzyczne, rękodzielnicze, taneczne, były prezentacje filmów, wystawy, ale przede wszystkim koncerty.

Duży międzynarodowy festiwal na wysokim poziomie w małej przygranicznej miejscowości? Czy to możliwe? Owszem, jeśli tu działa Czeremszyna, zespół folkowy, powstały w 1993 roku, który wziął swoją nazwę od miejscowości, skąd wywodzi się większość jej członków. Stąd też pochodzą pieśni, które zbierają i wykonują, nadając im nowe energetyczne aranżacje i wykorzystując różnorodne instrumenty. Znajdziemy tu bębny, cymbały, sopiłki, a także akordeon, gitary i bałałajki. Śpiewają w tutejszej gwarze i ludzie chcą ich słuchać, choć bywa, że z cieplejszym odbiorem spotykają poza rodzinną miejscowością. Dali kilkaset koncertów między innymi w Niemczech, Włoszech, Francji, Holandii, Szwecji, na Litwie i Łotwie. Zespół założyła w 1993 roku i wciąż prowadzi **Barbara Kuzub-Samosiuk**, która podkreśla, że Czeremszyna jest jedynym na Podlasiu zespołem folkowym (nie mylić z folklorystycznym).

– Jeździliśmy na festiwale w różne miejsca i pomyśleliśmy, że dobrze by było też ludzi zaprosić do nas, pokazać co jest u nas, co robimy – opowiada o początkach festiwalu, który z imprezy lokalnej przerodził się w międzynarodową.

Jednak członkowie i sympatycy



Solistka białorusko-rosyjskiej grupy Hvarna, poniżej siedzą uczestnicy dyskusji

Czeremszyny chcieli robić jeszcze więcej i tak powstało Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej, które terminarz ma zapełniony przez cały rok, wydaje płyty, prowadzi projekty skierowane ku tradycji. Można wziąć udział w warsztatach tkactwa, plecionkarstwa, garncarstwa. Młodym pokazuje to, czym zajmowali się ich dziadkowie. To ważny przekaz, bo uświadamia im, kim są.

Tym razem w Czeremsze odbyła się też konferencja pod hasłem „Twórczość ludowa niech się pod strzechą nie chowa". To też sygnał, że Czeremszyna i Stowarzyszenie to właściwie nie tyle zespół, co instytucja, która swoje zabiegi o zachowanie i promowanie autentycznej kultury ludowej chce poddać refleksji. O tym rozmawiali



naukowcy, ale też praktycy zachowania kultury ludowej – muzealnicy, etnografowie, członkowie podobnych europejskich zespołów jak Czeremszyna.

Festiwalowi goście przyjechali z różnych stron Polski i z zagranicy. Na scenie festiwalowej w tym roku gościły między innymi takie gwiazdy jak zespół „VOO VOO" z Polski czy „Troitsa" z Białorusi, a także zespoły z Czech, Estonii, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Słowacji i Węgier.

Następne folkowe granie w takiej skali na Podlasiu za rok.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Ludzie dociekliwi stawiają sobie często pytanie: Skąd się wzięła nazwa miejscowości, w której mieszkają? Jakie jest pochodzenie ich nazwiska? Dlaczego nadano im takie, a nie inne imię? Na te pytania na ogół nie znajdziemy odpowiedzi w słowniku.

Skąd się wzięła ta nazwa?

W językoznawstwie istnieje specjalny dział nauki o nazwach własnych, zwany onomastyką, od greckiego *ónoma* 'imię'. Przedmiotem badań onomastycznych są nazwy geograficzne i osobowe w najszerszym znaczeniu. Nazwy geograficzne obejmują nie tylko nazwy miejscowości (miast, wsi, przysiółków, kolonii), ale także nazwy wód, gór, krajów i ich dzielnic, wysp oraz części świata, ponadto nazwy terenowe (pól, łąk, lasów, bagien, części wsi, czy innych obiektów fizjograficznych tego rzędu), w miastach zaś nazwy dzielnic, ulic, placów i osobnych domów. Nazwy geograficzne określa się także terminami: toponimia, toponomastyka od gr. *tópos* 'miejsce, okolica' + *onyma* 'imię' lub *onomastikós* 'związany z imieniem' z podziałem na hydronimię, oronimię, urbanonimię i jeszcze drobniejsze działy.

Przez pojęcie nazwy osobowe rozumiemy nazwy jednostek, jak i zespołów ludzkich, a więc imiona własne, imiona po ojcu (łac. *patronimicum*), nazwiska, przezwiska, pseudonimy, kryptonimy, różnego rodzaju zawołania, ponadto nazwy herbowe oraz plemienne i narodowe. W terminologii językoznawczej dział onomastyki badający typy imion osobowych, ich budowę, genezę, sposoby tworzenia, ich rozwoju i funkcjonowania nazwany jest antroponimią od gr. *ántrōpos* 'człowiek' + *ónyma* 'imię'.

Onomastyka rozwinęła się w drugiej połowie ubiegłego wieku w związku z ogólnym rozwojem językoznawstwa porównawczego. Twórcą onomastyki słowiańskiej był Franciszek Miklosich (Miklosič), z którego prac korzystali w Polsce najpierw historycy, jak Tadeusz Wojciechowski, Franciszek Bujak, etnograf i językoznawca Jan Karłowicz. W sposób naukowy zaczęto uprawiać onomastykę w Polsce od końca XIX wieku. Do jej rozwoju przyczynili się m.in. Jan Rozwadowski, Mikołaj Rudnicki, Witold Taszycki, Kazimierz Rymut.

Onomastyka stanowi integralną część językoznawstwa, a zarazem badawczą dziedzinę przede wszystkim językoznawców. Potrafią oni przy pomocy lingwistycznych metod naukowych w sposób właściwy rozpatrywane nazwy geograficzne czy osobowe zanalizować i oświetlić, objaśniając ich formę i znaczenie oraz wskazać, jakie z nich płyną korzyści dla samego językoznawstwa, czy też dla innych dziedzin wiedzy. Z toponimów i antroponimów najwięcej mogą skorzystać historycy języka, gdyż, nazwy geograficzne są dokładnie zlokalizowane i schronologizowane, ponieważ występują w źródłach historycznych. Również współczesny materiał onomastyczny może przydać się badaczowi przy wyjaśnieniu różnych zagadnień fonetycznych, słowotwórczych, a nawet znaczeniowych. Nazwy miejscowości, nazwy terenowe i osobowe noszą w sobie często cechy dialektalne okolicy, w której je zapisano i do której należą.

Znaczenie badań nad nazwani geograficznymi i osobowymi doceniają nie tylko językoznawcy, ale także historycy, etnografowie,

geografowie i archeolodzy. Toponimy dostarczają cennych danych do historii dawnego osadnictwa, rozmieszczenia i wędrówek plemion i narodów. Odczytać w nich można także przemiany gospodarcze, jakie dokonały się w Polsce w ciągu wieków. W niektórych wypadkach materiał onomastyczny jest jedynym źródłem informacji lingwistycznej, np. w wypadku nazwy i lokalizacji wymarłego ludu Jaćwingów.

Jeszcze do niedawna wśród części badaczy różnych dyscyplin funkcjonował pogląd, że topomastyka jest odrębną dziedziną nauki, wiedzą interdyscyplinarną, syntezą lingwistyki, geografii i historii. Nieumiejętnie próbowano wykorzystać materiał onomastyczny do określenia zasięgu występowania gatunków roślin i zwierząt itp. Takie posługiwanie się danymi onomastyki, bez uwzględnienia wiedzy językoznawczej, prowadzi na manowce. Niemało legend o pochodzeniu różnych nazw geograficznych przekazywanych jest z pokolenia na pokolenie. Odrębną sprawą jest objaśnienie niezrozumiałych nazw przez niefachowców. Najczęściej mamy tu do czynienia z etymologiami ludowymi.

Podstawą każdej pracy naukowej jest wierna, jak najobfitsza, wszechstronna dokumentacja materiałowa. Dla pograniczy językowych i obszarów językowo mieszanych niezbędne jest uwzględnienie w badaniach, poza dzisiejszymi urzędowymi formami nazw własnych, także zapisów nazw z różnych źródeł historycznych oraz używanych w terenie żywych form gwarowych. Niektóre słowniki geograficzne i wykazy nazw notują formy urzędowe, a nie żywe. Wadliwe są zapisy nazw na niektórych mapach, np. wieś Górny Gród zamiast Hurynow Hrud, gw. *Huryn 'oŭščyna*. W wielu opublikowanych artykułach i pracach dotyczących Białostocczyzny nie uwzględnia się postaci gwarowych toponimów i tylko w minimalnym stopniu wykorzystuje się materiały źródłowe, przeważnie drukowane, prawie całkowicie pomija się liczne źródła rękopiśmienne. Pomijanie tych danych utrudnia, a czasem wręcz uniemożliwia, prawidłowe objaśnienie formy i znaczenia analizowanych nazw, a to z kolei prowadzi do błędnych etymologii i wnioskówh.

Celem cyklu artykułów pod wspólnym tytułem „Skąd wzięła się ta nazwa?” jest zapoznanie czytelników z toponimią Białostocczyzny, a przez toponimię z jej historią, ponieważ historia społeczeństwa jest przedstawiona w postaci nomenklatury geograficznej. Nazwa geograficzna to nie tylko oznaczenie miejsca, to także fakt historyczny. W każdej nazwie został zakodowany określony sens, jakaś treść, naturalne właściwości otoczenia, wytwory kultury społecznej i duchowej człowieka czy fakt z życia pierwszych mieszkańców osady. Wraz z opisem poszczególnych miejscowości będą podawane najważniejsze informacje o historii tych osad: czas założenia, charakter osady, przynależność administracyjna i własnościowa, zmiany brzmienia nazwy obiektu, rozwój miejscowości oraz etymologia nazwy i jej klasyfikacja naukowa.

Będziemy pisać o zmianach nazw, ich prawidłowym lub błędnym brzmieniu, potrzebie standaryzacji nazw niezgodnych z formami ludowymi, powstałymi w wyniku błędnych skojarzeń lub niezrozumienia nazw obco brzmiących. Będziemy odpowiadać na pytania czytelników o pochodzenie nazw miejscowości przez nich zamieszkałych oraz o nazwiskach osób zainteresowanych. Na Białostocczyźnie oprócz nazw miejscowości czysto polskich, występują formy urzędowe nazw o etymologii białoruskiej, ukraińskiej, litewskiej i rosyjskiej.

Michał Kondratiuk

Michał Kondratiuk – profesor, językoznawca, zajmuje się głównie dialektologią i onomastyką, pracuje w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej UwB



Беларусы Беласточчыны ў кніжках

“Беларусы Беласточчыны” і “З Беластоцкай зямлі” гэта дзве кніжкі слонімскага паэта і літаратуразнаўца, краязнаўца ды журналіста Сяргея Чыгрына. Распавядаюць пра славутых беларускіх дзеячаў народжаных або цесна звязаных з Беласточчынай.

– Найбольш плодная на таленты Сакольшчына – гаворыць **Сяргей Чыгрын**. – Магчыма таму, што Сакольшчына найбліжэй да Гродна, Свіслачы ці Вільні, куды спяшаліся беларускія хлопцы і дзяўчаты на адукацыю. З Сакольшчыны родам былі палітык **Язэп Варонка**, святармарыянін **Язэп Дашута**, фізык **Аляксандр Гершун**, слуцкі паўстанец і дыпламат **Антон Борык**, беларускі грамадска-палітычны дзеяч і літаратар **Станіслаў Грынкевіч** ды многія іншыя.

Кніга “Беларусы Беласточчыны” выдадзеная ў 2008 г. у Мінску, “З Беластоцкай зямлі” год пазней у Беластоку. Яны цалкам прысвечаныя беларусам Беласточчыны, аднак розніцы паміж імі значныя. Беларускае выданне апрача біяграфічных аповядаў паказвае справы беларусаў у XX ст., агляд беларускай прэсы на Беларусі ды важныя для беларусаў падзеі. Беластоцкае выданне складаецца толькі з нарысаў пра выдатных беларусаў



родам з Беласточчыны, якіх часам трагічны лёс кідаў далёка ад сваёй радзімы. Усе яны знакамітыя, літаратары, кампазітары, святары, палітыкі ці грамадскія дзеячы. Нарадзіліся на беластоцкай зямлі і працягвалі беларускую справу.

– Я не плянаваў пісаць гэтых кніжак – гаворыць Сяргей Чыгрын. – Праз 10 гадоў пісаў кароткія артыкулы ў “Ніву” пра славутых людзей, беларусаў з Беласточчыны. Рэдакцыя тыднёвіка “Ніва” запрапанавала мне зрэдагаваць кнігу пра беластоцкіх беларусаў, хаця ў ёй ёсць не толькі беларусы, але і яўрэі ці палякі. Сабралася шмат артыкулаў пра дзеячоў, розных па жанру. Аповесць, інтэрв’ю ці звесткі пра беларускую дзейнасць. Да кожнага дзеяча я напісаў кароценькую біяграфічную даведку і дадаў фатаздымак. Так паўстала кніжка “З Беластоцкай зямлі” выдадзеная ў Беластоку.

Сам Сяргей Чыгрын вядомы падляшскім чытачам перш за ўсё як супрацоўнік рэдакцыі тыднёвіка “Ніва”.

Чаму цікаўлюся тэмай беларусаў Беласточчыны?

– Хтосьці павінен гэта зрабіць. Калі не мы-беларусы, дык хто? Гэта наш маральны абавязак прывясці іх памяць, подзвігі і дзеянні да агульнага ведання. Многа яшчэ засталося зрабіць, цяпер маю новыя факты і пра кожнага з дзеячаў можна пісаць асобную кнігу.

Зараз Сяргей Чыгрын працягвае пошукі славутых беларускіх дзеячаў. На гэты раз даследвае беларусаў, якія пражываюць у Расеі.

Анна Пятроўская
фота **аўтаркі**



Скарышэва ў старых дакументах і фатаграфіі

Раней было прыгарадам Нарві, сёння гэта невялікая вёска. Скарышэва, што ў гміне Нарва. І хаця вёска невялікая, дзеецца ў ёй шмат. Усё за справай Міхала Фільяновіча, гаспадара беларускай рэгіянальнай ізбы “Хата”.

Апошнім часам у Скарышэве адбылося адкрыццё выстаўкі ”Скарышэва ў фатаграфіі і старых дакументах” прысвечанай гісторыі гэтай мясцовасці. Гледачам час упрыгожвалі калякытывы, якія прыехалі з ініцыятывы Нарваўскага Асяродка Культуры і Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства.

– Выстаўку я зрабіў з нагоды трохсотгоддзя існавання нашай вёскі – гаворыць **Міхал Фільяновіч**. – Упершыню яна ўспамінаецца ў 1663 г. Найстарэйшыя дакументы, якія маю датуюцца 1701 г., самая старая фатаграфія зробленая ў 1921 г. і паказвае крэстны ход вакол вёскі і асвячанне палёў.

Скарышэва стаіць на шляху дзе калісці знаходзілася, неіснуючае сёння, гарадзішча Ратынак. У 1800 годзе стаяла там карчма даратынскага двара. Далейшая гісторыя мясцовасці падобная да іншых падляшскіх вёсак. Не абмінулі яе эпідэміі халеры і тыфуса, забяраючы з жыцця многіх жыхароў.

У час бежанства вёска была знішчаная, спаленая і аграбленая. Людзі пачыналі ад пачатку, адбудоўвалі сваю маёмасць.

Упершыню ў Скарышэве была **Ніна Іванюк** з Клейнік. Даведалася яна з выстаўкі, як старая ёсць суседняя вёска. Выстаўка спадабалася таксама **Зоф’і Харытанюк**, родам са Скарышэва, якая цяпер пражывае ў Беластоку. – На здымках я пабачыла сваю радню, хросных. Гэта добра, што і ў нашай маленькай грамадскасці адбываюцца такія мерапрыемствы.

Часта бываў у Скарышэве **Грыша Якімюк** з Чыжоў. Захапляўся чыстым паветрам, рэчкай, цішынёю ды “беларускім музейчыкам” Міхала Фільяновіча.

– Калісьці тут пан Скарышэў жыў і так паўстала назва вёскі – гаворыць **Марыя Садоўская** са Скарышэва. – Бабуля расказвала, што раней стаяў тут двор і карчма. Гледзячы на выстаўку я бачу мінулае і цяперашняе. У мінулым нас жыло тут многа, сёння жыве каля 20 асоб.

Выстаўка пра Скарышэва не прайшла бясследна.

Жыхарам вёскі паказала багатую гісторыю сваёй мясцовасці, іншым прыгажосць нарваўскай зямлі.

Анна Пятроўская
фота **аўтаркі**

Козацькі могили

У історичному місті Кременці, на невеличкому плато, що розташоване на схилі гори Черча (колишня назва Чернеча, від чернечого монастиря, котрий стояв на ній) знаходиться козацький цвинтар.

Колись тут стояла церква Св. Параскеви Пятниці, коло котрої були захоронення православних християн. А це місце в народі стало з часом називатися „пятницьке". Згодом ця деревяна церква була перенесена у інше місце, навпроти Богоявленського монастиря, де тепер знаходиться Хрестовоздвиженська Церква.

У далекі часи середини 17 століття Україну охопила визвольна боротьба під приводом **Богдана Хмельницького**. Кременчани, місто котрих після Люблінської унії 1596 року знаходилось у Речі Посполитій, також взяли участь у визвольній війні українського народу (1648-1654 рр.). У місцевому замку на горі Бона (названій в честь її володарки неаполітанської принцеси **Бони Сфорци д'Арагони**, дружини польського короля **Сигізмунда І**) сховався гарнізон польских солдат.

Згідно загально прийнятій історичній версії семитисячне військо **Максима Кривоноса** восени 1648 року вступило в Кременець і взяло замок в облогу. Церковний історик-краєзнавець **Микола Іванович Теодорович** стверджує, що військом керував полковник Дзивалов, так як в цей час Максим Кривоніс знаходився недалеко від Львова. На допомогу січовим козакам прийшли козаки-селяни з місцевих сіл під головуванням козака-полковника **Колодки**, в кількості біля трьох тисяч.

Слід зазначити що королева Бона, яка володіла замком у 1536-1556 роках суттєво укріпила замок, який на той час мав три вежі і досить високі стіни з гарматами. У середині замку було розташовано казарми для гарнізону, різні господарські споруди, порохівниці тощо. Фортеця, яка знаходиться на горі висотою близько 400 метрів над рівнем моря і 105 метрів над рівнем міста була надійним укріпленням і за свою понад 400-літню історію ніким ніколи не була здобута. Тому не дивно що облога замку з частими боями і спробами захопити його тривала аж цілих шість тижнів. У жовтні 1648 року із тривалими запеклими боями твердиню було здобуто. Це сталося завдяки зруйнованю одній із веж, під котру були положені бочки з порохом.

Через пролом козаки вірвались у фортецю. Польський гарнізон було взято у полон, а замок сильно зруйновано. А з того часу Кременецька твердиня вже не відбудовувалася.

Безумовно були жертви. Жертви з сторони шляхти, та особливо з сторони козаків. І тре-ба було десь їх похоронити. Так як на підніжжі сосідньої гори був церковний погіст і цвинтар, то вирішено було поховати їх саме там. Над похованими козаками були поставленні камяні хрести. До наших днів зберіглося більше ста камяних надгобів з хрестами. На деяких із них є надписи, викарбовані на камені. Також до наших днів зберіглось декілька камяних надгробків у вигляді кобзи з хрестом на ручці кобзи. За припущеннями там поховані кобзарі, котрі супроводжували козацьке військо. У 1995 році на козацькому цвинтарі було



встановленно памятник у вигляді мальтійського хреста.

Цікава також легенда цього кладовища. Після того як фортеця була здобута, вирішено було було поховати загиблих козаків у підніжжя сусідньої гори. Цілий день копалися могили. Коли праця скінчилася, наступив вечір. Головний полководець сказав: – Наші брати полягли у бою за майбутнє нашої країни, вони боролись щоб сонце світило над вільною Україною. Не личить хоронити їх у темряві. Зоставимо це на завтра. А коли зрана зійшло сонце усі зобачили що козаки поховані у могилах, над котрими біліють камяні хрести.

Кандидат історичних наук **Олександр Соловей**, науковий працівник Кременецького Краєзнавчого музею, розповівший нам про це, також зауважив, що влади міста дбають про це місце.

Крім цього на цьому козацькому цвинтарі розпочинаються щорічні кобзарські сезони Волині, на котрі приїзджають, як українські кобзарі, так і кобзарі з української діаспори з-за кордону.

Козацькі могили нагадють нам про подвиг тих, хто боровся за свободу і православну віру українського народу. І те, що вони збереглися до наших днів, свідчить про це, що український нарід, в часності кременчани, не забули їх подвигу, а память про них буде жити вічно.

ієрей Олексій Петровський
фото **автора**



Фестіваль без дзяржаўнай мяжы

Канцэрты беларускіх і польскіх калектываў, крамікі з рукадзеллем, кнігамі, музыкай ды народныя вырабы. Гэта ўсё можна было пабачыць на Міжнародным Фестівалі польскай і беларускай песні Беласток-Гродна, які прайшоў 31 ліпеня на беластоцкіх Плянтах.

Фесіваль не ведае дзяржаўнай мяжы, спалучае, развівае і дапамагае ў культурным і мастацкім супрацоўніцтве паміж польскай нацыянальнай меншасцю на Беларусі і беларускай меншасцю ў Польшчы. З Бярозаўкі да Беластока прыехаў мужчынскі калектыў “Кронан”.

– Мы спяваем народныя але і эстрадныя песні на польскай, беларускай і рускай мовах – гаворыць **Мікалай Мінька**. – Кронан з грэцкай мовы перакладаецца як вада бягучая ў часе. Мы цячэм як вада, спяваем, а такія фестівалі дапамагаюць інтэгравацца, пераняць вопыт, шмат чаго навучыцца. Хтось прыехаў з танцамі, хтось з песнямі і гэта цікава. Беларусы Беластока не забываюць свае карані, а палякі Гродзеншчыны свае.

З ідэі фестівалю задаволеная і **Барбара Твардош-Драздзінская**, спявачка і старшыня Цэнтра Польшча-Беларусь з Лодзі. – Канцэрты збліжаюць да сябе людзей, мы стараемся арганізаваць такія ж мерапрыемствы ў сябе. Песня спалучае пакаленні, гаворыць пра мінулае або сучаснасць, робіць жыццё больш прыемным і дае чалавеку шчасце.

Ахвотных паслухаць польскай ды беларускай песні было многа, зацікаўленнем карысталіся таксама крамікі з кніжнымі і музычнымі выдавецтвамі ды народным рукадзеллем.

Фестіваль адбыўся ўжо XVIII раз. Праз гэты час шмат чаго ад сяброў з Беларусі навучыўся калектыў “Цаглінкі” з Ляўкова Старога.

– Мы з некаторымі калектывамі так пасябравалі, што ўжо як сваякі – гаворыць **Гэлэна Бартошук**. – Стараемся не забываць сваёй культурнай спадчыны і пераказваць яе наступным пакаленням. Нішто не аб’ядноўвае так людзей як песня. Песняй можна заваяваць кожнага чалавека.

З польскімі патрыятычнымі песнямі, якія гавораць пра сібірскае засланне выступіў калектыў “Сібірак”. Сваімі песнямі даюць жывыя ўрокі гісторыі маладым людзям.

– Гэта добрая нагода сустрэцца, пабачыць калектывы, народных мастакоў – гавораць харысты з беластоцкай “Крыніцы”. Людзі могуць прыйсці, паглядзець і паслухаць у прыемнай, сардэчнай атмасферы.

Міжнародны Фестіваль польскай ды беларускай песні Беласток-Гродна адбываецца наперамена, раз у Гародні, праз год у Беластоку. Звычайна спадарожнічае яму канферэнцыя “Шлях да ўзаемнасці”. На жаль, у гэтым годзе, з прычыны недахопу фінансавых сродкаў канферэнцыя не адбылася.

Галоўнымі арганізатарамі Фестівалю з’яўляюцца Беларускае Грамадска – Культурнае Таварыства ў Беластоку ды Саюз Палякаў на Беларусі.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

U źródeł



Dżereła, w miejscowej gwarze *żereło*, to po ukraińsku źródlisko. Nie silnie, czysto bijąca krynica, a wody podsączające się w trudnym, nieraz bagiennym terenie. Nie dostrzegamy nieraz, jak i gdzie wypływają, ale i one z czasem przeistaczają się w mocny nurt.

Do takiej metafory sięgnęli twórcy festiwalu „Dżereła – ukraińskie tradycje i transformacje", po raz trzeci zorganizowanego w Czeremsze w niedzielę 31 lipca.

– To właściwie kontynuacja przez kilka lat odbywających się tutaj polsko-ukraińskich spotkań muzycznych – mówi koordynator projektu, ceniony dziennikarz radiowy **Sławomir Sawczuk**. – Zmieniliśmy jedynie formułę, akcentując powrót do źródeł. Do źródeł, czyli folkloru autentycznego, uciekającego od tandety rytmów disco, playbacku. Tradycja się rozmyła, niełatwo od razu wychwycić to co najważniejsze, ale warto pracować, by pogłębić główny nurt.

W tym roku przypomniano nie tylko tradycyjne pieśni, ale i obrzędy, związane ze żniwami czy weselem. Prezentowały je lokalne zespoły śpiewacze z Czeremchy Wsi, Dobrywody, Dasz, Wólki Terechowskiej, „Malinki" z Malinnik, dziecięcy „Ranok" z Bielska, „Słowianoczki" z Białegostoku, „Hiłoczka" z Czeremchy czy zespół „Katrynka" z Wysokiego na Białorusi, wykonujący utwory z ukraińskiego Polesia.

Ale był i nurt inny, w nazwie imprezy zasygnalizowany jako transformacje. Młodzieżowe zespoły, takie jak „Biłyj Bereh" z Górowa Iławeckiego czy „Dollars Brothers" z Gorlic, pokazywały, że czerpanie ze źródła muzyki ludowej nie ogranicza się do powtarzania wzorów, że można ją wplatać w inne gatunki, rock chociażby, nie gubiąc jej ukraińskiej specyfiki.

Imprezę, dobrze przemyślaną i starannie zorganizowaną przez Związek Ukraińców Podlasia i Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze popsuł jedynie deszcz. Nie udał się rodzinny piknik, podmokła murawa i błoto nie pozwalały na zabawę pod sceną.

– Czy „Dżereła" i wcześniejsze spotkania muzyczne rozbudzają świadomość narodową okolicznych mieszkańców? Ależ oczywiście – odpowiada Sławomir Sawczuk, z Czeremchy się wywodzący i wciąż dużą cząstkę energii i pracy w niej pozostawiający. – Budujemy ją tu na wiele sposobów. Koło Ukraińskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego założyliśmy w 1987 roku. Cała grupa inicjatywna była jeszcze niepełnoletnia i musieli nas wesprzeć rodzice. Wiele się od tego czasu zmieniło. Język ukraiński nauczany jest w szkole podstawowej i gimnazjum, działają ukraińskie zespoły, odbywają się warsztaty, przywołujące lokalne tradycje. Warto sięgać do źródeł, choćby wymagało to nieco trudu.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info



Święty męczennik hierarcha Babylas, biskup Wielkiej Antiochii (4 / 17 IX)

Był biskupem Antiochii w okresie prześladowań chrześcijan za panowania cesarza rzymskiego Decjusza. Pewnego razu imperator zarządził świętowanie na cześć pogańskich bożków. Kiedy chciał wejść do chrześcijańskiej świątyni, aby ją zbezcześcić, odprawiający w niej nabożeństwo biskup Babylas go nie wpuścił. Decjusz nie nalegał, obawiając się gniewu zgromadzonych tam chrześcijan. Następnego dnia jednakże wydał rozkaz spalenia świątyni i pojmania hierarchy. Na wieść o aresztowaniu i procesie biskupa przybyło do sądu trzech braci, młodych uczniów biskupa: Urban, Pryledian i Eppoloniusz. Na pytanie cesarza, czyje są to dzieci, Babylas odpowiedział: „Moje, według ducha". Decjusz polecił przyprowadzić na rozprawę ich matkę. Chrystoduła oświadczyła, że oddała synów biskupowi, aby troszczył się o zbawienie ich dusz i doprowadził do królestwa niebiańskiego. Słysząc to, imperator nakazał zbić matkę, sam zaś zaczął przekonywać dzieci do porzucenia chrześcijaństwa. Widząc jednakże ich niezłomność, rozkazał również je bić, a potem przypalać ogniem, tak jak i Babylasa. Torturowani zwrócili się do oprawcy: „Tobie, cesarzu, wypadałoby się troszczyć o pomyślność swego państwa i walczyć z wrogami swojego narodu, a ty prześladujesz i męczysz nas, niczemu niewinnych". Decjusz na te słowa tak się zirytował, że polecił wszystkim ściąć głowy, co miało miejsce w 251 roku. Chrystodułę zwolniono i niebawem w pokoju odeszła do Pana.

Z oficjum na dzień
św. męczennika hierarchy Babylasa
biskupa Wielkiej Antiochii

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 6.)

Кро́вїю ѡ҆багри́въ твою̀ свѧще́ннꙋю ѡ҆де́ждꙋ, вше́лъ є҆сѝ во ст҃аѧ ст҃ы́хъ, ст҃ъ ты̀ бы́въ вавѵ́ло сла́вне, и҆ ꙗ҆вѣ̀ всегда̀ наслажда́ѧсѧ ѡ҆боже́нїѧ, ᲂу҆краша́емь и҆ мꙋче́нїемъ сїѧ́ѧ, и҆ ꙗ҆́гг҃лъ показꙋ́ѧсѧ чистѣ́йшими причаще́нїи. тѣ́мъ тѧ̀ чти́мъ, и҆ любо́вїю пра́зднꙋемъ твоѐ свѧще́ннѣйшее торжество̀, достоблаже́нне.

Tłumaczenie

Krwią oczerwieniwszy swe (dosł. twe) świątobliwe odzienie, wszedłeś do (miejsca) święte świętych, świętym stawszy się ty, (o) Babylasie chwalebny, i zaprawdę zawsze radujesz się z przebóstwienia, (będąc) ozdabiany oraz lśniąc męczeństwem i jawiąc się jako anioł najczystszymi (wspólnymi z aniołami) promieniami; przeto cię czcimy i z miłością obchodzimy twą najświątobliwszą uroczystość, godny uwielbienia.

UTWÓR 2. (ton 6.)

Желѣ́зомъ ѡ҆ко́ванъ, непреткнове́ннѡ стезю̀ ше́ствовалъ є҆сѝ, преподо́бне, къ нбⷭ҇номꙋ гра́дꙋ ведꙋ́щꙋю, честны́ми ра́нами, вавѵ́ло всемꙋ́дре, ꙗ҆́коже ᲂу҆́тварїю ѡ҆бложе́нъ, въ него́же вше́дъ ꙗ҆́кѡ побѣди́тель и҆́стиннѣйшїй, и҆ мч҃никъ непобѣди́мь, и҆ свѧщеннодѣ́йственникъ свѧще́ннѣйшїй, поє́ши со ꙗ҆́гг҃лы пѣ́снопѣ́нїе бж҃е́ственное чи́стѡ: ст҃ъ, ст҃ъ, ст҃ъ, тр҇оце є҆диносꙋ́щнаѧ.

Tłumaczenie

Żelazem skuty, bez potknięć ścieżką kroczyłeś, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), do niebiańskiego miasta wiodącą – czcigodnymi ranami, Babylasie pełen wszelkiej mądrości, jak ozdobą (będąc) pokryty; do którego wszedłszy jako zwycięzca najprawdziwszy i męczennik niezwyciężony oraz sługa ołtarza najświątobliwszy, śpiewasz z aniołami hymn Boski (tj. należący się Bogu) w czystości (dosł. czysto): Święty, Święty, Święty, Trójco Jednoistotna.

UTWÓR 3. (ton 6.)

Ста́дꙋ предста́тельствꙋѧ слове́сномꙋ, і҆ера́рше, па́лицею зна́нїѧ, на ѕла́цѣ воспита́лъ є҆сѝ сїѐ вѣ́ры, и҆ ѿ ѕвѣре́й спа́слъ є҆сѝ, и҆ бг҃а возвесели́лъ є҆сѝ, съ высоты̀ тѧ̀ па́ствꙋющаго. є҆го́же пред безбо́жными, блаже́нне, пропове́дꙋѧ, ꙗ҆́кѡ неѕло́бивѡ закла́лсѧ є҆сѝ ꙗ҆́гнѧ, ра́дꙋѧсѧ, съ неѕло́бивыми ѻ҆́троки, и҆ приве́лсѧ є҆сѝ съ ни́ми же́ртва благово́нна всецѣ́ла, вавѵ́ло всечꙋ́дный.

Tłumaczenie

Trzody rozumnej na czele stojąc, hierarcho, laską (pasterską) wiedzy na trawie wykarmiłeś ją wiary i od dzikich zwierząt wybawiłeś, i Boga uradowałeś z wysokości nad tobą pieczę mającego; którego przed bezbożnymi, błogosławiony, zwiastując, jak łagodne zostałeś zabity jagnię z łagodnymi młodzieńcami, radując się; i przyprowadzony zostałeś z nimi (przed oblicze Stwórcy) jako ofiara wonna, najdoskonalsza, (o) Babylasie godny wszelkiego podziwu.

UTWÓR 4. (*sławnik*, ton 6.)

Восхо́дный степе́нь цр҃ковь стѧжа̀ свѧще́нныѧ твоѧ̑ по́двиги, свѧщенномꙋ́чениче вавѵ́ло, ю҆̀же и҆ храни́ши незы́бленꙋ и҆ ненавѣ́тнꙋ ѿ волкѡ́въ держа́вныхъ, проповѣ́дꙋющꙋю до́блести твоѧ̑, и҆ велича́ющꙋю съ тобо́ю младе́нцы, за хр҇та̀ заколе́нныѧ съ тобо́ю, блаже́нне.

Tłumaczenie

Jako prowadzącą do góry ścieżkę (dosł. jako do wstępowania w górę stopień, ew. szczebel) Cerkiew zyskała świątobliwe twoje (ascetyczne) wysiłki, męczenniku – hierarcho Babylasie, którą to chronisz niezachwianą i bezpieczną od knowań wilków potężnych, głoszącą mężne twoje czyny oraz dzieci wielbiącą za Chrystusa wraz z tobą zabite, (o) błogosławiony.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na początkowe wersety dwóch pierwszych sticher. W

pierwszej to: Кро́вїю ѡ҆багри́въ твою̀ свѧще́ннꙋю ѡ҆де́ждꙋ, вше́лъ є҆сѝ во ст҃а̑ѧ ст҃ы́хъ, ст҃ъ ты̀ бы́въ вавѵ́ло сла́вне, и҆ ꙗ҆вѣ̀ всегда̀ наслажда́ѧсѧ ѡ҆боже́нїѧ – por. pol. *Krwią oczerwieniwszy swe* (dosł. twe) *świątobliwe odzienie, wszedłeś do (miejsca) święte świętych, świętym stawszy się ty, (o) Babylasie chwalebny, i zaprawdę zawsze radujesz się z przebóstwienia*; w drugiej natomiast to: Желѣ́зомъ ѡ҆ко́ванъ, непреткнове́ннѡ стезю̀ ше́ствовалъ є҆сѝ, преподо́бне, къ нб҃номꙋ гра́дꙋ веду́щꙋю, честны́ми ра́нами, вавѵ́ло всемꙋ́дре, ꙗ҆̀коже ѹ҆тва́рїю ѡ҆бложе́нъ – por. pol. *Żelazem skuty, bez potknięć ścieżką kroczyłeś, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), do niebiańskiego miasta wiodącą – czcigodnymi ranami, Babylasie pełen wszelkiej mądrości, jak ozdobą (będąc) pokryty*. Insipracją do ułożenia początkowej części pierwszej stichery był zapewne List do Hebrajczyków, gdzie w rozdziale 9 apostoł Paweł mówi: *Ale Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką – to jest nie na tym świecie – uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie* (Hbr 9,11-12; Biblia Tysiąclecia).

Wiersz 24 tego listu konkretyzuje miejsce, do którego wszedł Pan: *Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga*. Na podstawie tekstu stichery i Pisma Świętego można przeprowadzić tu pewną analogię: tak jak Pan, przelawszy krew swoją męczeńską za odkupienie ludzkości, wszedł do miejsca świętego (ew. świętego świętych) – do nieba przed oblicze Boga (Ojca), aby wstawić się za nami, również tego zaszczytu dostąpił Babylas, przelawszy swą krew męczeńską za wiarę. I obecnie przebywa w niebiańskim mieście z Bogiem oraz z aniołami i innymi świętymi, co wyraża treść drugiej stichery.

Motyw miasta niebiańskiego został także zaczerpnięty z Listu do Hebrajczyków, w którym czytamy: *Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żywego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła (cs. Cerkwi) pierworodnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu – Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż [krew] Abla* (12,22-24).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Niejednokrotnie pytany jestem o sens analizy językowej (w przeważającej części syntaktycznej) cerkiewnosłowiańskich tekstów, ukazujących się na łamach Przeglądu Prawosławnego: – Czy nie można by było ograniczyć się do samych tłumaczeń, a prezentowane utwory pozostawić bez komentarza językowego? Owszem, można by było tak postępować, ale ze szkodą dla wielu czytelników. Należy zdać sobie sprawę, że tylko powierzchowne zrozumienie treści danego tekstu pozostawia „w cieniu” jego ukryty, głęboki sens.

Niech będzie tu przykładem cytowany wyżej w komentarzu teologicznym początek drugiej stichery: Желѣ́зомъ ѡ҆ко́ванъ, непреткнове́ннѡ стезю̀ ше́ствовалъ є҆сѝ, преподо́бне, къ нб҃номꙋ гра́дꙋ веду́щꙋю, честны́ми ра́нами, вавѵ́ло всемꙋ́дре, ꙗ҆̀коже ѹ҆тва́рїю ѡ҆бложе́нъ – por. pol. *Żelazem skuty, bez potknięć ścieżką kroczyłeś, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), do niebiańskiego miasta wiodącą – czcigodnymi ranami, Babylasie pełen wszelkiej mądrości, jak ozdobą (będąc) pokryty*. Czytając ów tekst bez głębszej analizy logiczno-składniowej dowiadujemy się, że Babylas podążał ścieżką do niebiańskiego miasta bez potknięć, tj. postępował będąc uwięziony tak, żeby osiągnąć królestwo niebieskie, a postępował tak bez upadków (potknięć), słabości, i że był wtedy skuty żelazem (kajdanami) i poraniony. Mówiąc ogólnie, tekst ten w takim rozumieniu świadczy o świętości biskupa.

Wszak jeśli głębiej zastanowimy się nad wzajemnym stosunkiem członów cytowanego wypowiedzenia – przeprowadzimy analizę logiczno-składniową, ukaże się jeszcze jedna bardzo ważna cecha charakteru świętego. Jaka więc jeszcze kryje się informacja w wypowiedzeniu: *Żelazem skuty, bez potknięć ścieżką kroczyłeś, (o) święty (...), do niebiańskiego miasta wiodącą (...)*?

Otóż ze zdarzenia rzeczywistego, zaznaczonego w konstrukcji określenia predykatywnego *żelazem skuty* należałoby wnioskować, że nastąpi skutek przeciwny niż ten opisany w wypowiedzeniu nadrzędnym, tj. niekroczenie *bez potknięć ścieżką do niebiańskiego miasta, wiodącą*, ewentualnie iż będzie to kroczenie, lecz z upadkami (z powodu słabości), tymczasem nieoczekiwanie zaszło zdarzenie przeciwne – to, które zostało opisane w wypowiedzeniu nadrzędnym (tego typu wypowiedzenia w językoznawstwie nazywają się wypowiedzeniami przyzwalającymi). Bowiem, jak dowiadujemy się z części biograficznej artykułu, skucie kajdanami i samo aresztowanie Babylasa, a także tortury, których konsekwencją były rany na jego ciele, miały być w mniemaniu prześladowców chrześcijaństwa tym czynnikiem, jaki powinien odwieść od *kroczenia ścieżką (wiary) do niebiańskiego miasta wiodącą*. Okazały się wszakże w stosunku do osoby biskupa czynnikiem niewystarczającym.

W dążeniu do doskonałości (*podążanie ścieżką do niebiańskiego miasta wiodącą*) wszyscy zapewne zdajemy sobie sprawę z tego, jak niełatwa jest to droga, nawet wtedy, gdy nie ma prześladowań, a co dopiero, kiedy ktoś stosuje przymus fizyczny i psychiczny, aby temu przeszkodzić.

W tym wypadku, aby osiągnąć cel, należy legitymować się nie lada cechą charakteru – ogromnym hartem ducha, otwartego na działającą łaskę Bożą. Taką cechę posiadał właśnie Babylas, o której, choć nie bezpośrednio, mowa jest w cytowanym wypowiedzeniu drugiej stichery.

ks. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

2 września – wykład o malaturze ikony, Muzeum Ikon w Supraślu, godz. 18.00

4 września – uroczystości ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej, cerkiew w Starym Korninie koło Hajnówki

4 września – pielgrzymka do Bobrownik, wyjazd z parkingu przy białostockim soborze św. Mikołaja o godz.7.30, koszt 20 zł, Bractwo św. Mikołaja, zapisy podczas dyżurów w CKP we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 lub pod tel. 85 744 55 11

9 września – wykład o okładach na ikony, Muzeum Ikon w Supraślu, godz. 18.00

15 września – pielgrzymka do skitu w Odrynkach na święto Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, wyjazd z parkingu przy białostockim soborze św. Mikołaja o godz.8.00, koszt 15 zł, Bractwo św. Mikołaja, zapisy podczas dyżurów w CKP we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 lub pod tel. 85 744 55 11

20-21 września – uroczystości ku czci Chełmskiej Ikony Matki Bożej, cerkiew św. Jana Teologa w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1

21-28 września – pielgrzymka na Ukrainę, do Horodka, Kulewczy, Odessy, koszt 550 zł, wyjazd z Hajnówki 21 września o godz. 24.00, z Bielska Podlaskiego 22 września o godz. 00.30, informacje i zapisy pod tel. 661 745 554

22-23 września – XV Jubileuszowe Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej – chóry z zagranicy i spoza Podlasia wystąpią podczas dwóch koncertów – we czwartek w soborze św. Mikołaja o godz. 17.30 oraz w piątek w cerkwi Świętego Ducha o godz. 17.00

25 września – w ramach Lubelskich Spotkań z Muzyką Cerkiewną wystąpi Chór Katedry Metropolitalnej św. Marii Magdaleny w Warszawie, prowadzony przez o. Sergiusza Bowtruczuka, katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ul Ruska 15

29 września-2 października – pielgrzymka z Białegostoku do Wilna, z wyjazdem do Trok i Kowna, koszt 270 zł, zapisy tel. 694 469 470 lub w siedzibie Bractwa św. Atanazego przy parafii Świętego Ducha w każdy wtorek między godz. 15 a 17

29 września-2 października – pielgrzymka na Ukrainę, do Tarnopola, Założców, Poczajowa, wyjazd z Hajnówki o godz. 22.00, z Bielska Podlaskiego o godz. 22.30, koszt 270 zł, kontakt pod tel. 661 745 554

Święty Jerzy z Policznej

ciąg dalszy ze str. 35

się o wstawiennictwo syna tej ziemi, by wysłuchać w jego rodzinnej cerkwi poświęconego mu troprionu, by za słowami *wieliczanija* powtarzać: za Chrystusa cierpiałeś. Poza tutejszym proboszczem, o. **Józefem Wojciukiem**, i wikarnym, o. **Pawłem Kuczyńskim**, na liturgię przyjechał też batiuszka z Dubicz Cerkiewnych.

Po skończonych nabożeństwach przyjechali duchowni z Orzeszkowa, Wólki Wygonowskiej, a także z leżących nieopodal, choć już będących w granicach Białorusi Wiarchowicz. Przybył też dziekan z Kleszczel, o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, który mówił:

– Bóg działa poprzez swoich ludzi, a Cerkiew jest zbudowana na takich kamieniach wiary jak św. Jerzy. Módlcie się do niego, o to by wasza wiara była silna. Jesteśmy świadkami historycznego wydarzenia, które pobłogosławił Bóg. Bo to właśnie za sprawą woli Bożej zebraliśmy się tu.

Łez nie kryła **Nina Kozaczuk** z Hajnówki. Pochodzi z Policznej, jest wnuczką **Tymoteusza**, który był rodzonym bratem św. Jerzego. Wychowywała się w domu, w którym urodził się kapłan męczennik. Czy to właśnie jego orędownictwo uchroniło dom od ognia, który strawił całe gospodarstwo? Czy to właśnie św. Jerzy posyłał jej pocieszenie w różnych życiowych troskach? – zastanawia się pani Nina. Choć jej ojciec **Antoni**, syn Tymoteusza, jako kilkuletnia sierota powrócił z *bieżeństwa* przywieziony przez obcych ludzi, w rodzinie trwała pamięć o tym, że ktoś z rodstwienników był baciuszką. Wielkim zaskoczeniem było, że włączono go do grona świętych. Pani Nina poznała kuzynów z Litwy i postanowiła postarać się o ikonę świętego. Pojawiało się sporo trudności, ale sił duchowych dodawał jej proboszcz o. **Leonid Szeszko**. Znajoma z cerkwi poradziła, by po błogosławieństwo udała się do metropolity **Sawy**. Władyka pobłogosławił to dzieło. Ikonę napisano w szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim, ufundowała ją pani Nina, wsparła ją rodzina brata.

W tym, że właśnie teraz ikona znalazła się w Werstoku matuszka widzi głębszy sens. – Tam, gdzie służył święty, w Andriejewskoje, coraz mniej jest prawosławnych. Służby odbywają się tylko raz w miesiącu. Pamięć o św. Jerzym pewnie, by zanikała, a tutaj wśród swoich ma szansę na przetrwanie.

Historia zatoczyła koło. Jerzy Stepaniuk, jako święty, powrócił na swoją ziemię.

Jest wśród swoich, dla swoich.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



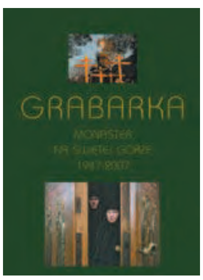
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



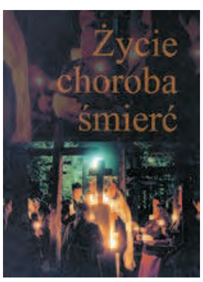
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

***Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9)
albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji***

**INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17**

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 41, kawaler średniego wzrostu i wykształcenia, białostoczanin, pozna uczciwą panią w odpowiednim wieku, dbającą o dom, mile widziane dziecko. Tel. 696 865 895

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60, wykształcona, o miłej aparycji, pozna kulturalnego pana. Tel. 694 469 470

JAKUB. Lat 68, wykształcenie wyższe, z literackimi skłonnościami, tzw. złota rączka, z poczuciem humoru, bez nałogów, obywatel Polski i Kanady, pozna panią w odpowiednim wieku, z co najmniej średnim wykształceniem, prawosławną. Tel. 683 76 62 77

MAGDA. Lat 36, z Białostocczyzny, wysoka, szczupła, wykształcenie średnie, pozna pana odpowiedzialnego, wysokiego, szczupłego, do lat 40. Tel. 796 44 62 10

POZNAM prawosławną, pogodną, ambitną, wymagającą i ciekawą świata. Najchętniej w wieku 34-39 lat. akonto55@op.pl

SAMOTNA, lat 36. poważna, ceniąca spokojne życie, domatorka, niepaląca. Tel. 694 011 858

WDOWIEC. Lat 62, z własnym mieszkaniem, pozna prawosławną panią, najlepiej pochodzącą ze wsi. Tel. 85 / 732 41 07

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy





Artystyczny odpoczynek

Integrują się, poznają język i kulturę, twórczo pracują, uczą się i odpoczywają. Młodzież niepełnosprawna intelektualnie ze Szkoły Podstawowej Nr 12 w Białymstoku i niepełnosprawna intelektualnie młodzież z placówki działającej przy cerkwi Wszystkich Strapionych Radość w Mińsku wzięła udział w projekcie „Polsko-białoruskie spotkania artystyczne młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie”, organizowanym przez Fundację Wschód.

– Projekt realizujemy po raz pierwszy – mówi **Anna Ołdakowska** z Fundacji Wschód i nauczycielka w szkole nr 12. Zależało nam na artystycznej wymianie młodzieży. Niestety, młodzież niepełnosprawna intelektualnie jest bardzo defaworyzowaną grupą. Nasze spotkania realizujemy dwuetapowo. Pięć dni w Białymstoku i pięć dni w Kuklach nad jeziorem Pomorze. W Kuklach odpoczywamy, ale też uczestniczymy w plenerze malarskim, który organizuje Stowarzyszenie Twórców Niepełnosprawnych „Nike”, nasz partner na wyjeździe. Mam nadzieję, że również prace naszej młodzieży będą prezentowane na poplenerowej wystawie w Centrum im. Ludwika Zamenhofa.

Do Białegostoku przyjechało osiem osób z Mińska, tyle też liczy grupa polskiej młodzieży. Partnerem projektu jest SP nr 12, która użycza sal, sprzętu i materiałów.

– Młodzież, która bierze udział w spotkaniach, na co dzień pracuje w pracowniach przy parafii Wszystkich Strapionych Radość – podkreśla **Marina Wiktorowna Krawcowa**. – Nasze pracownie powstały 1997 roku z inicjatywy o. **Igora Korestielowa**. Batiuszka był *duchownikiem* pierwszego białoruskiego *siestryczestwa* i często odwiedzał szpitale psychiatryczne. Przy pomocy pastora **Herberta Wolhuttera**, dyrektora domu pracy dla inwalidów w Westfalii, zaczęliśmy budowę pracowni dla osób chorych umysłowo przy budowanej cerkwi, której proboszczem został o. Igor. Pastor Herbert Wolhutter pomaga nam do dziś. Zależy nam, aby zmienić pogląd, że ludzi umysłowo upośledzonych, niezdolnych do normalnej pracy, wystarczy nakarmić, ubrać, od czasu do czasu zorganizować rozrywkę. Uważamy, że mimo swoich ograniczeń mają duży potencjał, który należy wykorzystać z korzyścią dla społeczeństwa i dla nich samych.

Dziś w ośrodku funkcjonują pracownie obróbki drewna, wyrobu świec, oprawy książek, szycia, robót na drutach, wyszywania artystycznego i składu komputerowego.

– Wydajemy gazetę poświęconą niepełnosprawnym umysłowo „Zwyczajni ludzie” – dodaje Marina Krawcowa. – Tu pozwoliliśmy młodzieży mówić o sobie, o tym co czują, o czym marzą, czego się boją i jak chcą żyć.

W czasie trwania projektu młodzież ma wiele zajęć artystycznych, takich jak robienie witraży na szkle, lepienie w glinie, zajęcia sportowe, kręgle, bilard czy poznawanie miasta.

– Nawiązaliśmy dobry kontakt – podkreśla **Dorota Rodziewicz**, na-

uczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 12. – Wzajemnie uczymy się języka, rozmawiamy o tradycjach i kulturze, opowiadamy o tym, jak wygląda szkolnictwo specjalne w Mińsku i w Białymstoku. Białoruska młodzież wymienia się zabawami integracyjnymi, których nie znam, i które chętnie wykorzystam u siebie na zajęciach.

Aleksiejowi w Białymstoku najbardziej spodobał się pałac Branickich i Park Planty z fontannami. Podobały mu się także różne zajęcia artystyczne, zaś **Lubow Waleriewną**, która śpiewa w chórze, zachwycił sobór św. Mikołaja.

– Wasz Białystok jest pięknym miastem – podkreśla **Aleksander**. – Chcę tu częściej przyjeżdżać, jedzenie jest smaczne, a polscy koledzy bardzo mili. Najbardziej podobało mi się lepienie w glinie, ulepiłem garnek.



Przy organizacji pomagają wolontariusze. Wiktoria Kotowa pomaga przy prowadzeniu zajęć, czuwa nad bezpieczeństwem. Z młodzieżą pracuje już ponad dwa lata, przy parafii organizuje przedstawienia teatralne w teatrze „Zwyczajni ludzie", różne koncerty, treningi i imprezy.

Paweł Wróblewski gościom z Białorusi pokazuje najpiękniejsze zakątki Białegostoku, pomaga w prowadzeniu zajęć ruchowych z piłką, gimnastyce.

Projekt „Polsko-białoruskie spotkania artystyczne młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie" został zrealizowany w ramach zadania publicznego „Poznaj swego sąsiada. Polsko-białoruskie spotkania młodzieży", dofinansowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Anna Petrovska
fot. **Dorota Rodziewicz**

MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

Od trzech lat we Wrocławiu odbywa się, z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**, międzynarodowy festiwal „Między Wschodem a Zachodem", w tym roku między 7 września a 30 października. Na program złożą się wystawa ikon oraz koncert.

Na wystawie „Teologia w obrazach" zaprezentowane będą ikony ze zbiorów Muzeum Ikon w Supraślu. Wernisaż odbędzie się 7 września o godzinie 17.00 w Muzeum Etnograficznym przy ul. Traugutta 111/113. Wystawę uzupełni wykład „Ikona jako teologia w obrazach", który 2 października w tym samym miejscu o godz. 18.00 wygłosi ikonograf **Jan Grigoruk**. Program „Trzy basy profundo" to projekt przygotowany specjalnie dla trzech śpiewaków obdarzonych najniższym głosem – basem profundo. Koncert odbędzie się 10 września, o godz. 16.00 w Oratorium Marianum, Wrocław, pl. Uniwersytecki 1. Bilety – normalne w cenie 45 zł, ulgowe 35 zł – są do nabycia w kasie OKiS (Rynek – Ratusz 24), w Kancelarii Diecezjalnej (ul. św. Mikołaja 40) i na godzinę przed koncertem.



Dziesięć dni
na Świętej Górze Atos.

Więcej na stronie 8

Fot. Kiros Kokkas